



*Permanently
Wishes*

LUCY HAWKINS

tlumaczenie i korekta: ninell O&miss why
grafika: miss why



Spis treści



ROZDZIAŁ	1	- Austin -	str.	4
ROZDZIAŁ	2	- Tyler -	str.	7
ROZDZIAŁ	3	- Austin -	str.	16
ROZDZIAŁ	4	- Tyler -	str.	20
ROZDZIAŁ	5	- Austin -	str.	24
ROZDZIAŁ	6	- Tyler -	str.	32
ROZDZIAŁ	7	- Austin -	str.	39
ROZDZIAŁ	8	- Tyler -	str.	49
ROZDZIAŁ	9	- Austin -	str.	59
ROZDZIAŁ	10	- Tyler -	str.	70
ROZDZIAŁ	11	- Austin -	str.	75
ROZDZIAŁ	12	- Tyler -	str.	84
ROZDZIAŁ	13	- Austin -	str.	88
ROZDZIAŁ	14	- Tyler -	str.	98

CAŁKOWITY ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA!

tlumaczenie i korekta: ninell O&miss why
grafika: miss why



Spis treści



ROZDZIAŁ	15	- Austin -	str.	104
ROZDZIAŁ	16	- Tyler -	str.	108
ROZDZIAŁ	17	- Austin -	str.	115
ROZDZIAŁ	18	- Tyler -	str.	122
ROZDZIAŁ	19	- Austin -	str.	130
ROZDZIAŁ	20	- Tyler -	str.	140
ROZDZIAŁ	21	- Austin -	str.	144
ROZDZIAŁ	22	- Tyler -	str.	150
ROZDZIAŁ	23	- Austin -	str.	157
ROZDZIAŁ	24	- Tyler -	str.	163
ROZDZIAŁ	25	- Austin -	str.	170
ROZDZIAŁ	26	- Tyler -	str.	175
ROZDZIAŁ	27	- Austin -	str.	184
	Epilog	- Tyler -	str.	190

CAŁKOWITY ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA!

ROZDZIAŁ 1



- Tatuś nie żyje.

Krew szumi mi w uszach na dźwięk głosu mojej siostry. Mogłem nie słyszeć go przez lata, ale to słodkie niczym miód, miękkie południowe zaciąganie, rozbrzmiewające echem w moim telefonie, to bez wątpienia moja siostra.

- Mona? – pytam, przecierając oczy i starając się przypomnieć sobie jej twarz. Minęło sporo czasu. Trzy lata, albo więcej. Przed tym, nawet dłużej.

- Wróć do domu, Austin. Ja-ja potrzebuję cię – mówi, a jej głos jest zdławiony, gdy tłumi szloch.

Wysuwam się spod blondynki owiniętej wokół mnie – Carol... a może Cara? – wierci się i chwyta mnie za ramię, ale się wyrywam.

Tatuś nie żyje.

Bobby St. James w końcu kopnął w kalendarz. Nie wiem, co powinienem czuć w tej chwili. Nie widziałem ani nie rozmawiałem z moim ojcem, odkąd opuściłem Oak Falls osiem lat temu.

Nagle to we mnie trafia... Mój staruszek nie żyje. Trzęsę się, moje ciało nagle jest zbyt słabe, by się podnieść.

- Ja... – Kurwa, co ja mam teraz powiedzieć?

- Potrzebuję cię, Austin. Proszę. Wiem, że nie widzieliśmy się od... Boże, nawet nie wiem jak długo, ale jesteś moim bratem, jesteś jedyną rodziną jaka mi teraz została. Przyjedź. Proszę.

Poczucie winy dusi mnie w płuca. Nagle jestem pochłonięty przez wstyd, że ją porzuciłem. Że wyjechałem i nigdy nie wróciłem, nie zadzwoniłem, nigdy jej nie szukałem. I przez to w jaki sposób zostawiłem pewne sprawy ostatnim razem, gdy ją widziałem. Nie byłem w zbyt dobrym stanie, a ona znikąd pojawiła się za kulisami.

Jak zwykle byłem wtedy na haju. Byłem zawstydzony, że zobaczyła mnie w takim stanie, więc pokłóciliśmy się i wyjechała. Wtedy ostatni raz słyszałem jakiegokolwiek wieści od swojej siostry.

Kiedy byliśmy dziećmi, Mona Lee i ja walczyliśmy ze sobą jaki pies z kotem. Kiedy Ma zmarła, to tak jakbyśmy oboje stracili chęć, by o to dbać. Staliśmy się sobie obcy, a przynajmniej ja się taki stałem. A potem ją zostawiłem.

– Będę wieczorem – mówię, kończąc połączenie.

Na co ja się zgodziłem? Nie byłem w Tennessee od ośmiu lat. *Lata* świetlne temu.

Wchodzę do kuchni i biorę szklanę wody. Wypijam ją duszkiem w nadziei, że to w jakiś sposób mnie orzeźwi. Kiedy kończę, moje usta nadal są jak papier.

Rozglądam się po apartamencie. Puste butelki po alkoholu są porozwalane na przeróżnych powierzchniach. Ten pokój to chaos, tak jak i reszta mojego życia. Wydaje się, że moim ostatnim nawykiem stało się niszczenie pokoi hotelowych. Co za banał. Ale to właśnie się robi, kiedy jest się skończonym, prawda? Topi się smutki w butelce. Tak jak mój ojciec zwykł robić.

Drzę. Nie mogę uwierzyć, że on naprawdę nie żyje. Podchodząc do miejsca, gdzie jest balkon, odsuwam zasłony i patrzę na miasto. Oślepia mnie popołudniowe słońce.

- Austin? – woła mnie blondynka, siedząca na łóżku z wyeksponowanym, dziarskim biustem.

Odwracam się do niej, zakładając swoją maskę. Tę, która jest pewna siebie, zarozumiała i urocza.

- Muszę lecieć, słodziutka – mówię, zgarniając dzinsy z podłogi i zakładając je. Skanuję podłogę w poszukiwaniu koszulki i znajduję ją niedaleko łóżka. – Zjedz jakieś śniadanie, dostarczą je do pokoju.

- Nie zostajesz? – pyta, wydymając wargi.

- Nie mogę – odpowiadam. – Moja siostra mnie potrzebuje.

Spogląda na mnie jakbym pierdzielił głupoty. Każdego innego dnia by tak było. Ale nie dzisiaj. Dzisiaj wzywa mnie przeszłość i nie mam już dłużej gdzie od niej uciec.

ROZDZIAŁ 2



- Tylerze Lockhart, otwórz te cholerne drzwi!

Wierząc się w łóżku, siadam, gdy hałas wypełnia moje uszy, zakłócając mi sen. Brutalna pobudka w wykonaniu głosu mojej bratowej, która krzyczy i wali w drzwi, a w odpowiedzi głośnie warczenie mojego psa, stawia mnie momentalnie na nogi. *Co jest...? Która godzina?* Zerkam na budzik przy łóżku – jest dopiero ósma rano. Meg dobrze wie, żeby nie budzić mnie tak wcześnie, kiedy mam dzień wolny. *Lepiej, żeby to było coś ważnego...*

- Dobra, dobra, już idę – mruczę pod nosem, zakładając spodnie dresowe i podchodzę do drzwi wejściowych.

- Mam dziś wolne, Meg. Wiesz, że przesypiam wtedy cały dzień – mówię, gdy otwieram drzwi i gapię się na nią, jakby zrobiła coś niewiarygodnego.

- Tak, cóż, przepraszam, Ty, ale... – zaczyna.

Moje oczy przystosowują się do światła, kiedy spoglądam na podjazd domu obok. Jest tam zaparkowana karetka i tłum mieszkańców na chodniku, szepczący między sobą. Mój mózg szybko przetwarza to, co widzę. Moje wnętrze nie wie jak zareagować.

- On nie żyje? – mówię, nie będąc pewien, czy to pytanie czy stwierdzenie.

- Dziś rano Mona przyjechała go odwiedzić i... - odzywa się Meg, oddalając się.

- Cholera. – Spoglądam na Monę, która siedzi na zniszczonej kanapie na ganku starego, rozwalającego się domu. Wyraz jej twarzy emanuje pustką i chcę do niej podejść i ją pocieszyć, ale nie wiem od czego miałbym zacząć. Nie jestem dobry w takich rzeczach.

- Założę się sąsiedzi są kurewsko zachwyceni – mówi Meg, ręce ma oparte na biodrach, gdy patrzy z dezaprobatą na plotkarzy z sąsiedztwa. – Jasne, Bobby St. James nie był pod żadnym względem święty i nie będę zaprzeczać, że ta wałca się ruina, którą nazywał domem, nie zaśmieszała całego Cedar Crescent, ale do diabła, Ty, to nadał był cholerny człowiek.

Kiwam, ale tak naprawdę nie jestem pewny jak czuję się z tym, że Bobby właśnie umarł. Jedyne co w tym momencie mam w głowie to Austin. Jakby i tak nie było mi wystarczająco ciężko go unikać, skoro jego twarz jest przyklejona do okładek magazynów, a jego muzyka rozbrzmiewa za każdym razem, gdy włączę cholerne radio. Dlaczego, do licha, myśli o nim musiały w tej chwili ogarnąć mój umysł? Być może z powodu śmierci jego ojca, ale to nic nie znaczy. Austin nienawidził swojego ojca. I w jakiś sposób, ja także. Obwiniąłem go w znacznym stopniu o wyjazd Austina.

- Muszę porozmawiać z Moną – odzywam się, odwracając się na pięcie, by odnaleźć koszulkę w swojej sypialni.

Słyszę, jak Meg krzyczy coś o tym, że zobaczymy się później, ale kiedy odwracam się w kierunku drzwi, już jej nie ma. Wkładam buty i minutę później siedzę obok Mony na stęchłej kanapie na ganku jej zmarłego ojca.

- Przykro mi – mówię, bo nie wiem co innego można tu powiedzieć.

Mona patrzy na mnie i obdarza mnie połowicznym uśmiechem, i mogę dostrzec w jej zaszklonych oczach, że walczy mocniej niż kiedykolwiek pokaże to na zewnątrz. Ta kobieta jest piękna niczym kwiat, ale jest też twarda jak skała.

- Zadzwoiłam do niego – odzywa się w końcu po chwili ciszy.

Mój brzuch się zaciska, bo wiem, że gdy mówi *niego*, ma na myśli Austina. Jestem również zaskoczony, ponieważ jak mi wiadomo, Mona i Austin nie rozmawiają. Nie rozmawiali ze sobą od lat.

- Myślałem... - zaczynam, a mój głos jest trochę niepewny. – Cholera, Mona. Co powiedział?

- Powiedział, że przyjeżdża do Oak Falls.

Przełykam z trudem, przez mój mózg przelatuje nagle milion myśli na godzinę. Mona musiała zdać sobie sprawę, że lekko świruję, bo sięga i ściska moją rękę. Odwzajemniam jej uścisk, jej delikatna dłoń jest miękka pod moimi stwardniałymi palcami.

Kiedy Austin wyjechał, zbliżyliśmy się do siebie. Na różne sposoby oboje byliśmy złamani przez jego nieobecność. Mona straciła brata, a ja, cóż, nigdy oficjalnie nie rozmawialiśmy o tym, jak wiele Austin dla mnie znaczył. Była pierwszą osobą, której powiedziałem, że jestem gejem, jedyną, do której pisałem listy, gdy byłem w Afganistanie, jedyną, z którą rozmawiałem o swoich koszmarach. A ja byłem facetem, któremu żaliła się na swoich chłopków, facetem, który zgarniał ją z baru, gdy za dużo wypila. Dbaliśmy o siebie.

To Austin St. James sprawił, że rozumiałem, że byłem gejem. Być może obecnie nie jest to jakieś wyjątkowe stwierdzenie. Jestem pewien, że Austin jako mega gwiazda, lider zespołu Vision X był seksualnym przebudzeniem dla wielu nastoletnich chłopaków na całym świecie. Ale wtedy było inaczej, to było zanim opuścił Oak Falls. Kiedy był tylko Austinem, moim najlepszym przyjacielem.

Byłem wtedy tylko dzieckiem, ale wiedziałem. Pamiętam też, kiedy pierwszy raz zdałem sobie z tego sprawę. Miałem około ośmiu lat, gdy w niedzielny poranek siedziałem w kościele, słuchając jak pastor Tom mówił o grzechu zwanym „homoseksualizmem”. To wtedy po raz pierwszy zacząłem się nad tym zastanawiać. Moje oczy powędrowały do Austina, który siedział kilka rzędów przede mną i właśnie wtedy, słuchając słów pastora, rozumiałem, że popełniałem ten grzech. Wiedziałem, że byłem gejem.

Nigdy wcześniej nie miałem przyjaciela takiego jak Austin, nie żebym miał wielu przyjaciół, gdy dorastałem. Jąkanie paraliżowało mnie tak bardzo, że ledwo mogłem prowadzić rozmowę z kimkolwiek. Więc od najwcześniejszych lat wmawiałem sobie, żeby być cicho, co ostatecznie skutkowało tym, że przestałem się w ogóle odzywać. Tak, byłem *tym* dzieciakiem. Zbyt nieśmiałym i nieporadnym, że uciekłem w świat marzeń.

Pomimo tego, że byłem łatwym celem, dzieciaki nie czepiały się mnie za bardzo, ze względu na mój rozmiar. Ale nie były do końca miłe. Nie pomagało to, że zmagalem się z ciężką dysleksją i musiałem mieć w klasie osobę do pomocy. Wszyscy myśleli, że byłem głupi. Albo specjalnej troski. Lub to i to. Wszyscy, z wyjątkiem Austina.



Czerwiec 2005 r.

W zeszłym tygodniu tata zdecydował, że pomoże mi zbudować warsztat w naszym garażu. Powiedział, że potrzebuję czegoś, co wypełni mój czas, ale wiem, że to był jego subtelny sposób na powiedzenie mi, że jest mu przykro, że nie mam żadnych przyjaciół. Reszta mojego rodzeństwa spędzała dni, pływając w jeziorze albo w łodziarni wraz ze swoimi kolegami, podczas gdy ja płaszczyłem swój tyłek, oglądając telewizor całymi dniami albo grając w gry wideo.

Na początku nie byłem przekonany do tego pomysłu. Pogodziłem się z faktem, że cokolwiek chwycę się w swoim życiu, będę prawdopodobnie do bani. Mój mózg nie pracował tak jak u innych ludzi, nie ważyłem jak bardzo się starałem. Ku mojemu zdziwieniu, budowanie różnych rzeczy stało się moją drugą naturą i doszło do tego, że każdą wolną chwilę spędzałem w swoim warsztacie.

Oglądałem w internecie nagrania jak robić różne rzeczy. Wykonałem mamie zestaw przyborów kuchennych z drewna i ławkę do ogrodu. Staram się być teraz bardziej ambitny. Widziałem wideo jak wycinać małe miniaturowe zwierzęta. Zacząłem pracować nad moim drozdem kilka dni temu i po wielu przymiarkach i błędach, i kilkunastu nieudanych próbach, prawie skończyłem jednego, z którego jestem dumny.

Kiedy podkręcam Metallicę i szlifuję ostatnią ostrą krawędź na moim droździe, drzwi się uchylają, sprawiając, że moje serce podskakuje

z zaskoczenia. Kumpel mojego starszego brata Rory'ego – Austin stoi tam, obserwując mnie. Szybko sięgam do mojego zestawu stereo i ściszam piosenkę.

- Przepraszam – odzywa się. – Próbowałem znaleźć Rory'ego.

Często patrzę na Austina w sposób, w jaki wiem, że nie powinienem. Jest prawdopodobnie najfajniejszym gościem w Oak Falls. I zdecydowanie najgorętszym. Coś w nim jest, nie jest jak pozostali znajomi Rory'ego, po prawdzie, nie jest jak ktokolwiek, kogo znam. Jest inny.

Przyglądam mu się i mam nadzieję, że się nie zdradzam. Jest niższy ode mnie, ale większość ludzi jest; jego ciało jest smukłe ale wyrzeźbione, jego ciemnobrązowe włosy są długie w taki sposób, na jaki mogą sobie tylko pozwolić osoby o jego rysach twarzy.

- J-j-ja. – Cholera. Nienawidzę tego jąkania. Mogę poczuć, jak moje policzki płoną, kiedy staram się zebrać swoje słowa. To pierwszy raz, kiedy rozmawiam z Austinem twarzą w twarz i robię z siebie kompletnego głupca. Kończę mówienie mu, że nie widziałem Rory'ego cały dzień w urywanym jękającym się nieladzie.

- Och, okej. – Austin kiwa głową, w ogóle nie przejmując się moim jękaniem i doceniam to, że wydaje się być zrelaksowany. – Co tutaj robisz? – pyta, wchodząc, i staje obok mnie, tak że jesteśmy oddaleni od siebie o centymetry.

- T-t-ta-tata p-p-pomógł mi zbudować w-w-warsztat – mówię mu. Jestem rozdarty między pragnieniem, by tu został i chęcią, by sobie w tym momencie poszedł, zanim zawstydzę siebie jeszcze bardziej.

- Wow, to jest świetne! – woła Austin, podnosząc drozda ze stołu. – Ty to zrobiłeś?

-Taa – mówię, rumieniąc się.

Normalnie nienawidzę pochwał, nie lubię, kiedy ludzie robią wielką sprawę, że robię coś, co inni też potrafią, tylko dlatego, że mam dysleksję, czy się jąkam. Jak wtedy, gdy wypowiem słowo bez zająknięcia się. To upokarzające. To sprawia, że czuję się jak dziecko. Jakbym był żaloszny. Ale w przypadku tego drozda, usłyszenie jak Austin chwali mnie za to, jest inne. To nie jest coś, co każdy potrafi zrobić, i nigdy tak się nie czułem. Nigdy wcześniej nie byłem dumny z niczego, co zrobiłem.

- Strzelaj więc sobie, ile chcesz, do sójek - tylko pamiętaj, że grzechem jest zabić drozda – mówi Austin, szczerząc się do mnie jakbym wiedział, o czym do mnie mówi. Musi rozpoznać zdezorientowanie w moim wzroku, ponieważ zaczyna tłumaczyć.

- Zabić drozda. Harper Lee. Czytaliśmy to w tamtym roku w szkole. Świetna książka.

Ogarnia mnie uczucie paniki. To dlatego nie mam przyjaciół. Dlatego do nikogo nie pasuję. Nie rozumiem, do czego nawiązuje, bo nie wiem jak czytać. A przynajmniej mój mózg mi na to nie pozwala, nieważne jak bardzo się staram. Dla mnie słowa są tylko pogmatwanym, rozmytym mętlikiem dezorientacji. Spoglądam ponownie w dół na swój stół roboczy, gmerając linijką i życząc sobie, bym nie był takim idiotą. Austin jest mądry, seksowny i pewny siebie, i jest wszystkim tym, czym ja nigdy nie będę. Świadomość, że nie mogę się do niego prawidłowo odezwać, że nie mogę z nim porozmawiać jest przykrym uprzytomnieniem, że myślenie, iż kiedykolwiek mógłbym mieć coś więcej pozostanie w sferze marzeń.

-N-n-nie p-p-przeczytałem jej – mówię, wciąż gapiąc się na ławę.

- Cholera – mruczy Austin. – Przepraszam, Ty. Nie pomyślałem.

Nie przywykłem do tego. Ludzie zwykle nie zdają sobie sprawy, że powiedzieli do mnie coś niewłaściwego. I też tego nie chcę. Ale to w jaki sposób Austin

autentycznie przejmuję się tym, że mógł powiedzieć coś, co mnie zasmuciło, sprawia, że nie mam wpływu na to, jak moje serce trochę rośnie.

- W-w-w porządku. N-n-nie p-przejmuj się tym – mówię i spoglądając w górę, uśmiecham się.

- Ale to naprawdę świetne – dodaje, odkładając drozda na ławę.

Bez większego zastanowienia, biorę go i wkładam mu z powrotem do ręki.

- W-w-weź go – mówię.

Nienawidzę tego, że muszę się uciekać, do skracania swoich wypowiedzi. W mojej głowie jest więcej rzeczy, które chciałbym mu powiedzieć, ale mój mózg i moje usta wydają się niezbyt ze sobą dogadywać.

- Naprawdę? Jesteś pewny? – pyta Austin, patrząc mi prosto w oczy.

- Jestem pewny – odpowiadam i mogę poczuć gorąco na swoich policzkach.

- Wow, dziękuję – mówi Austin, wsadzając drozda do kieszeni swojej kurtki w wojskowym stylu. – Do zobaczenia, Ty.

Macham mu i obserwuję jak odchodzi. Jestem szalony, wiem o tym. Właśnie oddałem rzecz, nad którą ślęczałem od dwóch dni facetowi, którego ledwo znam, facetowi, którego nigdy nie poznam.

Od razu zabieram się do robienia repliki drozda. Przychodzi mi do głowy pomysł, że jeśli też będę miał swojego drozda, to Austin i ja będziemy w jakiś sposób połączeni. To głupie i absurdalne, a może nawet trochę przerażające, ale mnie to nie obchodzi. Bliżej niego niż teraz nigdy nie będę i wiem, że mi to wystarcza.

Ale jestem w błędzie. Po tym dniu Austin zaczyna pokazywać się w moim warsztacie coraz częściej i częściej. Czasem rozmawiamy - a przynajmniej

staram się rozmawiać, ale przeważnie tylko słucham. Im bardziej go poznaję, tym jestem pod coraz to większym i większym wrażeniem Austina. Jest mądry, zabawny i głęboki, i nikogo takiego nie znam. Innym razem tylko słuchamy radia, a każdy z nas pracuje nad swoimi rzeczami. Zajmuje mi kilka tygodni, by zrozumieć, że Austin nie przychodzi do mojego domu, do Rory'ego. On przychodzi zobaczyć się ze mną.

ROZDZIAŁ 3



Nie wiem, do cholery, co robię. Właśnie wsiadłem do wypożyczonego auta, które mój asystent przygotował dla mnie na lotnisku. Teraz wyjeżdżam z Nashville w kierunku Oak Falls po raz pierwszy od ośmiu lat, ponieważ mój ojciec, którego nienawidziłem, w końcu kopnął w kalendarz.

Tatuś nie żyje. Przyjedź do domu. Potrzebuję cię.

Słowa Mony odtwarzają się w mojej głowie jak zdarta płyta. Jestem tak stłumiony przez te wszystkie pierdolone emocje, że nie wiem co ze sobą zrobić. Właśnie dlatego trzymałem się z dala od tego miasta. Stworzyłem sobie życie w L.A. Wyrobiłem sobie dobre imię. Jestem pierdoloną gwiazdą rocka. Przynajmniej próbuję sobie wmówić, że wciąż jestem. Szykuję się do powrotu, tym razem solo. Minęły trzy lata odkąd rozpadło się Vision X, a potem... nic. To właśnie nazywają upadkiem ze szczytu? Właśnie tym jestem? Skończony w wieku dwudziestu ośmiu lat? Kolesiem, który regularnie coś chrzani, który wydaje się podejmować wystarczająco dużo głupich decyzji, żeby tablety

wciąż o nim plotkowały, ale nawala zawodowo? Wzdycham i próbuję odepchnąć od siebie te myśli. Na tę chwilę moja upadająca kariera i zażenowanie życiem osobistym powinny być ostatnimi rzeczami w mojej głowie.

Myślę o małej Monie Lee. Sądzę, że już nie jest taka mała. Wciąż nie mogę się powstrzymać od myślenia o niej jako o niezdarze z różowymi policzkami i dobieranymi warkoczami, które Ma zawsze zaplatała jej na głowie.

Ale wiem, że już taka nie jest, ponieważ widziałem ją trzy lata temu. Jakimś cudem znalazła się za kulisami po jednym z koncertów. To było kilka miesięcy przed tym jak Vision X na dobre się rozpadło.

Pokłóciliśmy się tamtej nocy. Wiedziałem, że to była moja wina. Wiem, że moja siostra nigdy niczego więcej ode mnie nie chciała niż tego, żebym był jej bratem. Ale to jest jedyna cholerna rzecz, której nie jestem w stanie jej dać. Nie mogę. Nie potrafię funkcjonować w rodzinie. Nie po stracie Ma i całym tym głównie z ojcem.

Widzę znak, gdy wjeżdżam do miasta. *Witamy w Oak Falls*. Jeszcze nawet nie wysiadłem z auta, ale już dziwaczny spokój i cisza tego małego, barwnego miasteczka sprawia, że czuję się niepewnie. Nie spodziewałem się tego i zdaję sobie sprawę, że czuję się bardziej obco w tym miejscu, niż myślałem. To nie powrót do domu.

Wjeżdżam na główną drogę miasta, mijając sklepy, które w ogóle się nie zmieniły. Jest salon, w którym raz w tygodniu czesała się Ma, podczas gdy Mona i ja siedzieliśmy na ławce na zewnątrz, jedząc lody, i graliśmy w 'moim małym okiem widzę...'. Dostrzegam sklep mięsny, którego właścicielem był Harold Phillips, w którym bez wstydu flirtował z moją matką przy lodówce pełnej martwej padliny. Wtedy pozwalał mi wybrać cukierka ze słoika, który

trzymał na blacie, jakby to był jakiś rodzaj nagrody za znoszenie faktu, że pieprzy wzrokiem moją matkę.

Wszystko w tym przeklętym miejscu mi o niej przypomina.

Biorę oddech, gdy docieram do rozwidlenia, gdzie droga biegnie po obu stronach jeziora i spotyka się gdzieś po środku. Najszybszym sposobem, żeby dostać się do Cedar Crescent byłoby skręcenie w lewo, ale to również oznacza przejechanie obok miejsca, w którym leżało martwe ciało mojej mamy tuż po czołowym zderzeniu z ciężarówką wiozącą drewno, która odebrała jej życie. Więc wybieram dłuższą trasę, skręcając w prawo, wciąż widząc ją we wszystkim, na czym skupiam wzrok.

- Przepraszam – szepczę pod nosem, jakby mogła mnie usłyszeć.

Gdy docieram do ulicy, przy której się wychowałem, staram się trzymać w kupie. Byłem wyjątkowo spokojny, ale tutaj nie mogę nic na to poradzić, gdy zaciskam kierownicę do takiego stopnia, że bieleją mi kłykcie. Czuję taki ścisk w gardle, że ledwo mogę przełknąć, gdy wjeżdżam na podjazd do miejsca, które kiedyś nazywałem domem. Zanim Ma umarła, zanim ojciec ześwirował, zanim Mona zaczęła mnie nienawidzić.

Wiem, że to właściwy dom, ale wygląda trochę inaczej. Nie ma już ogrodu różanego, o który dbała Ma, grządki są pozarastane chwastami i kiedyś zadbany trawnik jest długi, zniszczony i wydeptany. Weranda ugina się jak smutny uśmiech, a pajęczyny wiszą od okien do ram.

Siedzę w wypożyczonym aucie, niepewny jaki powinien być mój kolejny krok. Kusi mnie, żeby odjechać z tego podjazdu i wrócić z powrotem na lotnisko, ale akurat gdy mam przejść do działania, frontowe drzwi się otwierają. Stoi w nich Mona i patrzy na mnie, a ja w końcu wyłączam silnik i wysiadam z samochodu.

- W samą porę – mówi sarkastycznym tonem, ale nie ma smutku na jej twarzy. – Już myślałem, że zamierzasz stąd odjechać.

Oczywiście wciąż jest w stanie czytać ze mnie jak z otwartej książki. Robię krok do przodu i bez zdawania sobie sprawy z tego, co robię, wpadam w jej ramiona.

- Och, Aus – mówi Mona, łkając w moje ramię.

Zanim się orientuję, łzy wypełniają moje oczy i nie jestem w stanie powiedzieć, dlaczego płaczę. Nie pamiętam, kiedy ostatnim razem to robiłem. Nie sądzę, że to miało miejsce od czasu śmierci Ma.

- Przepraszam – mówię, niepewny za co przepraszam. Nie to, że nie mam powodu, żeby przepraszać; jestem winien mojej siostrze całą masę przeprosin, tyle, że nie wiem gdzie zacząć.

- Wróciłeś – szepcze. – To wszystko, co się teraz liczy.

ROZDZIAŁ 4



Jest środa, dzień pogrzebu. Jak na żalosego alkoholika, którym był Bobby St. James, tłum jest zaskakująco spory. Ale nie powinienem być zaskoczony. Oak Falls właśnie takie było. To jedno z tych małych, dziwnych, malowniczych miasteczek, które lubi obejrzeć dobre show. Oczywiście prawdziwe życie było inne, wścibstwo w małych miastach tak naprawdę wcale nie było słodkie i nie chodziło w nich tylko o sprzedaż ciast i konkursy w ich jedzeniu. Choć potrafiliśmy zorganizować jeden z najlepszych, corocznych jarmarków w całym stanie. Ale dokładnie tak jak przedstawiane są małe miasta, z zażyłymi stosunkami i wzajemnym wsparciem, to Oak Falls, muszę to przyznać, zawsze jednoczy się w potrzebie.

Podchodzę do swojej rodziny, która zebrała się przed kościołem, ubrana w swoje najlepsze pogrzebowe stroje. Mam na sobie czerwono-czarną flanelową koszulę w kratę, niebieskie dżinsy i normalne buty. Mama przygląda mi się i ocenia ubiór, który wybrałem. Zaskakująco niczego nie komentuje.

- Jak ma się Mona? – pyta mnie, gdy jej ręka owija się wokół moich ramion i przyciąga mnie do kręgu, który utworzyli.

- Jakoś się trzyma – odpowiadam. – Nie widuję jej zbyt często. Nie chcę plątać jej się pod nogami. – Albo byłem okropnym przyjacielem i unikałem jej dlatego, że wrócił Austin, a ja ponownie stałem się wstydliwym, dziwnym i pragnącym go dzieciakiem, którym byłem w szkole średniej.

- Słyszałam, że Austin wrócił do domu – mówi Sarah, moja młodsza siostra ze smutnym uśmiechem na twarzy.

Całe moje ciało sztywnieje na wspomnienie jego imienia, bo przez chwilę czuję się jakbym został przyłapany. Jakby wszyscy wiedzieli, że o nim myślę i to, *co* o nim myślę. Przez cały poranek kręciłem się w kuchni, podczas gdy wciskałem w siebie płatki owsiane i próbowałem uspokoić nerwy, które opanowały każdą część mnie, choć wciąż byłem wrakiem, ponieważ wiedziałem, że nie będę już w stanie dłużej go unikać. Był w kościele z Moną i za kilka chwil zobaczę go po raz pierwszy, odkąd zniknął z mojego życia osiem lat temu.

- Lepiej wejdźmy do środka – mówi Meg, biorąc rękę mojego brata Rory'ego i patrzy na mnie.

Pozostali moi bracia – Frank i Jerry – podążają za nimi i zakładam, że ich żony wróciły do domu, by pilnować swoją bandę przedszkolaków. Idę obok mojej mamy i taty, a Sarah drepcze z tyłu i gdy wchodzimy do kościoła, idziemy przejściem przez środek.

Jesteśmy dużą rodziną i tak się stało, że jestem środkowym dzieckiem. Jestem również jedynym gejem, jedynym, który nie jest po ślubie i jedynym, który nie jest lekarzem. Ale nie zrozumcie mnie źle, tak często jak czuję się czarną owcą w tej rodzinie, wciąż mam tu swoje miejsce. Nie zawsze jest łatwo, ale dajemy radę. Kiedy wróciłem z drugiej misji w Afganistanie i na dobre

odszedłem z Marines, wiele się zmieniło. Oni się zmienili, ponieważ... ja się zmieniłem.

Spotykam Monę na przodzie kościoła, ale nigdzie nie widać Austina. Wyjechał już z miasta? Przepływa przeze mnie fala złości. Powinien tu być, powinien być tu teraz z Moną. Patrzą na jej piaskowe blond włosy, które są spięte do tyłu w kitkę. Tak jakby mogła wyczuć na sobie mój wzrok, odwraca się i na mnie patrzy. Posyłam jej spojrzenie – takie, które mówi: *Gdzie, do cholery, jest twój brat?* Ale kiedy odwraca głowę do tyłu, zauważam go.

Idzie z pewnością siebie jaką tylko Austin może mieć. Jego oczy w kolorze whisky nie zbaczą z drogi, którą kroczy. Nienawidzę tego, jak dobrze wygląda, ubrany w czarny garnitur, czarną koszulę i krawat. Na jego brodzie jest odrobina zarostu, którego tam nie było, kiedy był młodszy. Oglądałem zdjęcia, wywiady i jego teledyski przez lata, ale żadna z tych rzeczy w pełni go nie oddaje. Jest niesamowity, dokładnie tak jak go zapamiętałem. Tylko że wiem, że nie jest już dłużej tą osobą, którą pamiętam. Zmienił się, obaj się zmieniliśmy i muszę sobie o tym przypominać.

Pogrzeb jest krótki. Ani Mona, ani Austin, czy ktokolwiek inny nie wygłasza przemowy. Nie mogę się również skupić na słowach pastora Toma. Nie jestem religijny, ale nie o to tu chodzi. *On tu naprawdę jest.* Muszę się uszczypnąć, żeby w to uwierzyć.

Ludzie zaczynają wychodzić z kościoła i iść tuż za moją rodziną, dopóki nie jesteśmy z powrotem na zewnątrz.

- Stypa jest w restauracji u Mindy – mówi wszystkim Meg.
- Muszę wracać do pracy – oznajmia nam Rory i wszyscy kiwamy.
- Ja też powinienem, za piętnaście minut mam kolejnego pacjenta – mówi Frank.

Moja rodzina ma własną klinikę w mieście. Rory, Frank i moja mama pracują tam, podczas gdy Jerry i Sarah pracują w szpitalu w sąsiednim mieście, a mój ojciec od niedawna jest na emeryturze.

Żegnamy się. Wiem, że powinienem pójść na stypę. To mój obowiązek jako najlepszego przyjaciela Mony i tego się ode mnie oczekuje. Wciąż nie mogę nic poradzić, że czuję, jakbym chciał z powrotem odzyskać swoje życie. Przez ostatnie trzy dni nie byłem sobą.

- Chcesz z nami jechać? – pyta mój ojciec, gdy wyciąga swoje kluczyki z kieszeni.

- Pojadę swoim autem – mówię mu i idę do mojej starej, czerwonej ciężarówki.

ROZDZIAŁ 5



Nienawidzę pogrzebów. O mały włos nie pokazałbym się na pogrzebie Bobby'ego, ale czułem, że jestem winny Monie to, by wziąć się w garść i choć raz odgrywać rolę wspierającego, starszego brata. Tylko że pogrzeby przypominają mi o Ma i wiem, że przez to wychodzę na dupka, ale od wielu lat staram się unikać myślenia o niej.

Naprawdę mógłbym się teraz czegoś napić i jestem wdzięczny, gdy Mona wyciąga piersiówkę z burbonem i dyskretnie wlewa mi trochę do kubka z kawą. Jadłodajnia u Mindy wypchana jest miejscowymi – ludźmi, którzy znali mojego ojca od zawsze. Ciągłe słyszę o nim historie, o tym jaki kiedyś był. Zabawne jest to, że ja wcale go takiego nie pamiętam. Wiem, że nie zawsze był nieszczęśliwym łajdakiem, jak kiedy umierał. Przed śmiercią Ma był inny. A przynajmniej nie był taki zły.

- Przepraszam na moment – mówi Mona i wyskakuje z kanapy naprzeciwko, zostawiając mnie z panem i panią Evergreen, podczas gdy kontynuują swoje nieproszone opowieści o dzieciństwie mojego ojca.

Obserwuję jak Mona rusza prosto w kierunku jakiegoś gościa w czerwonej flanelowej koszuli w kratkę. *Chłopak?* On się odwraca i natychmiast uderza mnie to, kim jest ten mężczyzna. Cholera jasna. Ty. Jego ramiona są szersze niż kiedyś. Jego ciało nawet bardziej masywne i muskularne. Włosy są ogolone na jedynekę, zamiast tego kudłatego chaosu, który miał w szkole średniej.

Owija ramiona wokół niej i ją przytula. Jak na faceta pokroju Ty'a uścisk ten jest zaskakująco delikatny. Jest intymny. Znają się. W sensie znają się *naprawdę dobrze*. Kiedy to się stało?

Przepraszam i udaję się do toalety. Tak szybko jak się tam znajduję, odkręcam kran i ochlapuję twarz wodą. Kilka razy przemknęło mi przez myśl, że mogę znowu wpaść na Ty'a, ale nie spodziewałem się, że to będzie miało miejsce w takich okolicznościach. Nie to, żebym miał jakikolwiek pomysł, w jaki sposób miałyby to wyglądać. Co mówi się swojemu najlepszemu przyjacielowi z dzieciństwa po ośmiu latach milczenia?

Dziwne jest to, że wydaje się jakby to było wczoraj, ale jednocześnie lata świetlne temu. Kiedy byłem młodszy, Tyler Lockhart był jedyną dobrą rzeczą w moim życiu. Po tym jak zmarła Ma, byłem rozbity. To on był tym, który był obok. To do niego mogłem pobiec, kiedy mój ojciec był bardzo zły. To on był tym, którego – *którego co?*

Chciałbym to wiedzieć.

Wiem za to, że to schrzaniłem. Że go zawiodłem. Ale czy to jest naprawdę takim zaskoczeniem? Sprawianie zawodu ludziom jest tym, co robię najlepiej. Mamie, Monie. Do diabła, w jakiś sposób nawet mojemu ojcu.

Przypominam sobie, kim jestem. Nie jestem już więcej jakimś zagubionym dzieciakiem, nie byłem nim, odkąd osiem lat temu opuściłem to miejsce. I co z tego, że łączy mnie historia z tym facetem? Muszę przestać

unikać problemów. Muszę stawić im czoła. Tak jak robię to z Moną. Rekompensuję straty.

Kiedy wychodzę z łazienki, ponownie ich zauważam, nadal stoją w tym samym miejscu. Teraz widzę go dokładnie. Jest zajebiście wielki. Był duży w liceum, ale nie aż tak. Jest umięśniony, ale nadal ma tę samą niedorzecznie uroczą dziecięcą buźkę.

Wychylam resztę mojej zaprawionej burbonem kawy i zmierzam w ich kierunku. Od tak wielu lat noszę swoją maskę pewnego siebie faceta, że jakimś cudem to wydaje się prawie normalne. Udawanie, że mam kontrolę, że zawsze jestem opanowany i się trzymam.

- Tyler pieprzony Lockhart – mówię, kiedy do nich podchodzę.

Mona przesuwa się skrępowana, a Ty stoi nieruchomo niczym jeleń oświetlony przez światła samochodu. Kolejny moment niezręcznej ciszy i zauważam, że jego napięte ciało się rozluźnia.

- Austin pieprzony St. James – powtarza, szczerząc się do mnie.

Kiedy się uśmiecha, przenoszę się w czasie.

- Pójdę dolać sobie kawy – chcesz jedną? – pyta mnie Mona.

- Z dodatkiem tego drugiego – odpowiadam z kiwnięciem i puszczam jej oczko, gdy podaję jej pusty kubek po kawie.

Mona zostawia nas w miejscu, gdzie stoimy i nie jestem pewien, co dalej robić.

- Już się nie jąkasz – odzywam się w końcu.

- Nie. Wyrosłem z tego, dzięki Bogu.

Przytakuje, rozglądając się dookoła pomieszczenia i zastanawiając się, co powiedzieć. Tysiące rzeczy przemykają przez mój umysł, ale nie wiem od czego zacząć.

- Więc, ty i moja siostra? – pytam. – Nie wiedziałem, że teraz jesteście przyjaciółmi.

- Wielu rzeczy nie wiesz – odpowiada Ty, wzruszając ramionami.

Auc. Zasłużyłem na to. Staram się odczytać jego ekspresję. Jego szczeka wygląda na nieco napiętą, a jego niebieskie oczy są prawie obojętne. Ty patrzy na stolik i robi minę. Odwracam się, by wyłapać na co się patrzy. Atrakcyjna blondynka nam się przygląda. Mój mózg nagle rozpoznaje tę znajomą twarz.

- Meg Harris? – pytam go.

- Aktualnie Meg Lockhart – odpowiada Ty z uśmiechem.

- Wiedziałem, że się ożenisz! W liceum, ta dziewczyna była w tobie ślepo zakochana – mówię, kiedy wspominam szkolne lata, czując ulgę, że Ty nie pieprzy mojej siostry.

- Meg wyszła za Rory'ego – wyjaśnia szybko Ty, z małym uśmiechem na twarzy.

- Och! – Śmieję się nerwowo.

- Tak jak powiedziałem, jest wiele rzeczy, o których nie wiesz – dodaje Ty niskim i lekko nienaturalnym głosem. – Lepiej już pójdę. Pożegnasz ode mnie Monę?

- Jasne – odpowiadam i zanim mogę powiedzieć coś jeszcze, Ty ode mnie odchodzi. Czuję, jakby ktoś uderzył mnie w brzuch. Jakby skopał mnie tak, że brakuje mi tchu. Nie mogę tego tak zostawić. Moje stopy poruszają się, goniąc za nim, aż docieram do jego czerwonego pickupa zapakowanego na ulicy.

- Czekaj! – wołam go. – Ty, powiedziałeś, że jest wiele rzeczy, o których nie wiem. Cóż, teraz tu jestem i chcę je usłyszeć. Chcę się dowiedzieć, co u ciebie... Chcę się dowiedzieć, jak ci minęły te wszystkie lata. Co powiesz na to, byśmy wypili później kilka piw?

Ty nie nawiązujesz ze mną kontaktu wzrokowego, tylko gapi się przed siebie. Kiedyś byłem w stanie świetnie go odczytać, ale teraz to jak próba rozszyfrowania kogoś, kogo nigdy wcześniej się nie spotkało.

- Może jutro? Wciąż będziesz w okolicy? Możesz do mnie wpaść – odzywa się, ciągle na mnie nie patrząc.

Nie potrafię powiedzieć, czy jest wkurzony czy sfrustrowany, czy po prostu taki się stał. W szkole był społecznie wycofany ale nie tak i nigdy ze mną. Z jakiegoś powodu boli mnie to, że jestem teraz dla niego obcy.

- Taa, będę. Gdzie mogę cię znaleźć?

- Mieszkam w starym domu mojej babci, zaraz koło was – mówi i wreszcie na mnie spogląda.

Jego niebieskie oczy trochę łagodnieją i mogę zobaczyć w nich plamki złota, które nie pamiętam, by były tam wcześniej. Jest coś smutnego i ukrytego w tym burzowym błękicie, co sprawia, że moje serce boli z jego powodu. On już dłużej nie jest chłopcem.

- Będę tam o ósmej – mówię, a Ty bez odpowiedzi uruchamia swoją ciężarówkę i odjeżdża, zabierając ze sobą powietrze, które mnie otacza.



Wrzesień 2005 r.

- *O co chodzi z tobą i moim małym bratem? – pyta mnie Rory, kiedy zajmujemy nasze miejsca w szkolnej stołówce.*

Czuję jak moje ciało od razu się spina, gdy tylko te słowa wychodzą z jego ust.

- *Co masz na myśli? – odzywam się od niechcienia.*

Jednak wiem, o co mu chodzi.

- *Ostatnio spędzasz z nim więcej czasu niż ze mną, stary. To trochę dziwne... Wiesz, że Ty jest inny, prawda? To znaczy, nie trzeba być geniuszem, żeby się zorientować. Chyba po prostu nie ogarniam, dlaczego chcesz tak często przebywać w jego towarzystwie.*

Rory ładuje porcję tłuczonych ziemniaków do ust i patrzy na mnie, czekając na odpowiedź. Ale nie wiem, czy mam taką, która będzie miała jakiś sens. Prawda jest taka, że nie wiem, czemu spędzam tyle czasu z Ty'em. Rory był moim najlepszym przyjacielem od przedszkola i to nie tak, że się pokłóciliśmy, czy coś. Tylko jakoś w tych dniach woląłem przebywać z Ty'em. Mamy ze sobą kontakt, jakiego Rory i ja nigdy nie mieliśmy. Jakiego nie miałem wcześniej z nikim innym.

- *Inny? – powtarzam i mogę poczuć, jak powoli budzi się we mnie gniew, bo wiem, że gdy Rory mówi „inny” nie ma nic dobrego na myśli. Aczkolwiek Ty jest inny, w najlepszym tego słowa znaczeniu, tylko ludzie nie kłopotczą się, by poświęcić swój czas i go poznać.*

- *Wiesz, co mam na myśli, stary. No weź, ten facet to mój brat, ale... nie ma po kolei w głowie, czaisz? I martwię się, że się do ciebie przyzwyczai – nie przywykł do posiadania przyjaciół. Nie musisz być dla niego miły tylko dlatego,*

że jest moim bratem. On daje sobie świetnie radę sam – oznajmia Rory, jakby mówił o psie, a nie o własnym bracie.

- Jak śmiesz! – mówię, a irytująca potrzeba ochrony przemawia przeze mnie. – Mówisz o swoim cholernym bracie. I nie dzieje się z nim nic złego. Jak możesz tak o nim myśleć? Jest o wiele bardziej interesujący niż twoja przymuszająca dupa.

- Co jest, kurwa, Austin? - Rory gapi się na mnie. – Nie wiem, kurwa, co w ciebie ostatnio wstąpiło, ale to nie w porządku, że spędzasz z nim cały swój czas. Nie chcę, żebyś więcej przychodził, słyszysz?

Zsuwa się z siedzenia, biorąc ze sobą swoją tacę z jedzeniem i idzie usiąść z kolegami z drużyny futbolowej, zostawiając mnie samego sobie.

Co, kurwa, we mnie wstąpiło?

Spoglądam na stolik, przy którym przeważnie jada Ty. Jak zwykle siedzi sam ze słuchawkami na uszach, zapatrzony w okno, jakby śnił na jawie. Chcę podejść i przyłączyć się do niego, ale wiem, że to by źle wyglądało. To miejsce jest popieprzone przez swoją małomiasteczkową mentalność. Dociera do mnie coraz bardziej i bardziej, jak bardzo nie należę do tego miejsca.

Kiedy szkoła się kończy, ruszam po swój rower, chcąc dostać się do domu tak szybko, jak to tylko możliwe. Gdy do niego docieram, czeka tam na mnie Ty. W połowie cieszę się, że go widzę, a w połowie jestem zirytowany – na siebie, nie na niego.

- Nie teraz, Ty – mówię mu, chwytając za kierownicę swojego roweru.

- R-R-Rory p-p-powiedział mi, c-c-co się stało – odzywa się do mnie.

- Ta?- odpowiadam, potrząsając głową. – Cóż, nienawidzę, że muszę to powiedzieć, ale twój brat to dupek.

-Cz-cz-czy to znaczy, że nie możemy b-b-być w-w-więcej p-p-przyjaciółmi? – pyta.

Jego niewinna twarz wgląda na tak cholernie zmartwioną. To mnie zabija. Nie potrafię wyjaśnić, co się dzieje, ale tak strasznie chcę wyciągnąć rękę i go dotknąć. Potrzebuję, żeby wiedział, że nie jestem jak reszta tych dupków stąd.

- Nie, to nic nie znaczy. Może jedynie tyle, że nie będę już więcej do ciebie przychodził, ale możemy się spotykać w innych miejscach, rozumiesz? – mówię mu.

Jego zmartwiony wyraz twarzy zastępuje uśmiech, który roztapia mi serce.

- Dlaczego pozwalasz ludziom traktować się w ten sposób? – w końcu pytam, gdy ucieka mi przeciągłe westchnienie.

Policzki Ty'a zalewa purpura i bawi się paskiem od swojego plecaka.

- J-j-ja n-n-nie mo-mo-mogę nic z tym z-z-zrobić, je-je-jeśli nie p-p-potrafię po-po-poprawnie mówić – odpowiada. – W-w- wszyscy myślą, że jestem n-n-niepoważny.

Boże, jestem dupkiem. Wiem, że Ty ma rację, że ludzie nie potrafią nie zwracać uwagi na jego zacinięcie się. Muszę mu pomóc.

- Oni wszyscy mogą się pierdolić – mówię mu. – Chodź, zmywajmy się stąd.

ROZDZIAŁ 6



Austin pojawia się u moich drzwi o ósmej trzydzieści z sześciopakiem w jednej ręce i nedorzecznym uśmiechem na twarzy. Jess wacha go podniecona, a następnie wykorzystuje, że drzwi są otwarte i wymyka się do swojego legowiska na ganku. Zobaczenie wczoraj Austina wywołało we mnie przeróżne emocje. Tego, czego się nie spodziewałem to, że cały ten gniew, który myślałem, że przeminął, powrócił. Dociera do mnie, że nigdy nie odszedł. Nie mam też pojęcia jak go ukierunkować, ponieważ jestem cholernym tchórzem. Powinienem był powiedzieć wczoraj temu gościowi, żeby się pieprzył – zamiast tego, zgodziłem się na piwo. Nienawidzę tego, że po tych wszystkich latach, Austin ciągle włazi mi za skórę.

- Więc... jest dziwnie, co? – mówi Austin, kiedy siada naprzeciwko mnie na mojej starej brązowej, skórzanej kanapie.

Z trzaskiem otwieram puszkę z piwem i upijam nieco.

- Trochę – przyznaję, a potem patrzymy na siebie i wybuchamy śmiechem.

- Gdzie się podziały twoje włosy, chłopie? – pyta Austin, sięgając i pocierając dłonią moją głowę.

Krzywię się na jego dotyk, odsuwając się. Austin musi widzieć, że przekroczył pewnego rodzaju granicę, bo szybko się wycofuje.

- Zgoliłem, kiedy się zaciągnąłem. Obecnie to bardziej przyzwyczajenie – wyjaśniam mu.

- Marines? – pyta, unosząc brwi. – Nie wiedziałem.

A czemu byś miał? Odszedłeś. Nigdy nie zadzwoniłeś. Nigdy nie przyjechałeś.

- Musiałem się stąd wyrwać. Nie mogłem pójść do college'u. Nie miałem wystarczająco dużo pieniędzy, żeby zamieszkać sam. Wydawało się, że to właściwa rzecz do zrobienia.

To była krótka odpowiedź, niemniej jednak, taka była prawda. Oczywiście chodziło o wiele więcej niż tylko to, ale nie zamierzałem o tym mówić Austinowi.

- Byłeś na misji? – pyta Austin, popijając piwo.

Nie chcę gadać o tym gównie. Wiem, że Austin o tym nie wie, a ja nie wiem, jak mu to powiedzieć. Mogę poczuć jak brakuje mi tchu, kiedy myślę o Afganistanie.

- Dwa razy. Wprowadziłem się tutaj dwa lata temu. Mam teraz swój własny zakład stolarski – informuję, mając nadzieję, że nie będzie zadawał więcej pytań o mój czas spędzony w Marines.

- Nie gadaj. Zawsze byłeś dobry w te klocki – mówi i przygląda mi się, studiując moją twarz.

Przez chwilę też się w niego wpatruję. Wygląda na zmęczonego. Nie tylko jakby potrzebował snu, ale jakby potrzebował *odpoczynku*.

- Robię meble i instaluję szafki kuchenne. Jestem pewien, że nie jest to takie ekscytujące jak bycie światowej sławy gwiazdą rocka, ale sprawia mi to przyjemność – dodaję i szturcham go.

Myślałem o tym jak bardzo surrealistyczna była ta sytuacja. Przywykłem do tego teraz – miałem osiem lat, by oswoić się z tym, kim był ten mężczyzna. Wciąż nie wydaje się to ani trochę mniej dziwne.

- Wciąż jestem tym samym facetem, którym zawsze byłem – wyznaje Austin, ale nie jestem pewien, czy naprawdę w to wierzy, czy tylko nauczył się tak mówić.

Zauważyłem, że celebryci robią tak podczas wywiadów. Lubią opowiadać o tym, jacy są normalni, jak normalne jest ich życie, że są tacy jak każdy inny. Twierdzą, że to bzdura. To nie jest prawda. Sława zmienia ludzi – zmienia też twoje otoczenie. Dla Austina porównanie jego starego życia w Oak Falls z jego nowym w Los Angeles wypada totalnie niedorzecznie.

- Nie, nie jesteś – myślę, ale przez przypadek mówię to na głos.

Krzywi się na mnie, unosząc swe ciemne brwi, jego oczy są niepewne. Musi wyłapać obawę wypisaną na mojej twarzy, bo znów łagodnieje i śmieje się cicho.

- Myślę, że tęsknię za tym starym jąkającym się tobą. Kiedy stałeś się takim mądralą? Jeśli wiedziałbym, co naprawdę myślałeś przez te wszystkie lata, pewnie nie byłibyśmy tak dobrymi kumplami.

Ma rację. Dorastanie z jękami spowodowało, że byłem nieśmiały. Bałem się mówić, bo wiedziałem, co ludzie myśleli, kiedy to robiłem. Jak wtedy, gdy zmarła mama. Albo w dzień moich osiemnastych urodzin, kiedy się pokłóciliśmy, zanim on opuścił miasto na dobre.

- A tak właściwie, to jak udało ci się w końcu przestać jękać?

- Pomogło śpiewanie – wyznaję, pamiętając jak mobilizował mnie do śpiewania razem z nim. Początkowo z całą stanowczością odmówiłem, ale przekonał mnie argumentami, w jaki sposób mogłoby to mi pomóc, i o dziwo pomogło. – Po twoim wyjeździe, dalej to robiłem. Nauczyłem się jak prawidłowo oddychać. Jękanie ma dużo wspólnego z oddychaniem.

Wzruszam ramionami. Prawda jest taka, że moje zacinięcie się może wrócić nawet teraz. W tej chwili mówienie jest łatwe, ale ciągle muszę nad tym myśleć. Muszę pamiętać o prawidłowym oddechu. Ale tym, co sprawiło, że przestałem się jękać było to, że przestałem się wreszcie bać. Byłem samotny, po tym jak odszedł Austin i nie chciałem być więcej sam.

- To cieszę się. Wydaje się, że świetnie sobie radzisz, Ty.

- Radzę – kłamię. – A co z tobą? Vision X się rozpadło już jakiś czas temu... Planujesz znowu tworzyć muzykę?

Austin wzdycha przeciągle, jakby mocno zastanawiał się nad swoją odpowiedzią. Już na mnie nie patrzy – zamiast tego gapi się przed siebie. Pozwalam sobie przyjrzeć się jego twarzy.

Cień pada na wgłębienia jego kości policzkowych, a światło księżyca wpadające przez okno odbija się w jego oczach. Jest piękny, w ponury sposób i przeklinam sam siebie, że uważam to za tak atrakcyjne.

- Od rozpadu pracowałem nad solowym albumem. Problem w tym, że nie mogę odnaleźć swojego głosu – wyznaję. – Artystycznie, w sensie. Chcę zrobić

coś innego. Nie to pop-rockowe gówno, które grałem w zespole. Tylko ja i gitara, wiesz?

Zamykam oczy i znów jestem siedemnastolatkiem leżącym na łóżku Austina, obserwującym jak gra na gitarze i śpiewa jedną ze swoich piosenek. Jego głos zawsze był jak ciepły koc pocieszenia. Nigdy mnie to nie dziwiło, że naprawdę się mu udało.

- Jak myślisz, co spowodowało tę... blokadę? – pytam, nie znając żadnych muzycznych pojęć, które mogłyby bardziej pasować.

- Chciałbym wiedzieć. Po prostu... nie byłem ostatnimi czasy zbyt zainspirowany. Chyba jakoś straciłem swoją iskrę – mówi Austin. – Ale dobra, tyle o mnie. Powiedz mi, jak sobie radzi moja mała siostra?

Przytakuję, bo rozumiem aż za dobrze, że są tematy, na które nie chcemy rozmawiać.

- Jest jak petarda – waham się, starając się coś wymyślić i zdając sobie sprawę, jak niesamowicie niejasne i wymijające jest to stwierdzenie.

Nie wiem tylko, ile szczegółów dotyczących życia Mona chciałaby, bym wyjawiał. Austin może być jej bratem, ale nadal nie ma między nimi jedności. Wiedziałem to, bo wczoraj do mnie zadzwoniła i mi o tym powiedziała, więc najwidoczniej znowu się pokłócili.

- W porządku, widzę, że jesteś wobec niej lojalny. – Wzdycha. Potem po długiej przerwie dodaje. – Ona mnie nienawidzi.

- Odszedłeś – wypluwam to słowo głosem, który mówi: *A czego, do diabła, się spodziewałeś? Odszedłeś. Zostawiłeś wszystkich. Zostawiłeś mnie.* Wiedziałem o co naprawdę chodziło i to było samolubne i do dupy.

- Wiem. Nie sądzisz, że to wiem? Odszedłem i nigdy się za siebie nie oglądałem, ale miałem swoje powody. Każdy w tym cholernym, głupim mieście

mnie za to nienawidzi. Mona mnie za to nienawidzi – mówi. – Ale jestem tu teraz i... i chcę tu zostać przez jakiś czas i naprawić z nią relację.

Mam wrażenie, jakby moje serce miało z łomotem wylecieć mi z piersi, bo kiedy Austin mówi to wszystko, patrzy prosto na mnie, to nie mogę się potrzywać i zamiast imienia jego siostry, słyszę swoje własne. Wiem, że jestem szalony, naiwny i głupi. Tak cholernie głupi. Ale czy to nie sprawia, że coś czuję? Coś innego niż pieprzone odrętwienie. Cholerne odrętwienie, które odczuwam od bardzo długiego czasu.

- Nie będzie łatwo – mówię mu. – Ona jest uparta. Wpuści cię do środka, ale tylko na tyle, żebyś nie był w stanie jej złamać. To zajmie trochę czasu. Musisz być cierpliwy.

Wiem, że to co mówię odnosi się do Mony, ale również zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo się łudzę. Wszystko, co przed chwilą powiedziałem było o mnie. Ja jestem tym, który nie dopuści Austina do siebie na tylko blisko, by mnie złamał. Choć właśnie to robię. Sam fakt, że jest tu ze mną mnie łamie.

- Zrobię *wszystko* – podkreśla Austin.

- Ona może nigdy ci nie wybaczyć – dodaję.

Austin zamyka oczy i mówi. – Wiem, ale i tak warto spróbować, nie sądzisz?

Kiwam głową na potwierdzenie, bo może po tym wszystkim jest nadzieja, nawet jeśli w tym momencie jej nie widzę.

Wypijamy więcej piw, gadamy o pierdołach i wszystko na świecie wydaje się być takie dobre, jakie nie było... od bardzo długiego czasu. Dociera do mnie, jak bardzo za nim tęskniłem. Jak bardzo sobie na tę tęsknotę nie pozwalałem.

Ściemnia się, zanim którykolwiek z nas może się zorientować i w końcu decydujemy, że nastaje noc. Po tym Austin trzeźwieje i żegnamy się. Życzę mu

szczęścia z Moną, a on mówi mi, że zobaczymy się niebawem. Nie protestuję, bo nagle nie pragnę niczego bardziej, niż spędzić z nim trochę więcej czasu.

ROZDZIAŁ 7



Nie minęły więcej niż dwa dni, nim Mona i ja znowu skoczyliśmy sobie do gardeł. Zaczęło się przedwczoraj, w dniu pogrzebu Bobby'ego. Dowiedziałem się, że Mona ma dwie okropne prace – jedną, jako kasjerka w lokalnym sklepie spożywczym i drugą w barze w sąsiednim mieście. Więc powiedziałem jej, że ma je rzucić. Nie myślałem o tym zbyt wiele, a jedynie o tym, że miałem wystarczająco pieniędzy, żeby ją wesprzeć i myślałem, że byłem jej coś winien.

Prawdą jest, że myśl, iż moja siostra ledwo wiąże koniec z końcem, sprawia, że jestem chory. To tak, jakby to miasto było miejscem, w którym umierają marzenia. Wiem, że bywam okrutny, ale to pierdolona prawda. Mona chciała być pielęgniarką. Miała również oceny, które pozwalały jej wrócić do szkoły.

Każdego roku odkąd wyjechałem, wysyłałem jej i Bobby'emu pieniądze. Miały być przeznaczone na chesne za studia Mony i wszystko to, czego może potrzebować. Dopiero teraz się dowiedziałem, że nie ruszyła z nich ani centa.

Więc zadzwoniłem do mojego asystenta, Paula i zapytałem go o to. Nie zarządzałem swoimi finansami, po prostu wypisywałem czeki, a Paul je im wysyłał. Powiedział mi, że nigdy nie zostały zrealizowane i zacząłem się na niego wkurzać o to, że nic mi nie powiedział. Delikatnie przypomniał mi, że zabroniłem mu rozmawiać z sobą o mojej rodzinie i że myślał, że wołałem nie wiedzieć. Nie mogłem się kłócić z tą logiką.

Zapytałem o to Monę i powiedziała mi, że nie chciała moich pieniędzy i że ona i Bobby radzili sobie bez mojej pomocy. Z jakiegoś powodu to mnie rozwścieczyło. Tyle że to nie na Monę jestem wściekły. Jestem zły na siebie. Jestem wkurzony, że byłem tak głupi i ślepy.

Nie jestem dobry w wyjaśnianiu, więc zamiast tego zacząłem na nią krzyczeć, a to sprawiło, że ona krzyczała na mnie jeszcze głośniej. Poszliśmy spać wściekli i następnego dnia nie rozmawialiśmy.

Więc kiedy wróciłem do jej mieszkania tego ranka i znalazłem jakiegoś faceta w bokserkach, szykującego śniadanie, mogłem zareagować trochę zbyt przesadnie.

Rozumiem. To ja jestem tu dupkiem. Mona ma dwadzieścia pięć lat. Może się pieprzyć z kim chce. Ale wszystkie racjonalne myśli wyleciały przez okno, ponieważ nagle znowu zacząłem o niej myśleć, jako o czternastolatce i myśl o tym, że ten koleś położył swoje brudne łapy na mojej małej siostrzyczce, wkurzyła mnie.

Więc powiedziałem temu facetowi, żeby wypierdalał, a gdy Mona wyszła w swojej skąpej koszuli nocnej, krzycząc na mnie, cała złość sprzed dwóch wieczorów z powrotem mnie zalała.

Powiedziała mi, że nie mam prawa próbować jej kontrolować. Że tak naprawdę jej nie znam. Że nie mogę po prostu zjawić się z powrotem w mieście

i w jej życiu i oczekiwać, że wszystko będzie takie, jakie było, kiedy byliśmy dziećmi. Powiedziała, że nie mogę tego robić, ponieważ jestem dla niej obcy.

Wtedy dała mi klucze Bobby'ego i powiedziała, że nie chce, bym z nią został i jeśli mam ochotę wrócić do L.A. to zrozumie. Myślę, że to zabołało najmocniej.

Więc dlatego tu jestem, w domu, w którym dorastałem, w mojej starej sypialni i czuję ścisk w żołądku z tego powodu. Myślę o wyjeździe. Tego spodziewa się Mona i prawdopodobnie Ty również.

To właśnie powód, dla którego tak bardzo chciałbym się wynieść z tego miejsca, uprzednio wzniecając w nim ogień i patrzeć jak płonie, ale nie mogę. Ponieważ to może być kolejna rzecz, w której nawalę, a na tę chwilę nie sądzę, że jestem w stanie przetrwać kolejny zawód. Bo zanim Mona do mnie zadzwoniła i zanim wróciłem do Oak Falls, to nigdy tak nisko nie upadłem. Ponieważ nie mam gdzie pójść. Ponieważ nie mam do kogo innego się zwrócić.

Ściskam swoją poduszkę, ignorując fakt, że śmierdzi stęchlizną i starością. Nie mogę uwierzyć, że mój pokój wciąż tu jest. To jedyna rzecz w tym domu, która pozostała taka sama. Zastanawiam się, czy to jakiś rodzaj metafory związany z moją obecną sytuacją. Patrzę na ramkę ze zdjęciem mamy, która stoi na stoliku obok i wtedy zaczynają zalewać mnie łzy. Zamykam oczy, zapadając w tak bardzo potrzebny sen.

Kiedy się budzę, na zewnątrz jest ciemno. Włóczę się po korytarzu, deski podłogowe skrzypią pod moimi stopami, w sposób, w jaki nie skrzypiały wcześniej. Nie podoba mi się to. Znowu czuję się jak dzieciak, przerażony tym, że duchy albo potwory ukrywają się w pokoju, albo pod moim łóżkiem, albo w szafie. Po raz kolejny zastanawiam się, czy to nie metafora sytuacji, w której teraz jestem. A może to tylko duchy mojej przeszłości mnie tu nawołują. Delikatny śpiew mojej matki, gdy gotuje obiad w kuchni i mój ojciec

wrzeszczący do telewizora, kiedy oglądał mecz i sącył piwo albo śmiech Mony Lee w jej pokoju, kiedy rozmawia przez telefon z jedną ze swoich przyjaciółek.

Chwytam klucze i jadę do jedyne go motelu w Oak Falls, ale kiedy tam docieram, recepcjonistka mówi mi, że przez cały weekend z powodu jarmarku, wszystkie miejsca są zarezerwowane. Potem spogląda na magazyn przed sobą i widzę na nim swoje zdjęcie i zanim ma szansę otworzyć usta i powiedzieć: *Hej, ten facet to czasem nie ty?* Wychodzę przez drzwi i przeklinam, gdy wracam do swojego wypożyczonego samochodu.

Oczywiście w ten weekend odbywa się coroczny jarmark w Oak Falls. To był mój ulubiony czas w roku i wiązał się z czułymi wspomnieniami o przebywaniu z rodziną. Gdy dorosłem, trzymałem się z Rorym, a potem kiedy nasza przyjaźń się rozpadła, spędzałem czas z Ty'em. Zasysam oddech, gdy wspomnienia przepływają przez mój umysł. Obmywają mnie i leją się na mnie dopóki w nich nie tonę i nie ma opcji, bym dłużej o nich nie pamiętał. Przede wszystkim, zmusiłem się do myślenia o tym, gdzie ten cały cholerny bałagan się zaczął.



Maj 2006 r.

- Jak na takiego wielkiego chłopca, jesteś cieniem – drocę się z Ty'em, popychając go żartobliwie w ramię, gdy siadam obok niego na pojedynczym łóżku.

Ściska nerwowo pościel, gdy się do niego przysuwam. Widzę krople potu, zdobiące jego czoło. Koleś jest naprawdę zdenerwowany. Może to wcale nie jest taki dobry pomysł.

- *Ja n-n-nie jestem j-j-jak ty, Aus – wyjaśnia. – Ja n-n-nigdy...*

Ty spogląda w dół na swoje kolana i wiem, o czym mówi. Nigdy nie całował dziewczyny. A ja jestem głupim, pierdolonym idiotą, ponieważ jeszcze kilka chwil temu, ta myśl nie przyszła mi do głowy. Jedyne to przypuszczałem. Co było głupie, ponieważ jak nikt znam wiele detali z życia osobistego Ty'a i to, że poza jego rodziną, jestem praktycznie jedyną osobą, z którą się komunikuje.

- *Jezu, spokojnie, kolego – mówię mu, próbując rozjaśnić sytuację najlepiej jak potrafię. – Nie sądzisz, że już najwyższy czas? To znaczy, co jeśli jesteś w tym beznadziejny? Co jeśli zrobisz z siebie głupka? Wszyscy mieli już swój pierwszy raz. Zaufaj mi.*

Ty patrzy na mnie jakby chciał uderzyć mnie w twarz. I prawdopodobnie na to zasługuję. Przede wszystkim dlatego, że byłem tym, który zmusił go do pójścia na tę głupią podwójną randkę. Myślałem, że to może być dla niego dobre. Meg Harris leciała na niego, co było dość dziwne. Jej przyjaciółka, Bree powiedziała mi to, kiedy jednego dnia po szkole migdaliliśmy się za pomieszczeniem do przechowywania rowerów. Chwyła mnie przez spodnie, kiedy zapytała, czy możemy pójść na podwójną randkę na coroczny jarmark w Oak Falls. Biorąc pod uwagę kompromitującą sytuację, w której się znalazłem, zgodziłem się. Ale Ty zachowywał się jak nadąsane dziecko przez cały tydzień i nie rozumiałem dlaczego, aż do teraz.

- *T-to jest takie u-u-upokarzające, Aus – jęczy, chowając głowę w dłoniach z frustracji.*

- *Pomogę ci, okej? – mówię mu, pocierając delikatnie jego plecy.*

Ty spogląda na mnie w górę i podnosi pytająco jedną brew. – W jaki sposób?

- *Poćwiczymy całowanie – mówię zwyczajnie, jakby to nie było nic wielkiego.*

Ale to jest coś wielkiego. Co ja, do chuja, robię, mówiąc coś takiego? Są inne sposoby, na które mogę mu pomóc. Nie jestem gejem. Jeśli nie jesteś gejem, nie całujesz innych koleś. I Ty również nie jest gejem. Więc w co ja się, do cholery, bawię? Kurwa.

- C-c-co? – pyta Ty, jego głos jest drżący i nierówny.

Zanim mogę zwątpić, brnę w to dalej. Kiedy objaśniam kolejną część, moje usta poruszają się szybciej niż to możliwe, jakby nie były w ogóle połączone z moim mózgiem.

- Ty i ja. Poćwiczmy całowanie. Posłuchaj, wiem jak się przejmujesz. Wiem, że się niepokoisz. Chcę pomóc. A jeśli to oznacza upewnienie się, że dobrze całujesz, to chcę zrobić ten krok i ci pomóc, Ty – mówię i patrzę na niego, oczekując, że parsknie śmiechem albo uderzy mnie w twarz za bycie pedalem.

Zamiast tego, mówi zwyczajnie. – Dobra.

Przetykam ciężko. – Okej – odpowiadam.

Przysuwam się bliżej tak, że nasze nogi się dotykają, potem się odwracam i jestem twarzą do niego, a on robi to samo. Jego oddech staje się urwany i nierówny, niemal jakby hiperwentylował.

- Rozluźnij się. Nie ma potrzeby robić z tego czegoś dziwnego – zapewniam go.

Ale to było dziwne, prawda? I zastanawiam się, czy powiedziałem to, dla jego zysku, czy mojego. W Ty’u jest coś takiego, że wiem, iż zrobi wszystko, co mu powiem. Oczywiście, nigdy nie wykorzystałem tego jako swojej przewagi nad nim. Ale.. czy teraz to robię? Wiem, jaki jest łatwowierny, wiem, jak desperacko chce się wpasować. Ja... Ja robię to, żeby pomóc Ty’owi, czy raczej robię to dlatego, że tego chcę? Ponieważ chcę pocałować Ty’a?

Zsuwam rękę na jego udo i ignoruję myśli, które rozdzierają moją głowę. Ty oddycha teraz łagodnie, jakby wziął sobie do serca moje słowa i naprawdę odrobinę się zrelaksował. Czuję na sobie jego oddech, jest ciepły i pachnie jak on. Jak wiśniowa oranżada i maślany popcorn, który jedliśmy wcześniej. Moje oczy wędrują do jego ust – wyglądają na miękkie i zapraszające. Zaczynają się poruszać.

- W-w-więc c-c-co mam robić? – pyta mnie.

Jest coś w tonie jego głosu, co sprawia, że kwestionuję wszystko, co kiedykolwiek o sobie wiedziałem. Ale to nie pierwszy raz. Ty jest taki... niewinny. I to pobudza pewną stronę mnie, o której nawet nie zdawałem sobie sprawy. To silna, opiekuńcza natura, która po prostu nakazuje zawsze być z nim.

- Kiedy złączę swoje usta z twoimi, rozchyl je trochę i poddaj się temu. To powinno być coś naturalnego. Tak naprawdę nie ma dobrego ani złego sposobu – mówię mu, potem się uśmiecham, ponieważ wzrok Ty'a w końcu spotyka się z moim, a jego niebieskie oczy świecą ze zdumienia i uwielbienia, i... pożądania.

- Dobra – mówi, kiwając głową, jakby prowadził wewnętrzne notatki.

Zakładam swoje ciemne włosy za uszy i spoglądam na niego, moje wargi się rozchylają w oczekiwaniu na pocałunek. Kiedy moje usta przyciskają się do jego, moje ciało natychmiast reaguje.

Moje wargi mrowią i zamykam oczy, rozkoszując się tym przez chwilę, zanim otwieram usta i wsuwam język do ust Ty'a, które są ciepłe i niesamowite. Nieoczekiwanie jęczy w moje usta i nie mogę się powstrzymać przez zrobieniem tego samego. Jego język sunie po moim. Całuje okropnie. Zbyt niedbale i wilgotno i Boże, to najlepsza rzecz na świecie, ponieważ to on.

Odsuwam się, kiedy zdaję sobie sprawę jak bardzo mi się to podoba, ponieważ to złe. To tak zajebiście złe. Ty spogląda na mnie, a jego twarz staje się czerwona jak homar. Szybko odwraca wzrok.

- Co to było? – pytam go, próbując pozbyć się chrypy z mojego głosu.

Ty na mnie nie patrzy. Widzę wzbierającą w nim panikę, gdy próbuje zachowywać się kompletnie normalnie, ale zawodzi. Bierze jedną ze swoich poduszek i zanim kładzie ją na swoich kolanach, widzę wybrzuszenie w materiale jego spodenek.

- O mój Boże, Lockhart! Stanął ci? – pytam go, praskając śmiechem.

Jestem dupkiem. Ponieważ też jestem teraz twardy, tylko siedzę pod takim kątem, że tego nie widzi. Patrzy na mnie, ze zmartwieniem na twarzy. Przestaję się śmiać i zmieniam swój wygląd na ten bardziej sympatyczny.

- Koleś, wybac, zbyt łatwo się z tobą droczyć... – mówię. – Teraz ty spróbuj mnie pocałować. Wyobraź sobie, że jestem Meg, czy coś.

Ty wygląda na zdezorientowanego i nie muszę się zastanawiać dlaczego. Zażartowałem z niego, że ma wzwód, potem powiedziałem mu, żeby znowu mnie pocałował. To było zdecydowanie dziwne i gejowskie, i dziwne.

Przygląda się mojej twarzy, a ja robię to samo z jego. Jego skóra jest w większości gładka, ale w okolicy linii jego włosów znajduje się kilka krostek. Jest opalony, mimo tego, że spędza mało czasu na dworze, a delikatne włoski na jego brodzie są tak jasne, że niemal przezroczyste.

Ty pochyla się i znowu łączy ze sobą nasze usta. Tym razem pocałunek jest delikatniejszy i mogę powiedzieć, że teraz bardziej się wczuwa. Jego ręka chwyta moje udo i dreszcz podniecenia płynie wprost do mojego krocza. Sięgam i przyciągam jego ciało do mojego, a moje wnętrze rozpala się w sposób, w jaki to nigdy nie miało miejsca, kiedy byłem z kimś innym. Co, do chuja, się ze mną dzieje?

Odchylam się do tyłu, pociągając ze sobą w dół Ty'a. Spodziewam się, że to zatrzyma, że zaprotestuje albo coś, ale tego nie robi. Nasze usta wciąż są

złączone w niechlujnym, pełnym pasji pocałunku. Wtedy Ty przyciąga mnie do siebie i obaj opadamy na bok, tak, że jesteśmy twarzami do siebie. Jedna z moich nóg owija się wokół niego, a Ty jęczy, kiedy przysuwam go do siebie i z pewnością czuje moją erekcję przyciskającą się do niego.

- Tyler? Jesteś w domu?

Odskakujemy od siebie na dźwięk głosu pani Lockhart wołającej Ty'a. Podnoszę się na nogi tak szybko, że w konsekwencji potykam się i opadam płasko na plecy. Na chwilę ogarnia mnie ból, gdy nie mogę złapać tchu, ale wtedy widzę, jak Ty czołga się na brzeg łóżka i wybucha śmiechem.

- C-c-chwilę, mamo – krzyczy. – W-w-w porządku, k-k-koleś? – pyta mnie, gdy wstaje na nogi i podaje mi rękę.

Zauważam wiele słoików wypełnionych czymś, co wygląda jak centy, które trzyma pod łóżkiem. Chwytam jego rękę, a on podciąga mnie na stopy. Mój kutas z powrotem wrócił do miękkiego stanu.

- Ta, ja, ach, spoko – mówię. – Ale dlaczego, do chuja, masz pod łóżkiem kupę słoików pełnych centów? Ukradłeś wszystkim dzieciakom z sąsiedztwa świnki skarbonki, czy co?

Tyler się rumieni, a potem śmieje się lekko w ten nerwowy sposób, w jaki zawsze to robi. Jest najdziwniejszym facetem na całym świecie.

- T-t-to c-c-coś, co moja b-b-babcia robiła. Kiedy b-b-byłem m-m-mały, p-p-powiedziała mi, że c-c-centy są magiczne. P-p-powiedziała, ż-ż-że, jeśli w-w-wypełnisz s-s-słoik c-c-centami i p-p-pomyślisz ż-ż-życzenie, ono się s-s-spełni. – Wzrusza ramionami.

- Centy? W dzisiejszych czasach nie kupisz za nie nawet paczki gum.

Ty wyjaśnia mi, że gdy był mały, wierzył w to, ponieważ wydarzyły się rzeczy, które nie mogły być zbiegiem okoliczności. Jak to, że dostał królika na

ósme urodziny. Albo że Rory i Frank zostali z ciotką w Virginii na wakacje, kiedy miał trzynaście lat i nie mógł ich znieść. Potem powiedział mi, że rok temu marzył o przyjacielu. Ja pojawiłem się miesiąc później.

- Teraz masz tam co najmniej dwanaście słoików? – pytam, myśląc, że ta cała sprawa z centami jest zajebiście komiczna.

- Z-z-zachowałem j-j-je – mówi mi.

- Po co? – pytam z ciekawości. – Czego tak bardzo chcesz, że potrzebujesz aż tylu magicznych centów?

Kolejny rumieniec wkrada się na policzki Ty'a i spogląda przez okno.

- M-m-może pewnego d-d-dnia się dowiesz.

Krzywię się i daję spokój, zastanawiając się, czy pewnego dnia naprawdę się dowiem.

ROZDZIAŁ 8



Jestem w pracowni, kiedy słyszę znajomy, wołający mnie głos. Jess zaczyna głośno szczekać, spoglądając na mnie w górę.

- Siad maleńka – mówię jej, drapiąc ją po głowie. – Tutaj! – wołam.

Austin staje w drzwiach i rozgląda się po pomieszczeniu.

- Sam to wszystko zrobiłeś? – pyta, przesuwając palcem wskazującym po oparciu krzesła.

Kiwam i nie mogę się potrzymać myśli o pierwszym razie, gdy Austin i ja naprawdę ze sobą rozmawialiśmy. Kiedy przyszedł do mojej pracowni tego lata, gdy miałem szesnaście lat i podziwiał drozda, którego zrobiłem.

- Zawsze byłeś utalentowany, Ty, ale to jest niesamowite – wychwala. – Sprzedając to w L.A., mógłbyś zarobić fortunę.

Kiedy wróciłem do Oak Falls, zacząłem tworzyć meble. Chciałem robić coś więcej niż tylko stolarka, więc nauczyłem się również tapicerowania.

- Nie chodzi mi o pieniądze – mówię mu i wzduszam ramionami. – To mnie cieszy. Daje mi zajęcie.

Gdyby Austin tylko wiedział jak wiele to dla mnie oznacza, że mam coś, co daje mi zajęcie. Co powstrzymuje moje dłonie przed drżeniem. Potrzebowałem pracy, przy tworzeniu tych mebli. Bo jeśli bym tego nie robił, popadł bym z powrotem w swoje koszmary, a przeraża mnie to, że mógłbym nie być w stanie się z nich wydostać, jeśli do tego doszło.

- Cóż, jeśli kiedykolwiek będziesz chciał coś z tego sprzedać, znam parę osób, które mogłyby za nie zapłacić dobre pieniądze – mówi Austin, potem przerywa na chwilę. – Ty, muszę cię poprosić o przysługę.

Odkładam szlifierkę i patrzę na niego, zastanawiając się o co chce poprosić. Wygląda na niepewnego. Co jest dziwne jak na zwykle pewnego siebie Austina.

- O co chodzi? – pytam.

- Po pierwsze, chcę powiedzieć, że mam nadzieję, iż nie będziesz czuł się zobligowany, żeby powiedzieć tak. Tak sobie tylko pomyślałem – mówi Austin.

- Wyrzucić to z siebie, Austin – ponagliam, stając się coraz bardziej ciekawy.

- Nie wiem, czy Mona mówiła ci, że mieliśmy kolejną kłótnię.

- Już? – wzdycham.

- Wykopała mnie.

- Nie chrzań? Gdzie się zatrzymałeś? – pytam go. – Motel Giny jest prawdopodobnie zarezerwowany przez cały weekend z powodu jarmarku. Zorganizowałeś sobie jakiś pokój?

- Próbowałem, ale tak jak powiedziałaś, jest cały zarezerwowany. W rzeczywistości zatrzymałem się drzwi obok – mówi mi Austin.

Mam przecucie dokąd zmierza, ale nie jestem pewien jak mam się z tym czuć.

- Jak sobie z tym radzisz? – pytam.

- A jak myślisz? Nienawidzę tego miejsca – wyjaśnia Austin. – Zastanawiałem się, czy nie miałbyś nic przeciwko, gdybym się zatrzymał u ciebie na kilka dni?

Wygląda na nerwowego z tego powodu i nie winię go za to.

- Austin, nie wiem czy... – zaczynam.

- Muszę naprostować sprawy z Moną, zanim wyjadę. Tyle, ile mi się *uda*. Jeśli teraz wyjadę, wiem, że znienawidzi mnie na zawsze. To moja ostatnia szansa, żeby naprawić relację z nią, Ty. Nie prosiłbym gdyby to...

- Dobra. Możesz zająć sofę. – Te słowa wypadają z moich ust, zanim mogę je powstrzymać. – Ale nie spodziewaj się żadnych pięciogwiazdkowych wygód – żartuję, ponieważ wiem, że mój dom nie posiada żadnych luksów, do których przywykł Austin.

- Naprawdę? W porządku? – pyta mnie znowu, upewniając się.

Czy to w porządku? Powtarzam to pytanie w swojej głowie. Nie wiem co sądzić o tym wszystkim, co się teraz dzieje. Czuję się całkiem dobrze, udając, że w moim życiu wszystko jest w porządku i że pojawienie się Austina nie miało na mnie żadnego wpływu. Ale w głębi wiem, że sam siebie okłamuję. Wiem, że ten facet dawno temu w pewien sposób mnie złamał i nie sądzę, że kiedykolwiek będę znowu normalny. Więc dlaczego go tutaj chcę? Szczególnie, gdy wiem, że znowu planuje wyjechać.

- Spoko – mówię mu i się uśmiecham.

- Hej, chcesz pójść jutro na jarmark? To znaczy razem. Jak za starych czasów – Austin się do mnie uśmiecha i wiem dokładnie o czym myśli. *Drań.*

- O Boże – mówię i czuję ciepło na swoich policzkach.

Austin parska śmiechem.

- Wciąż myślę, że to jedno z najzabawniejszych wspomnień jakie z tobą mam. – Uśmiecha się Austin. – Nie powinieneś zjadać wtedy tyle waty cukrowej. Nigdy wcześniej nie widziałem wymiocin w tak żywym odcieniu różowego.

- Ty dupku – mówię, potrząsając głową.

- Więc co powiesz na jarmark? Wchodzę w to, pod warunkiem, że mi obiecasz, że nie zjesz kilogramów cukrowej waty i na mnie nie zwymiotujesz – żartuje Austin, a ja się krzywię.

- Jasne – mówię mu, gdy drwię z jego komentarza.



Maj 2006 r.

Więc to naprawdę się dzieje. Jestem na randce. Swojej pierwszej randce.

Nie jest dokładnie tak jak sobie to wyobrażałem. Przede wszystkim dlatego, że jestem tu z dziewczyną. Meg Harris, żeby być dokładnym.

Wygląda pięknie w białej sukience, jej długie blond włosy opadają luźnymi falami. Pachnie płynem do kąpieli i różami. Jest... idealna. Poza moją

ligą. I dlatego, że jest piękna i słodka, i naprawdę mną zainteresowana, czuję się jak największy dupek na świecie.

Obserwuję, jak Austin i Bree idą przed nami. Jego ręka jest owinięta wokół jej ramion i musi opowiadać jakąś urzekającą historię, ponieważ za każdym razem Bree odrzuca głowę ze swoimi grubymi brązowymi włosami do tyłu i śmieje się w ten flirtujący sposób, który sprawia, że kipię ze złości.

- C-c-chcesz jedną? – pytam, gdy zatrzymuję się przy stoisku z watą cukrową.

- Nie, dziękuję – mówi Meg. – Jeszcze ci nie zbrzydła? To twoja trzecia wata cukrowa tego wieczoru.

Wyjaśniam, że wata cukrowa nigdy nie brzydnie i dlatego, że mam szansę jeść ją raz do roku na jarmarku, nie mam problemów, żeby się nią objadać.

Co jest tylko w połowie prawdą. Prawdziwym powodem tego, że jem tak dużo tego mdłego, słodkiego, cukrowego puchu jest to, że daje mi to zajęcie. A jeśli bym czegoś nie robił, wtedy musiałbym rozmawiać albo trzymać Meg za rękę, czy coś.

Tak naprawdę wcale nie chcę tu być. Co jest głupie ponieważ coroczny jarmark w Oak Falls jest moim ulubionym czasem w całym roku.

Chcę tu być z Austinem. To znaczy, tylko Austin i ja. Marzę o tym, by Bree i Meg mogły zniknąć i wszystko byłoby tak jak być powinno.

- Młyn! – krzyczy do nas Austin, wskazując na wielkie koło, całe podświetlone wszystkimi kolorami tęczy.

- Możemy na niego pójść? – pyta mnie Meg, jej wiśniowo-czerwone usta uśmiechają się do mnie słodko.

Kiwam i cała nasza czwórka ustawia się w kolejce. Obserwuję jak Bree dotyka Austina wszędzie rękami, a potem moje serce zamiera, kiedy on przyciąga ją do siebie i całuje.

Całuje ją w ten sam sposób, w jaki całował mnie zeszłego wieczoru. To ten sam pocałunek, przez który się masturbowałem. Mój pierwszy. Z nim. Ledwo mogę w to uwierzyć. Kiedy wyszedł odtwarzałem go w głowie na okrągło i zastanawiałem się, jakim cudem to mogło być prawdziwe? Jakim cudem Austin St. James mógł naprawdę mnie pocałować?

A potem głupio zastanawiałem się, czy może było w tym coś więcej, niż tylko pomaganie mi. Zastanawiałem się, czy może chciał mnie pocałować tak bardzo jak ja chciałem pocałować jego. Że może Austin czuje do mnie to samo. Że może był gejem tak jak ja. Dzisiejszy dzień jest przypomnieniem o tym, że to były tylko pobożne życzenia.

Austin podłapuje mój wzrok kątem oka i odsuwa się od Bree, spoglądając na mnie. Zachowywał się dziwnie, niemal unikał mnie przez cały wieczór, ale właśnie teraz jest tak, jakby mnie zauważył. Jakby patrzył wewnątrz mnie. Wie. Wie, kurwa, że to jego chcę.

Odwracam się do Meg i po raz pierwszy tego wieczoru, owijam wokół niej ramię. Patrzy na mnie i się uśmiecha. Jestem spocony. Mogę poczuć w sobie nerwowość. Strach, że Austin pozna mój największy sekret, najbardziej skrywaną część mnie. Jeśli się dowie, wtedy mnie zostawi. Austin nie jest jak ja i jestem pierdolonym idiotą, że kiedykolwiek rozważałem tę myśl.

Krzywi się i odwraca, gdy bramka się otwiera i wchodzimy parami do kabiny młyna. Meg i ja siadamy za Austinem i Bree, a chwile później zaczyna się jazda.

- *Uwielbiam młyn – mówi Meg, biorąc moją rękę i patrząc mi w oczy. – Nie lubisz być tak wysoko? Patrzeć na tych wszystkich maleńkich jak mrówki ludzi na dole?*

Śmieję się i kiwam. Ale nie patrzę w dół na ludzi. Nie patrzę nawet na Meg. Obserwuję jak Austin i Bree pożerają swoje twarze, gdy docieramy na samą górę. Chcę wrzeszczeć. Chcę krzyczeć na nią, żeby zabierała od niego te swoje cholerne ręce. Ale tego nie robię. Nie mogę. Ponieważ Austin nie jest mój, nigdy nie był i jeśli powiedziałbym cokolwiek w tym stylu, nigdy więcej by się do mnie nie odezwał.

- *Ty – mówi Meg, ściskając moją rękę.*

- *T-t-tak? – pytam, przenosząc na nią swoją uwagę.*

Pochyla się do mnie i wiem, co zaraz się stanie. Tylko tak się składa, że czuję żółć podchodzącą mi do gardła. Nie mogę tego zrobić. Supel spowodowany złością i strachem i dezorientowaniem nagle się rozwiązuje i dokładnie zanim usta Meg dotykają moich, wymiotuję.

Różowe wymiociny wyciekają z moich ust, prosto na kolana Meg. Krzyczy. Oczywiście, że tak. Kto by, do chuja, nie krzyczał?

Austin i Bree oglądają się na nas do tyłu i widzę przerażenie na ich twarzach, gdy zdają sobie sprawę, co zrobiłem.

- *O mój Boże! – słyszę pisk Bree.*

Ale zszokowany wyraz twarzy Austina zostaje zastąpiony przez diabelski grymas, a potem wybucha śmiechem. Chce wyskoczyć ze swojego siedzenia i się zabić.

- *To się nie mogło stać! – krzyczy Meg w kółko.*

Spodziewam się, że mnie uderzy, ale tego nie robi. Po prostu siedzi tam w szoku, nie będąc w stanie nic zrobić. Kulę się w nicości, zamykając mocno oczy jak mały dzieciak, jak gdyby to miało sprawić, że zniknę.

Gdy wysiadamy, Bree chwyta rękę Meg i biegną razem. Wciąż czuję się upokarzająco i wszyscy wskazują na mnie i szepczą. Świetnie, jakbym już nie miał wystarczająco ciężko, przekonując ludzi, że nie jestem upośledzony.

- Koles! To było epickie! – mówi Austin, wciąż się śmiejąc.

Nie silę się na odpowiedz. Nie mam nic do powiedzenia. Chcę wypieprzać z tego głupiego miejsca i wrócić do mojej samotni.

- C-c-chodźmy! – mówię otwarcie z agresją w głosie.

To wszystko wina Austina. Przede wszystkim wcale nie chciałem iść na tę głupią podwójną randkę. I dlaczego, do chuja, zeszłego wieczoru mnie pocałował? Po co, kurwa, przyszedł i namieszał mi w głowie? Dupek. Może nie wie co zrobił, ale pieprzyć to, jeśli zamierzam chodzić i udawać, że wszystko pomiędzy nami jest w porządku i świetnie. Choć raz w swoim życiu nie zamierzam być popychadłem. Będę nedorzecznie wściekły. Mam zamiar dać mu do zrozumienia, że nie może ze mną robić wszystkiego, co tylko chce.

- Austin!

Obaj odwracamy głowy i widzimy stojącą Bree. Meg chowa się za nią, dół jej sukienki jest mokry i zabarwiony na różowo. Spoglądam na nią przepraszająco, a ona wzrusza ramionami. Nie wydaje się być zła na kogoś, kto właśnie obrzygał ją na randce.

- Co? – odpowiada Austin.

- Chodźmy. Tylko... my.

Bree podnosi na niego swoje brązowe oczy i czeka. Cały mój strach, że Austin odejdzie wyphywa na powierzchnię i żałuję, że nie pomyślałem o tym

trochę wcześniej. Nie wiem, co bym zrobił, gdybym go stracił. Nawet jeśli tylko dzisiaj. Potrzebuję go.

- Nie zostawię, Ty'a – mówi Austin i patrzy na mnie uspokajająco, jakby wiedział, jak bardzo nie mogę być z dala od niego.

- Co, do chuja, Aus! – woła Bree i wiem, że teraz jest wkurzona. – Twój debilny przyjaciel właśnie zwymiotował na Meg. Głupi, pierdolony idiota! Nie mogę uwierzyć, że mówileś, że jest normalny. Nie jest ani trochę, Aus. Wszyscy w mieście o tym wiedzą.

Czuję jakbym został postrzelony. Nie jest tak, że nie jestem świadom tego, co ludzie o mnie myślą. Choć to niczego nie ułatwia. Usłyszenie tego, jak Bree mówi o mnie, jakbym nie był w stanie nawet tego zrozumieć, sprawia, że jestem... smutny. Jakbym był tylko skorupą człowieka. I nie mogę być nawet na nią zły, ponieważ część mnie jej wierzy. Część mnie zaczyna wierzyć, że coś naprawdę jest ze mną nie tak. Jestem głupi i jestem gejem, i jestem dziwakiem, i...

- Nie waż się, kurwa, o nim tak mówić, ty suko! – krzyczy Austin, jego głos jest mocny jak żwir.

Nagle wracam na chwilę na ziemię i przypominam sobie, dlaczego Austin znaczy dla mnie wszystko.

- O mój Boże – piszczy Bree. – To niewiarygodne!

- Jedyną niewiarygodną rzeczą jest to, że tu z tobą przyszedłem. Nie zdawałem sobie sprawy, że jesteś taka ograniczona, Bree. Wyświadcz mi przysługę i nigdy więcej się do mnie nie odzywaj.

A potem odwraca się i odchodzi, zatrzymując się jedynie kilka kroków dalej i woła, żebym za nim szedł. Tak robię i idziemy razem ramię w ramię,

w ciszy. Jedziemy również w milczeniu do mojego domu. I w momencie, kiedy mam wysiąść z samochodu, chwytą moją rękę i patrzy mi w oczy.

- Jesteś lepszy niż oni – szepcze. – Nie pozwól nikomu wmówić ci, że jest inaczej, słyszysz?

Kiwam, nie będąc w stanie myśleć o jakiegokolwiek odpowiedzi, ponieważ wszystko co chcę zrobić to wczłgać się pod jego skórę i zostać tam na zawsze. Chcę, żeby okrył mnie swoim silnym, opiekuńczym ramieniem i trzymał dopóki nie zgasną światła. Chcę mu powiedzieć, że też jest lepszy od wszystkich. Chcę mu powiedzieć, że jest dla mnie wszystkim.

Zamiast tego kiwam, posyłając mu krzywy uśmiech, który jak mam nadzieję mówi wystarczająco.

- D-d-dobranoc, Aus. D-d-dziękuję.

ROZDZIAŁ 9



Zajmuje mi dobrych parę chwil, by zarejestrować, gdzie się obudziłem. Wtedy go dostrzegam. Ty stoi w swojej kuchni, wygląda bosko i nie ma na sobie koszulki. Czuję bekon i jajka, które smaży i zamykam oczy, a w brzuchu burczy mi na samą myśl o jedzeniu.

Zdaję sobie sprawę, że wcześniej nic nie zjadłem i teraz czuję się, jakbym został odnaleziony na bezludnej wyspie po miesiącu poszukiwań, bo jestem głodny jak pieprzony wilk. Siadam i obserwuję, jak mój przyjaciel kręci się po swojej maleńkiej kuchni. Zastanawia mnie, kiedy zrobił się taki duży. To znaczy, Ty zawsze był wysoki i zbudowany, nawet jako nastolatek. Ale teraz jest niczym ściana mięśni, wyrzeźbionych i pięknych.

Co jest, kurwa? Czemu go obczajasz?

Przecieram zaspane oczy i wstaję na nogi, powtarzając sobie, że każdy facet, hetero czy też gej doceniłby takie ciało jak ma Ty. To sama natura – nieczęsto się to spotyka. Zresztą, może podziwiam go z zazdrości. Nawet nie

jestem bliski budowie jaką ma Ty – rzeczywistości, pewnie waży dwa razy tyle co ja.

- Jak ci się spało? – pyta mnie, kiedy podchodzę do kuchennej wyspy i siadam na jednym ze stołków.

Teraz, gdy jestem bliżej, mój wzrok pada na różową szramę na jego ramieniu. Po przyjrzeniu się, zdaję sobie sprawę, że to blizna po oparzeniu. Kiedy się odwraca, zauważam jaka jest wielka. Skóra pokryta bliznami zajmuje połowę jego pleców. Krzywię się. Na końcu języka mam pytanie o to, co się stało, ale wiem, że nie mam prawa zadawać takich pytań.

- Świetnie – odpowiadam. – Nie pamiętam, kiedy ostatni raz przespałem tak noc.

- Taa, byłeś nieprzytomny – mówi Ty, podnosząc kubek i nalewając mi trochę kawy.

- Miałeś na mnie oko, co nie? – pytam i zdaję sobie sprawę, że ton mojego głosu jest niemalże... flirtujący. Do diabła.

- Cóż, chciałem wstać kilka godzin temu, a ty byłeś w moim salonie – wyjaśnia Ty.

- Och, przepraszam – mówię, gdy dociera do mnie, że jest wpół do jedenastej.

- Nie-e, wszystko gra. – Uśmiecha się Ty. – Głodny?

- Umieram z głodu.

Obserwuję jak wyklada na talerze dwa przepysznie wyglądające śniadania.

- Gdzie nauczyłeś się gotować? – pytam go, gdy orientuję się, że to coś więcej niż przeciętne amerykańskie śniadanie.

Razem z bekonem i jajecznicą są opiekane pieczarki z ziołami i pieczone pomidory, a talerze polane są jakimś nietypowo pachnącym sosem.

- Lubię przygotowywać coś samemu. – Wzrusza ramionami. – To nie takie trudne.

- Jestem beznadziejny – przyznaję się mu. – W L.A. miałem osobistego szefa kuchni i... o mój Boże! To jest niesamowite!

Wkładam do ust porcję jajek i jestem w niebie.

- Dzięki – mówi i widzę, że się rumieni. – Jakie masz plany na dzisiaj?

- Zatrzymam się u Mony i postaram się z nią porozmawiać – przyznaję się do decyzji, którą podjąłem wczoraj w nocy. – Wciąż jesteśmy umówieni na jarmark, prawda?

- Tak, jasne – odpowiada Ty. – Muszę pojechać do miasta i podrzucić kilka rzeczy klientowi.

- Och? – mówię, unosząc brwi.

- Taa, sprzedaję trochę mebli to tu, to tam. Nie mogę trzymać ich wiecznie w warsztacie.

Kiwam głową i kontynuuję jedzenie śniadania, dopóki nie odzywa się mój telefon. Podnoszę go i patrzę na ekran. To mój asystent, Paul dzwoni chyba z setny raz, odkąd tu przyjechałem. I po raz setny go ignoruję, pozwalając, by przekierowało go na pocztę głosową.

- Nie odbierzesz? – pyta Ty, obserwując moją reakcję.

- To tylko mój asystent – odpowiadam.

Wygląda jakby miał coś powiedzieć, ale się powstrzymuje.

- Lepiej będę się zbierał, zobaczymy się później – mówi i zaczyna zmywać naczynia.

- Hej, zostaw to, ja mogę posprzątać – oferuję.

Ty wybuchasz śmiechem i patrzy na mnie jakbym nigdy w życiu nie mył naczyń, ale zgadza się i się żegnamy.

Jest prawie szósta popołudniu, kiedy wraca do domu. Zdołałem nieco załagodzić sprawy z Moną. Nie powiedziałbym, że jest już całkowicie po mojej stronie, ale zgodziła się dać mi jeszcze jedną szansę pod warunkiem, że odwiedzę z nią grób Ma.

Prawie stamtąd zwiąłem, kiedy mi o tym powiedziała. Przyznałem się jej, że nie wiem, czy dam radę, ale ona nalegała, że to jest coś, co muszę zrobić. Co *my* musimy zrobić. To był kolejny cios prosto w twarz, bo teraz rozumiem, że gdy zmagalem się z tym sam, myśląc, że byłem jedynym, który naprawdę poczuł się dotknięty śmiercią mojej matki, tonie zadałem sobie trudu, by dostrzec, jak też to wpłynęło na Monę.

Rozumiem teraz, że jestem egoistycznym dupkiem i że ona ma pełne prawo do tego, żeby mnie nienawidzić i żadnego powodu, by mi ufać. Odszedłem, kiedy mnie najbardziej potrzebowała i nie sądzę, bym kiedykolwiek sobie to wybaczył. Nie spodziewam się też, że Mona to zrobi. Mam tylko nadzieję, że choć w małym stopniu uda mi się znowu do niej zbliżyć.

- Jesteś gotowy? – pyta Ty, gdy znajduje mnie w salonie jak cackam się z piwem.

Wygląda dobrze w dopasowanych, ciemnych, spranych džinsach i jasnoniebieskim swetrze. Uśmiecham się do niego i wychylam resztę swojego piwa.

- Chodźmy – mówię, po czym kierujemy się to pickupa należącego do Ty'a i ruszamy w drogę.

Nie spodziewałem się tego, że kiedy tam dotrzemy, zaleje mnie nostalgia. Nie byłem w Oak Falls przez osiem lat i nadal czuję, jakbym tu był zaledwie parę miesięcy temu.

Ze wszystkimi wadami małego miasteczka idą też korzyści. Jak na przykład stoiska z jedzeniem. Nigdy nie znajdziesz niczego, co równałoby się z jedzeniem, na którym się wychowałeś. Jak chili pani Gilbert czy faworki Francine Bergman.

Żartuję na temat waty cukrowej, kiedy mijamy sprzedawcę i Ty trzepie mnie w ramię. Uderzył mnie lekko i dla żartu, ale nawet chwilę po tym czuję pulsowanie. Nie sądzę, żeby zdawał sobie sprawę ze swojej siły.

Kiedy nagromadziliśmy już znaczną ilość tłustego jarmarcznego jedzenia, znajdujemy pusty stół i siadamy przy nim.

- Tęskniłeś za tym w ogóle? – pyta mnie Ty.

Zastanawiam się nad tym pytaniem przez chwilę, niepewny co odpowiedzieć. Były rzeczy w Oak Falls, za którymi tęskniłem, ale było więcej takich, które mnie odstraszały, niż takich, które sprawiały, że chciałem tu zostać. Co z oczu to z serca, jak to się mówi.

Zanim mam szansę odpowiedzieć, staję twarzą w twarz ze swoją przeszłością, kiedy Rory Lockhart pojawia się w zasięgu mojego wzroku, stojąc jedynie jakiś metr ode mnie. Przesuwam się niezręcznie na moim siedzeniu.

- Ty – mówi Meg i obserwuję jak Tyler bierze ją w objęcia.

Jego wymiana gestów z Rorym jest inna, tylko skinienie głowy, co z pewnością potwierdza, że nie łączy ich taka zażyłość, jaką właśnie widziałem między nim a Meg.

- Cześć – mówię, wstając i witając się z obojgiem.

Rory jest wysoki jak Ty. Dla każdego innego może być zaskakująco wysoki, ale jest mniej postawny niż Ty. Jest szczuplejszy i mniej postawny. Patrzy na mnie tym swoim pytającym wzrokiem i boję się nawet pomyśleć, o co mu chodzi.

On wie. *Zawsze* wiedział. Ale czy to ma teraz jakieś znaczenie? Albo mi się zdaje, albo jego wzrok rzuca mi wyzwanie. Zapomniał? To było tak dawno temu.

- Dobrze cię mieć znowu w mieście, Austin – mówi Meg, błyskając uśmiechem w moją stronę.

Jest tak samo śliczna, jak wtedy, gdy byliśmy młodszy, jedynie jej szczupła sylwetka jest teraz nieco zaokrąglona – w dobrym tego słowa znaczeniu.

- Dzięki. Dobrze jest wrócić. Wyglądasz świetnie – mówię, puszczając do niej oczko, przez co się rumieni na całego.

Rory staje za nią, jego ręka zaborczo chwyta ją w pasie.

Wyluzuj, chłopie.

- Wiecie, że zaciągałem tu biednego Ty'a w każdy wieczór, aż do tego wieczoru, kiedy ostatnim razem byliśmy tu wspólnie – żartuję.

Tylko że nikt się nie śmieje. Cała trójka na mnie patrzy, a Ty chrząka.

- Jedliście już może chili? Jakimś cudem jest nawet lepsze w tym roku, jeżeli to w ogóle możliwe – pyta Ty, patrząc na Meg.

- Jeszcze nie, ale zdaje się, że właśnie nie ma tam kolejki, więc może pójdziemy sprawdzić. Zobaczymy się wkrótce – mówi Meg i macha do mnie, kiedy razem z Rorem odchodzą.

- Co to było? – pytam, nie będąc pewien, czy mam się czuć jak dupek czy nie.

- Taa, sorki, nie chodzi o ciebie – mówi Ty.

- Serio? Bo czuję jakbym na lotnisku wypalił z żartem o ukrytej bombie.

- Po prostu Rory... jest dziwny w takich sytuacjach. Nie podoba mu się to, że Meg i ja się ze sobą spotykaliśmy. Nie lubi, kiedy rozmawiamy o przeszłości – wyjaśnia.

- Ale to był tylko jeden raz. Nawet jej nie pocałowałeś!

Ty przesuwa się na swoim siedzeniu i mogę stwierdzić, że coś tutaj mi umknęło. Czuję się jakbym dłużej nie wiedział o co biega.

- Spotykaliśmy się przez jakiś czas, po tym jak wyjechałeś z miasta. Nie było to długo i tak naprawdę do niczego nie doszło. Zerwałem z nią, kiedy wstąpiłem do Marines. Kiedy wróciłem, byli zaręczeni. Rory i ja... nigdy się nie dogadywaliśmy, wiesz o tym. Nie czaję, czemu się przejmuje, przecież wie, że jestem... - Ty patrzy na mnie, ale nie kończy zdania. – Nieważne.

Taa, *nieważne*, przyznaję, kończąc jedzenie, które mi pozostało. W pewnym sensie przebywanie tutaj jest odświeżające. Nikogo tak naprawdę nie obchodzi, *kim* jestem. W L.A. nie mogę iść do supermarketu bez śledzących mnie paparazzi. Tutaj jestem proszony o zdjęcie albo o autograf, ale to nigdy nie sprawia wrażenia jakbym był prześladowany. Miło jest czasem poczuć się normalnie.

Ty i ja przechadzamy się po targu i czuję się... szczęśliwy. Jest jak za dawnych czasów. Tylko mój najlepszy przyjaciel i ja. Wiem, że to nie to samo. Wiem, że pewnie nigdy nie będzie tak samo. Ale nic nie mogę na to poradzić, że uśmiecham się jak idiota, bo mam z powrotem swoją drugą połowę.

Nawet jeśli obaj jesteśmy zupełnie innymi ludźmi. Nawet jeżeli obaj jesteśmy w jakiś sposób złamani. Wiem, że Ty jest złamany, bo widzę to w jego

oczach, mam takie samo spojrzenie, kiedy patrzę w lustro. Chcę mu pomóc. Ochronić go jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi.

Mój telefon wibruje w kieszeni i wyjmuję go, by znowu zobaczyć imię Paula wyświetlające się na ekranie. Olewam to, bo nie chcę być wciągnięty z powrotem do mojego starego świata, bo tak jakby, jest mi tu teraz dobrze. Chcę się rozkoszować tymi chwilami tak długo jak mogę, bo wiem, że wkrótce będę musiał wrócić do L.A. Wrócić do studia i prawdziwego życia.

Kiedy podnoszę wzrok, widzę Ty'a kilka metrów dalej. Rozmawia z jakimś kolesiem. Jest wysoki, aczkolwiek wygląda na małego przy Ty'u. Jest chudy niczym model, jego miedziane długie włosy są ostrzyżone w jakimś modnym stylu. Zdecydowanie wygląda jak chłopak z miasta, nie jakby był stąd, tylko go nie rozpoznałem, chociaż jest kilka lat młodszy ode mnie, więc to nie byłoby nic dziwnego.

Mężczyzna spogląda teraz na mnie, jego niebieskie oczy są pełne zdumienia, potem się uśmiecha i dotyka ramię Ty'a. Robię krok w tył, Ty też teraz na mnie patrzy. Uderza we mnie uczucie zazdrości, kiedy ich obserwuję i nie jestem pewny, czy podejść do nich, czy poczekać, aż Ty do mnie wróci.

Jesteś śmieszny.

Wzdycham przeciągle. Nie byłem nawet świadomy, że wstrzymywałem oddech, kiedy mężczyzna zaczął oddalać się od Ty'a, a on ruszył w moją stronę.

- Przepraszam za to – mówi.

- Twój przyjaciel? – pytam z taką dozą podejrzania w głosie, że brzmię jak zazdrosny kochanek.

Ty nie wydaje się tego zauważać – właściwie nie do końca jest tu obecny duchem.

- Coś w tym stylu – odpowiada. – Diabelski młyn. – Wskazuje na wielkie, oświetlone koło.

Jest mniejsze niż zapamiętałem, ale zdecydowanie takie samo. A to sprawia, że myślę, że może powinienem uważać. Zamiast tego, aż mnie świerzbi, by dostać się na tę zardzewiałą starą rzecz.

- Chcesz iść? – pytam.

Zanim odpowiadam, Ty już rusza. Podążam za nim, jego długie nogi stawiają wielkie kroki.

- Ty – wołam, starając się go dogonić.

Kiedy w końcu do niego docieram, jesteśmy na przedzie kolejki, a przejazd właśnie się kończy. Wejście się otwiera i wchodzimy do jednego z koszy.

Kołysze się gwałtownie z powodu ciężaru Ty'a i zostaję przygnieciony do boku, barierka niewygodnie wbija mi się w biodro. Jestem pewien, że sam Ty przekracza dopuszczalne obciążenie, ale operator nie wydaje się tym przejmować, więc ja też nie. Koszyki poruszają się powoli i wczesno letnie powietrze ogrzewa moje policzki, gdy unosimy się wyżej i wyżej.

- Jest tak jak pamiętam – mówię do Ty'a, chwytając za pręt i spoglądając w dół na jarmark.

- Ta? – pyta Ty. – Nie byłem tu, od tego ostatniego razu z tobą i Meg.

- Żartujesz!

- Naprawdę. Tylko... nie wiem. – Wzdycha.

- Złe wspomnienia? – pytam.

- Można to tak nazwać.

- Nie możesz się wiecznie tego trzymać. W dodatku, ty i Meg musieliście to jakoś nadrobić, skoro w rezultacie umawialiście się przez jakiś czas, a teraz jak się zdaje, jesteście przyjaciółmi.

- To nie tylko to – stwierdza Ty. – Jest coś, co muszę ci powiedzieć. Tylko w ten sposób mogę być fair, skoro u mnie zostajesz i nie chcę, byś czuł się niekomfortowo.

- Co takiego? – pytam, przez mój mózg przelatują przeróżne domysły.

- Nie łatwo to przyznać. Pewnie mógłbym się cofnąć i zacząć od początku, ale nie wiem, kiedy to się dokładnie stało.

Patrzę na Ty'a i teraz naprawdę się zastanawiam, o czym on mówi. To o Monie? Albo o Rorym? *O nocy, kiedy odszedłem?*

- Możesz mi powiedzieć, Ty. Nigdy cię nie osądzałem. I nigdy nie będę.

- Ciągle droczysz się ze mną o to, że zwymiotowałem na Meg. Czaję. To przezabawne. Tak czy siak, jeśli nie dotyczyło by mnie, pewnie by było.

- Okej...

- Nie mogłem jej pocałować tamtej nocy, bo byłem... powiedzmy, że toczyłem wewnętrzną batalię i myśl o pocałowaniu jej sprawiała, że byłem bardzo zdenerwowany.

- Wiem, Ty. Pamiętam.

- Nie, Aus. To nie to samo. – Wzdycha. – Jestem gejem.

Patrzy na mnie, a ja się tylko na niego gapię, moja twarz robi się nagle blada jak ściana. Gej. Ty jest gejem. Tyler Lockhart, mój najlepszy przyjaciel z dzieciństwa jest gejem. Ty, ogromny, potężny, masywny Marine jest gejem. Ty, mężczyzna siedzący naprzeciwko mnie, wyglądający tak zajebiście pięknie w świetle księżyca jest gejem.

Brak mi słów. Zaprzeczenie uderza we mnie jak tona cegieł. To nie może być prawda.

- Powiedz coś – błaga mnie Ty.

Ale nie mogę. Bo właśnie zrozumiałem, że osiem lat temu popełniłem kolosalny błąd.

ROZDZIAŁ 10



Do domu jedziemy w ciszy. Pocę się i to nie tylko dlatego, że mamy pierwsze dni lata. Powiedziałem mu, w końcu to zrobiłem. Powiedziałem Austinowi, że jestem gejem. Zeszłoby mi z tym pewnie wieczność, a tamten moment wydał mi się tak samo dobry jak każdy inny.

Myślałem, że Austin to oleje. Nie spodziewałem się, że powie coś innego niż *nie ważne*. Ale zachowuje się totalnie dziwacznie w związku z tym i nie wiem, czy powinienem z nim to przedyskutować czy poczekać, aż sam do mnie przyjdzie.

Kiedy wchodzimy do środka nie mogę się powstrzymać, żeby czegoś nie powiedzieć. Przecież to Austin jest tym, który znowu wkroczył do mojego życia i chciał ze mną ponownie czegoś na kształt przyjaźni. Nigdy o to nie prosiłem.

- Powiedz coś – odzywam się. – Przestań mnie ignorować, koleś.

- Nie wiem, co powiedzieć – przyznaje Austin.

- Już wcześniej to podejrzewałeś? Co? – mówię

Zaskoczyło mnie to, że wypowiedziałem te słowa, mimo iż rozmyślałem o nich całą noc. Wiem, że to nie był najlepszy pomysł, by pogodzić się z przeszłością. Nie teraz. Pewnie nigdy. Ale cholera, miałem udawać, że dawno temu nie byliśmy ze sobą blisko? Nie tylko przyjaciółmi, ale... *kimś więcej*.

- Nie wiem, co wiedziałem, Ty. Byłem tylko dzieciakiem z mnóstwem problemów.

- To dlatego? To dlatego nigdy nie zadzwoniłeś? Dlatego nigdy nie wróciłeś? – pytam, ale nie jestem pewny, czy jestem w stanie znieść odpowiedź.

- Nie. Boże, nie, Ty. – Austin kręci głową i siada na kanapie. – Przepraszam, że nigdy nie zadzwoniłem. Przepraszam, że nigdy nie wróciłem. Spierdoliłem, Ty. Z tobą i Moną, spierdoliłem też z moim starym. Nie wiedziałem wtedy, co robiłem i wszystko spierdoliłem. Wszystko.

- Co masz na myśli? – pytam. – Wiedziałeś, co robiłeś, kiedy odchodziłeś.

- Właściwie to nie sędzę, bym miał jakiegokolwiek pojęcie. Myślałem tylko... – przerywa i patrzy na mnie. – Wszystko, co powiedziałem tej nocy, kiedy odszedłem. Myślałem, że to była prawda. A może nie?

Przypatruje się mojej twarzy w poszukiwaniu odpowiedzi, których nie mogę mu dać. Wracam myślami do tej nocy i aż za dobrze słyszę wszystkie jego słowa. *Przepraszam, że ci to zrobiłem. Przepraszam, że cię oszukałem. Mam nadzieję, że pewnego dnia będziesz mógł mi wybaczyć. Muszę iść.*

- Nie musiałeś wyjeżdżać, Aus – krztuszę się. – Nie musiałeś odchodzić w tej sposób.

- Musiałem – burczy Austin, jego głos jest niskim warknięciem.

- Ale nie tak – odszczekuję się, wyzywając go.

Nie jestem świadomy, w którym momencie ta rozmowa stała się tak napięta, ale Austin i ja, obaj patrzymy na siebie ze złością.

- Ty, nie mogę. Nie mogę o tym rozmawiać. Czemu to nie może pozostać w przeszłości, gdzie jest tego miejsce? Dlaczego nie możemy udawać, że jesteśmy...

- Jesteśmy czym? Starymi kumplami, Aus? Tego naprawdę chcesz?

- W twoich ustach źle to brzmi – spiera się Austin.

- Wiesz, co się ze mną działo, po tym jak wyjechałeś? – wrzeszczę.

- Nie dam rady tego zrobić, Ty. Proszę, przestań.

Ale ja go ignoruję. I po raz pierwszy w historii widzę, czym to naprawdę było. Dostrzegam, co to wszystko znaczy. Rozumiem, dlaczego Austin nie może mi teraz spojrzeć w oczy. I jestem zły. Jestem zły, że nigdy wcześniej tego nie dostrzegłem i jestem zły, że spędziłem osiem lat, czując, że czegoś brakowało mi w życiu, by zdać sobie sprawę, że obaj moglibyśmy mieć wszystko.

- Po tym jak wyjechałeś, byłem w totalnej rozsypce. Chciałem przekonać sam siebie, że to wszystko było prawdą. Że naprawdę byłem tylko podatnym na wpływy miejscowym idiotą, który zakochał się w jedynej osobie, która cokolwiek mu dała. Przez jakiś czas, tak było. Przekonałem sam siebie, że mnie oszukałeś. – Patrzę na Austina, starając się zwalczyć łzy, które grożą wydostaniem się. Ale kiedy widzę cały ten ból w jego własnych, przegrywam. Moja pięść trzaska w ścianę, kiedy wykrzykuję te słowa. – Oszukałeś mnie, Oszukałeś mnie. Oszukałeś mnie. Wmówiłem sobie, że mnie oszukałeś.

W kółko walę w ścianę, krew cieknie od mojej pięści do łokcia i kapie na podłogę, tworząc kałużę. Jednak wcale tego nie czuję, a nawet jeśli bym czuł, to pewnie jak ja pierdolę, że to jest lepsze niż trzymanie tego w środku. Nie mogę

tak dłużej. Nie mogę udawać, że ten mężczyzna nie zniszczył jedyne okruczu nadziei jaki kiedykolwiek w sobie miałem.

- Ty! – krzyczy Austin, wstając i powalając mnie na ziemię.

Nie ma żadnych szans przy mojej sile, ale nawet nie próbuję się bronić. Nie mogę. Bo pomimo tego jaki jest lekki, wydaje się być najcięższą rzeczą na świecie. Przy nim jestem bezsilny.

Jestem tak cholernie słaby.

- Nawet jeśli w głębi duszy wiedziałem, Aus. Wiedziałem, że zawsze cię pragnąłem. Zmusiłem się do myślenia, że coś naprawdę było ze mną nie tak. Że byłeś zły. – Spoglądam na niego i mogę poczuć, jak rozpadam się pod nim. – Nie mogę ci pozwolić znowu się oszukać.

- Przepraszam – płacze. – Tak bardzo przepraszam. Jezu. Ty. Nigdy się nie dowiedziałem.

- Przestań – warczę na niego. – Nie wciskaj mi tej bzdury z *'nie wiedziałem'*. Jak możesz tak mówić? Jak możesz udawać, że nie wiedziałeś, czego zawsze chciałem, że wszystko, czego kiedykolwiek *potrzebowałem* to...

Nie mówię tego. Chcę, kurewsko chcę. Chcę, żeby wiedział, że był dla mnie wszystkim, że mocno go kochałem. Że nigdy nie przestałem. Że w Afganistanie, zaraz po tym jak wybuchła bomba, kiedy myślałem, że zaraz, kurwa, umrę, zobaczyłem jego cholerną idealną twarz i pomyślałem: *Jeżeli niebo jest tam gdzie on, to nie obchodzi mnie, czy zaraz umrę.*

Ale nie wypowiadam ani słowa – bo nie mogę. Gorące usta Austina przyciskają się do moich, jego język tłumi moje pragnienie, by się odezwać. Zaciskam oczy i czuję, jak jego dłonie pieszczą mnie po bokach. Chce się rozpląnąć na podłodze i zabrać go ze sobą.

- Ty – szepcze. – Ty, musisz mi uwierzyć, że nie wiedziałem. Byłem wtedy taki popieprzony. Nadal jestem, ale proszę uwierz, kiedy mówię, że ja...

- Austin, nie. – Odsuwam się, wreszcie znajdując siłę, by się od niego oderwać. – Nie próbuj przekonywać samego siebie. Ja tylko... – waham się.

Wstając na nogi, patrzę w dół na niego. Jest siła, która mnie przyciąga. Woła z powrotem do niego. Ale pozostaję niewzruszony, bo wiem, że jeśli w tej chwili wskoczę głębiej do tej króliczej nory, nie będę w stanie jutro sensownie porozmawiać.

- Muszę iść – mówię. – Po prostu... Zrób, co musisz, Aus.

A potem wychodzę przez drzwi i idę do swojej ciężarówki, zastanawiając się, co, do diabła, przed chwilą się stało i czy będzie tu, kiedy wrócę do domu.

ROZDZIAŁ 11



Sierpień 2006 r.

- Dokąd się wybieramy, Ty? – pytam, jak szalenięc pedałując na rowerze, żeby dotrzymać mu tempa.

Nie odpowiada, po prostu odwraca się do tyłu i posyła mi uspokajające spojrzenie. Dwadzieścia minut później wjeżdżamy na piaszczystą ulicę i obserwuję, jak Ty zjeżdża z drogi i kieruje się na leśną polanę. Podążam za nim i zeskakuję z roweru wtedy kiedy on. Podchodzę do drzewa, do którego Ty zaczyna przypinać swój rower.

- Nie rozumiem – szepczę. – Co tu robimy?

- P-p-pomyślałem, że moglibyśmy d-d-dziś s-s-spać w namiocie – mówi mi z krzywym uśmiechem.

- Czemu? – pytam go.

- B-b-bo myślę, ż-ż-że p-p-potrzebujesz trochę dystansu.

Patrzy na mnie i mogę powiedzieć, że w sobie wątpi. Uśmiecham się, nawet jeśli ten uśmiech jest wybrakowany i nieszczerzy, ponieważ to nabranie dystansu jest dokładnie tym, czego teraz potrzebuję.

- Okej – kiwam.

- J-j-jest t-t-takie miejsce n-n-niedaleko s-s-stąd – wyjaśnia mi, kiedy zsuwa plecak z ramienia i zaczyna iść wąską ścieżką, której nawet nie zauważyłem.

Idziemy w ciszy przez kolejne trzydzieści minut. W pewnym momencie ścieżka znika i przedzieramy się przez gęsty las. Wciąż nic nie mówię, ponieważ część mnie wcale nie martwi się tym, czy się zgubimy. Fakt jest faktem, że ufam Ty'owi i nie ma nic, czego bym teraz bardziej potrzebował niż podążyć za nim, gdy mnie prowadzi, nawet jeśli miałbym iść w nieznane.

Jestem zaskoczony, kiedy wychodzimy na kolejną polanę, z której widok roztacza się na pola uprawne. Jest tu miejsce na ognisko z paroma wielkimi pniami dookoła. Ty upuszcza swój plecak i zaczyna go rozpakowywać.

- Czemu nigdy wcześniej tu nie byliśmy? – pytam go.

Biwakowaliśmy parę razy, ale nigdy się nie przygotowywaliśmy do tego w taki sposób. Ty wyjaśnia, że to sekretne miejsce jego rodziny i że przychodzili tu, kiedy był dzieckiem. Wyjaśnia również, że skopaliby mu tyłek, gdyby się dowiedzieli, że komuś o tym powiedział.

Zatem zastanawiam się dlaczego Ty mnie tu zabrał, ale nie pytam o to. Słońce chowa się za horyzontem, a złote i krwisto-czerwone promienie szybko znikają, gdy zachodzi.

- Pomóż m-m-mi z t-t-tym – woła, kiedy wyciąga namiot.

Pomagam mu i rozkładamy maleńki dwuosobowy namiot kilka metrów od ogniska. Robimy to w ciszy. Nawet jak na Ty'a, ta cisza jest dziwna.

Choć nie mogę go winić. Jestem pewien, że nie ma pojęcia co mi powiedzieć. Tak naprawdę, nikt nie wie. Poza tym, nie sądzę, że jest coś, co ktoś mógłby mi powiedzieć. Nic, co powiedzą, nie przywróci mi matki. Nikt nie byłby w stanie zniwelować bólu po jej stracie.

Robi się ciemno do czasu aż udaje nam się rozpaść ognisko i siadamy przy nim, przygotowując hot dogi na ogniu. Ty znika w namiocie i wychodzi chwilę później z butelką whisky.

- Mówiłem ci już, że cię kocham? – mówię, gdy mi ją podaje.

Biorę wielkiego tyka, a alkohol wypala mój przetyk w najlepszy możliwy sposób. Oddaję butelkę Ty'owi i patrzę jak pije. Jego twarz się wykrzywia, kiedy smakuje, a ja się śmieję, wiedząc, że to pierwszy raz, kiedy pije coś innego niż piwo.

- Dziękuję, że mnie tu zabrałeś – mówię mu, wzdychając z odrobiną zadowolenia pierwszy raz, odkąd umarła Ma.

Kładę się do tyłu, zadzierając głowę do góry, żeby zobaczyć gwiazdy.

- Aus, ch-ch-chcę, żebyś mi coś o-o-obiecał – odzywa się Ty.

Spotykam jego wzrok i widzę, że patrzy na mnie z powagą.

- Co takiego? – pytam.

- Ch-ch-chcę, żebyś mi o-o-obiecał, że n-n-nie będziesz przez t-t-to wszystko przechodził s-s-sam – oznajmia.

Kiwam, zdając sobie sprawę, że dokładnie to robię. Przez ostatni miesiąc byłem wrakiem i zamknąłem się przed nim. Nie planowałem tego, to się po prostu stało i nie mogę znaleźć drogi powrotnej. Krztuszę się, gdy czuję jak lzy wypełniają moje oczodoły.

Wtedy Ty pojawia się obok, a jego ramię owija się wokół mnie. Zaciągam się jego zapachem. To jedyna stała rzecz w moim życiu. Przez cały ten czas myślałem, że to ja muszę go chronić, ale teraz zdaję sobie sprawę, że w ogóle tak nie jest. Ty dba o mnie tak samo jak ja o niego.

Płaczę w jego ramię, nie martwiąc się tym, co to oznacza. Nie obchodzi mnie to, ponieważ wiem, że Ty nie odpuści. Wiem, że nigdy mnie nie zostawi.

- Dlaczego to się stało, Ty? – szlocham, wiedząc, że nie zna odpowiedzi na to pytanie.

Nie odpowiada mi, po prostu pociera moje włosy, gdy moje łzy moczą jego koszulkę, dopóki nie jest całkiem wilgotna.

- C-c-chodźmy spać – mówi Ty, pomagając mi podnieść się z kłody i wstać na nogi.

Mam trudności z poruszaniem się, nie tylko dlatego, że jestem trochę pijany, ale dlatego, że zostałem przygnieciony przez tę stratę. Jestem przytłoczony ponieważ moje serce jest ciężkie i pęka z rozpacz, którą teraz czuję, a która nie chce odejść.

Czołgam się na swoją stronę namiotu i zamykam oczy. Kiedy czuję za sobą Ty'a, nie walczę z tym. To takie dobre uczucie mieć go przy sobie.

- Nie puszczaj mnie, dopóki nie zasnę.



Zeszłej nocy wierciłem się i kręciłem na sofie Ty'a. Kiedy leżałem i udawałem, że śpię, słyszałem jak wrócił nad ranem. Poszedł prosto do swojego pokoju, nie wchodząc w ogóle do salonu. W pewnym momencie musiałem

zasnąć, ponieważ obudziłem się w pustym domu, a ciężarówka Ty'a nie było na podjeździe.

Wiem, że pewnie pojechał do pracy, ale wciąż mnie to drażni. Chciałem z nim porozmawiać, zanim wyjdzie. Musiałem wyjaśnić pewne rzeczy po wczorajszym wieczorze. Nie mogę tego tak zostawić.

Zastanawiam się, czy powinienem teraz wyjechać. Skoro właśnie tego chce i oczekuje Ty. Ostatniej nocy, powiedział mi, żebym zrobił to, co musiałem, ale czuję się podle z tym, *co muszę zrobić*.

Osiem lat temu zostawiłem Ty'a. Zostawiłem Monę. Opuściłem Oak Falls. I naprawdę myślałem, że odchodząc, robię wszystkim przysługę. Wciąż nie potrafię tego zrozumieć. Wyjechałem, bo myślałem, że to właściwa rzecz do zrobienia, ponieważ byłem przerażony tym, co zrobiłem. Przynajmniej myślałem, że zrobiłem.

Mój telefon brzęczy na stoliku i otwieram wiadomość od Mony, która prosi bym przyszedł. Idziemy dziś na grób Ma i przez całe to gówno, które wczoraj miało miejsce, mam ochotę to odwołać, ale wiem, że nie ma takiej opcji.

Docieram do jej domu pół godziny później i znajduję ją na ganku, pijącą kawę.

- Wyglądasz koszmarnie – mówi, gdy wchodzę po schodach i do niej dołączam.

- Tobie również dzień dobry, siostrze – odpowiadam, przewracając oczami.

- Co jest? Pokłóciłeś się z Ty'em? – pyta.

Patrzę na nią podejrzliwie.

- Ty suko! – oznajmiam żartobliwie. – Już wszystko wiesz. Przyszedł do ciebie? – dopytuję.

- Był tu. Nie wiem, co się dzieje, Aus. On nie mówi zbyt wiele. Ale zaczynam wszystko ze sobą łączyć...

Przepływa przeze mnie maleńka fala ulgi, ponieważ nie mogę powiedzieć, że nie przerobiłem zeszłej nocy całej tony scenariuszy. Szczególnie na temat niebieskookiego faceta z jarmarku, który dotykał ramienia Ty'a.

- Nie wiem co ci powiedzieć – mówię.

- Czy wy... ty i Tyler? Jesteś...

- Gejem? – pytam, zanim ma szansę mnie uprzedzić.

Mona się rumieni. – Nigdy o tobie nie myślałam w ten sposób. Zawsze byłeś fotografowany z kobietami. Spałeś z większością żeńskiej populacji z Oak Falls, kiedy byłeś młodszy.

- Nie wszystko jest czarno-białe, Mona.

- Więc jesteś bi? – pyta, wyglądając na zdezorientowaną.

Nie cierpię tej rozmowy, ale to coś, z czym borykałem się całe swoje życie. Jestem gejem? Cóż, nie, ponieważ tak jak powiedziała Mona, sypiałem z kobietami i cieszyłem się każdą chwilą tego. Ale czy jestem bi? Zawsze się nad tym zastanawiałem. Z wyjątkiem tego, że Ty jest jedynym facetem, do którego kiedykolwiek coś czułem. Choć to nie tak, że jest jedyną osobą do której kiedykolwiek żywiłem uczucia.

- Nie wiem – mówię zwyczajnie. – Co Ty ci powiedział?

- Wybacz, ale to nie moja sprawa, kogo kochasz. Szanuję to – mówi, kładzie rękę na moim udzie i ściska je. – Ale jako dobry przyjaciel Ty'a, musisz

uszanować to, że jestem temu przeciwna. Nie możesz po prostu tu wrócić i się nim bawić, Aus. Nie masz pojęcia przez co ten facet przeszedł.

Mona ma rację. Nie wiem przez co przeszedł Ty. Ale jestem tu i chcę słuchać i walczyć o szansę. Chcę go chronić tak, jak zawsze powinienem był to robić.

- Z całym szacunkiem, Mona, tak jak wcześniej powiedziałaś, nie masz pojęcia co się wydarzyło.

Opieram się pokusie, żeby się z nią pokłócić, ponieważ już z tym skończyłem.

- Masz rację – wzdycha. – Po prostu nie chcę, żeby ktoś go skrzywdził. On jest taki kruchy, Aus. Wygląda na dużego i silnego, ale w środku jest... Nie wiem, złamany, czy coś.

Zamykam oczy, a słowa Mony kłują, ponieważ Ty zawsze był złamany. Kiedy byłem młodszy, obiecałem sobie, że go naprawię. Obiecałem sobie, że pomogę mu znowu pozbierać się w całość. Myślałem, że mój wyjazd to zrobi. Jak bardzo się myliłem. Jak bardzo zawsze się myliłem.

- Chodźmy – mówię jej, wstając i podaję jej rękę.

Bierze ją i idziemy do samochodu. W drodze na cmentarz zatrzymujemy się, żeby kupić kwiaty. Czerwone róże i białe lilie, to ulubione kwiaty naszej mamy.

Nie byłem tutaj, odkąd ją pochowaliśmy. Tego dnia lało jak z cebra, a ja godzinami stałem na zewnątrz przy jej grobie, aż wszyscy poszli. Nie mogłem się zmusić do wstania z ziemi i zostawienia jej. Mój garnitur był zmięty i przemoczony. Było ciemno, kiedy Ty przyszedł sprawdzić, co ze mną. Znalazł mnie skulonego, trzęsącego się. Miałem grypę przez tydzień. Mój ojciec

powiedział, że jestem idiotą i zmusił mnie do pójścia do szkoły, ale Ty i ja ominęliśmy większość zajęć.

Wjeżdżamy na parking i zatrzymujemy się. Przez chwilę siedzimy w ciszy i zdaję sobie sprawę, że Mona robi to dla mnie.

- Jesteś gotowy? – pyta.

Kiwam i wysiadam zaraz za nią. Splata swoje ramię z moim, gdy idziemy do miejsca, w którym jest pochowana nasza matka.

Maria St. James

Kochająca matka Austina i Mony Lee, i ukochana żona Bobby'ego.

Na zawsze w naszych sercach

12.04.1962 – 15.06.2006

- Nigdy nie przestanę za nią tęsknić – mówi Mona, gdy ostrożnie kładzie kwiaty na jej nagrobku.

- Próbuję zapomnieć... czy jestem przez to okropny? – pytam, klękając, i dotykam kamiennego nagrobka.

- Nie jesteś okropny, Aus – odpowiada Mona, pochylając się do mnie. – Ale to nie jest coś, czego ona by chciała. Nie chciała, żebyśmy się rozpadli w taki sposób.

- Była spoiwem, które trzymało nas razem. Kiedy odeszła... Ojciec i ja, przestaliśmy się dogadywać. – Potrząsam głową.

- Przykro mi – mówi Mona. – Wtedy nie mogłam tego zrozumieć. Był dla ciebie straszny. Zawsze myślałam, że dlatego, że byłeś moim starszym bratem, dasz sobie z tym radę. Teraz zdaję sobie sprawę, że też byłeś dzieckiem. Byłeś tylko dzieckiem, a to co on ci zrobił...

Chwytam ją, przyciągając do siebie i trzymam ją mocno. Chcę coś powiedzieć, ale nie wiem gdzie zacząć. Chcę jej powiedzieć, że jest w porządku. Że teraz jest już dobrze, ale nie wiem, czy to by nie było zbyt wielkie kłamstwo.

- Rozumiem dlaczego wyjechałeś. Naprawdę. Po prostu... Boże, marzę o ty, żebyś nie wyjechał, Aus. Wcale nie było mi tak fajnie samej z ojcem. Może i nie był dla mnie najgorszy, ale był zły. Przyznajmy to. Zatracił się w alkoholu po śmierci mamy. Nigdy już nie był taki sam, a ja musiałam z tym żyć, mierzyć się z tym sama. Nie jesteś jedyną osobą, którą to rozpieprzyło, Aus.

- Wiem – szepczę.

Ale nawet po ośmiu latach. Nawet jeśli teraz wiem lepiej. Wciąż wierzę we wszystko, co powiedział mi ojciec.

To powinieneś być ty.

ROZDZIAŁ 12



Wracam z pracy i zastaję pusty dom. Wypełnia mnie mieszanina ulgi i tęsknoty. Nie wiem co powiedzieć Austinowi, kiedy go zobaczę. O ile w ogóle znowu go zobaczę.

Jego walizka wciąż tu jest, schludnie położona w rogu salonu, przy sofie. Pościel, pod którą spał jest złożona na jednej stronie. Siadam, podnosząc poduszkę na której spał przez ostatnie kilka dni. Bez namysłu, przykładam ją do nosa i wydycham zapach.

Moje oczy się zamykają. Pachnie jak Austin, a ten zapach nie zmienił się od ośmiu lat. Odrzucam ją na bok, kiedy zdaję sobie sprawę z tego, co robię.

Dlaczego to musi być takie trudne?

Nie pamiętam czasu w swoim życiu, kiedy coś było łatwe. Dwa lata temu, myślałem, że w końcu znalazłem swoje szczęśliwe zakończenie z Codym, moim byłym. Był pierwszym facetem, z którym pozwoliłem sobie być. Był słodki, miły i szczery. Był dla mnie dobry.

Ale zawsze było coś. Stałe, dręczące uczucie, które mówiło, że coś było nie tak. Wiedziałem, że to przez Austina. Widziałem to, ponieważ z nim, nigdy tego nie czułem. Nigdy nie wątpiłem w to, jakimi uczuciami darzyłem Austina. Nawet wtedy, kiedy miałem osiem lat. Czy szesnaście. Czy osiemnaście. Albo rok temu, nawet teraz. Wiem, że to zawsze był on.

Pukanie do drzwi powoduje, że wstaję. Austin stoi, patrząc na mnie z zaciekawieniem.

- Nie musisz pukać – mówię mu.

- Nie byłem pewien, przepraszam – odpowiada Aus. – Więc, mogę wejść?

- Oczywiście, że możesz. Twoje rzeczy wciąż są w salonie.

Austin wchodzi do środka. Idę do kuchni i biorę dla nas dwa piwa.

- Dzięki – mówi, gdy bierze je ode mnie. – Byliśmy dziś na grobie Ma. Mona i ja.

Racja. Widziałem o tym, ponieważ zeszłej nocy musiałem zobaczyć się z Moną po tym, co miało miejsce z Austinem.

- Trzymasz się? – pytam go.

Austin wzrusza ramionami i podnosi piwo ze stolika.

- Jest okej – odpowiada, a jego usta próbują uformować uśmiech. – Posłuchaj, Ty, przepraszam za zeszłą noc.

Wzdycham, przygotowując się na rozmowę, którą musimy odbyć. Na to, że powie mi, że miałem prawo go odepchnąć i że to był błąd. Tak samo jak błędem było to, co wydarzyło się osiem lat temu.

- Ta. Ja też.

Przez chwilę przytrzymuje mój wzrok, potrząsając głową.

- Wiesz jak wiele bezsennych nocy spędziłem, myśląc o tobie? Niezliczoną ilość. Chciałem wrócić, Ty. – Wzdycha. – Naprawdę myślałem... myślałem, że robię to dla ciebie. Myślałem, że tamtej nocy w twoje urodziny, cię wykorzystalem.

- Jak możesz tak myśleć? Chciałem tego tak bardzo jak ty. Powinieneś być zaufać, że wiedziałem co robię, Aus. Byłeś jedną osobą, która powinna mnie znać lepiej niż inni.

- To nie takie proste. Jezu, Ty, z twoich ust to wszystko wydaje się takie łatwe – jęczy, jego głos jest niski z frustracji.

Ale dla mnie takie było. Łatwe. On zawsze był moim wyborem. Nie musiałem się nad tym zastanawiać dwa razy, wiedziałem dokładnie, czego chciałem.

- Mój ojciec widział. Rory widział. Wiedzieli, co ci zrobiłem. – Austin się wzdryga.

Rory widział. Ale jak?

- Nic mi nie zrobiłeś! – krzyczę. – Kurwa. Jak wiele razy mam ci to powtarzać?

- Namieszali mi w głowie, Ty. Nie byłem wtedy silny. Przestałem być, po śmierci Ma. Nie wiedziałem, co się, kurwa, działo. To miało sens. To miało sens, że jakimś cudem zmusiłem cię do... do zrobienia tego ze mną. To miało sens, ponieważ byłem dobry jedynie w sprawianiu ludziom zawodu.

- Jedyne czym kiedykolwiek mnie zawiodłeś to tym, w jaki sposób wyjechałeś. Cholera, może bym zrozumiał, jeśli byś do mnie przyszedł. Ale ty po prostu zniknąłeś. To mnie cholernie złamało, Aus.

Austin wstaje i podchodzi do mnie, ale nic nie robi. Wiem, że jest przerażony i cholera, ja również. Ale coś we mnie potrzebuje sięgnąć po niego

i go trzymać, a kiedy przyciągam jego ciało do swojego, on nie walczy. Jest przy mnie mały i czuję jakbym ścisnął go wystarczająco mocno, że mógłby pęknąć jak bańka i wniknąć we mnie.

- Przepraszam – szepcze Austin.

- Wiem – mówię, gdy kołyszę go z troską.

Nie mogę się dłużej na niego gniewać. Byłem wściekły przez bardzo długi czas, ale to już nie wydaje się właściwe. To jest właściwe. Austin w moich ramionach. Austin tutaj, ze mną. To jedyna rzecz, z którą kiedykolwiek czułem się właściwie.

- Czy możemy po prostu... razem poleżeć, Ty? Chcę być blisko ciebie – prosi.

Nawet nie odpowiadam, tylko biorę go za rękę i prowadzę do swojego pokoju. Nie rozbieramy się, a jedynie opadamy na materac. Popycham go na bok i kładę się za nim, moje ręce owijają się wokół jego talii, gdy się przy mnie relaksuje. Boże, tak dobrze jest go tutaj mieć. Tu, gdzie zawsze powinien być.

Jest tak, jak miesiące przed wyjazdem Austina. Po śmierci jego matki, spędzał coraz więcej nocy w moim domu. Mama i tata na to pozwalali, a Rory przestał narzekać.

Spał w moim pokoju. Mama położyła mu na ziemi materac, ale on zawsze spał w moim łóżku. Tuliłem go każdej nocy, tak jak robię to teraz.

Nie było w tym nic seksualnego. Po prostu byłem przy nim. Byliśmy przy sobie. Rozmawialiśmy, a ja pocierałem jego włosy i owijałem wokół niego ramiona i dbałem, by był bezpieczny.

Wtedy wiedziałem, że go kocham, wiedziałem od dłuższego czasu. Właśnie dlatego w moje osiemnaste urodziny musiałem mu powiedzieć. Cóż, nie potrafiłem. Więc zdecydowałem, że zamiast tego mu pokażę.

ROZDZIAŁ 13



Luty 2007 r.

Dzisiaj są osiemnaste urodziny Ty'a, a ja utknąłem w pracy. Praca, którą dostałem w szkółce muzycznej nie jest taka zła i pozwala zaoszczędzić wystarczająco dużo pieniędzy, bym wkrótce mógł się stąd wyprowadzić. Nie to, żebym w ogóle przebywał w domu. Od sześciu miesięcy praktycznie mieszkam w domu Lockhartów.

Zostało mi tylko piętnaście minut lekcji gry na gitarze z Rickym i w końcu będę mógł iść złożyć Ty'owi najlepsze życzenia. Przerabiamy akordy Guns N' Roses jeszcze pięć razy i kończymy. Nie powinienem uczyć go takich rzeczy, ale to nasz mały sekret.

Na zewnątrz jest ciemno, kiedy wsiadam na rower, ale od domu Lockhartów dzieli mnie tylko krótka przejażdżka. Powietrze jest wciąż chłodne i jadę ostrożnie drogą spowitą we mgle.

Uśmiecham się do siebie jak idiota. Dziś czuję się lepiej. Po raz pierwszy, odkąd zmarła Ma, czuję się dobrze. Nie wiem dlaczego, po prostu tak jest.

Dzisiejszą noc spędzę z Ty'em. Będę dzielić z nim jego łóżko, a on będzie mnie trzymać, albo ja będę jego, tak jak robiliśmy przez większość dni w czasie tych kilku miesięcy. Nie rozmawiamy o tym. Nie musimy. Tak po prostu robimy. No nasza niewypowiedziana umowa. Sposób, w jaki zapewniamy sobie poczucie bezpieczeństwa. To nasza tajemnica.

Parkuję rower przy garażu, zsuwam futerał z gitarą z ramienia i klepię się po kieszeni kurtki, upewniając się, że prezent dla Ty'a wciąż tam jest. Nie wiem jak zareaguje. Mam nadzieję, że poprawnie odczyta znaczenie tego podarunku.

- Cześć, Austin – mówi pani Lockhart, kiedy otwieram drzwi.

Podchodzi i mnie przytula. Ostatnio często to robi i wiem, że ma to coś wspólnego ze śmiercią Ma, bo wcześniej tego nie robiła. Tak czy siak, to miłe.

- Hej, Luis – witam się z nią.

Proponuje mi kolację, ale okłamuję ją, że już wcześniej zjadłem. Prawda jest taka, że chcę jedynie zobaczyć Ty'a i nie zamierzam marnować więcej czasu.

- Jest na górze, w swoim pokoju – mówi. – Dajcie mi znać, chłopcy, gdybyście czegoś potrzebowali.

Dziękuję jej i idę prosto do pokoju Ty'a.

Kiedy wchodzę do środka, on siedzi przy biurku i maluje jedną ze swoich miniatur, którą wykonał. Odwraca się do mnie i uśmiecha szeroko, a jego policzki stają się lekko różowe, gdy spogląda na mnie w górę. To, w jaki sposób teraz wygląda, ta jego niewinność, doprowadza mnie do szaleństwa. On nie ma zielonego pojęcia, jak na mnie działa.

- *Wszystkiego najlepszego, dzieciaku – odzywam się, klepiąc go po ramieniu.*

Siadam na łóżku Ty'a i obserwując go, wyciągam swoją gitarę.

- *Mam t-t-teraz o-o-osiemnaście lat, n-n-nie możesz n-n-nazywać mnie d-d-dzieciakiem – wyjaśnia. Potem kontynuuje, mówiąc, że jestem od niego tylko rok starszy.*

- *Nieważne, dzieciaku – powtarzam i widzę, jak przewraca oczami.*

Zaczynam brzdąkać na gitarze, śpiewając jedną z moich piosenek „Dla Ciebie”.

- *L-l-lubię ją – wyznaje Ty, siadając obok mnie na łóżku.*

Uśmiecham się i kontynuuję piosenkę. Oczy Ty'a są złączone z moimi, kiedy dla niego śpiewam. Mogę dostrzec, jak jego oddech się uspokaja, gdy skupia się na czymś więcej, niż tylko słuchaniu piosenki. Jego twarz jest poważna i przepelniona czymś, w co aż boję się uwierzyć.

Szybkim ruchem zmieniam akordy na „Sto lat” i wyśpiewuję mu je. Ty się śmieje, a gdy kończę grać, odkładam gitarę i sięgam do kieszeni. Wręczam mu mały pakuneczek i obserwuję, jak go otwiera.

- *D-d-drozd – mówi, szczerząc się do mnie, kiedy wyjmuje srebrny łańcuszek z zawieszka w kształcie ptaszka.*

Wyciągam spod koszulki swój naszyjnik, by mu pokazać. Jest taki sam jak ten, który dla niego kupiłem.

- *U-u-uwielbiam go! – wyznaje, zakładając go na szyję.*

- *Miałem nadzieję, że nie zapomniłeś – mówię, pomagając mu z zapięciem.*

- O-o-oczywiście, że nie – odpowiada, biorąc moją dłoń w swoją. – Dz-dz-dziękuję, Aus.

Spoglądam w dół na nasze splecione dłonie. Co się między nami dzieje? Myślę gorączkowo. Wiem, że to jest coś, z powodu czego powinienem czuć... wyrzuty sumienia. Wiem, że w jakimś sensie to, co robimy jest złe. Nie uważam, że tak jest, ale wiem, że jeżeli ktokolwiek by się dowiedział, tak by to potraktował.

Zostajemy na górze przez kilka godzin, grając w gry wideo. Dom jest pusty i wszyscy już śpią. Wchodzimy do łóżka Ty'a i tylko słabe światło lampki nocnej oświetla moje pole widzenia.

Zamiast, jak zwykle, odwrócić się do mnie plecami, Ty kładzie się twarzą do mnie i patrzy mi prosto w oczy.

- Co tam? – pytam drżącym szeptem.

Jednak Ty nie odpowiada, zamiast tego po prostu owija rękę wokół mojej głowy, i przyciągając ją do siebie, całuje mnie.

W ułamku sekundy mój mózg reaguje, wmawiając mi, że tego nie chcę, albo więcej, że nie mogę tego robić. Ale moje ciało mówi mi coś innego i jęczę wprost w usta Ty'a.

- Ty – szepczę. – Och, Ty.

Jego oczy się otwierają i przeszukują moją twarz. Nie muszę mu nic mówić, bo jestem całkiem pewny, że głód w moich oczach mógłby dostrzec nawet astronauta z kosmosu. Powoli siada i zaczyna się rozbierać. Ja pierdolę, nie mam pojęcia, co robię. Jest tak jakbym został złapany w jakiś sen w malignie, bo nieprzutomnie podążam za jego przykładem, aż obaj jesteśmy nadzy i boleśnie twardzi.

Wtaczam się na niego, dolne partie naszych ciał ocierają się o siebie, kiedy się obściskujemy. Tak dobrze jest czuć jego usta, są takie ciepłe i wilgotne, a on smakuje dokładnie tak jak pamiętam, tylko lepiej.

Kręci mi się w głowie, kiedy się odsuwam i patrzę w dół na niego. Jestem opętany, nie potrafię się kontrolować, jestem tak daleko i nie ma już powrotu. Sięgam po jego kutasa i przyciskam go do mojego, gładzę je razem tak, jak widziałem wcześniej na filmiku porno. Ty skomle, a ten żałośnie seksowny dźwięk sprawia, że bolą mnie jądra.

To niesamowite uczucie, gdy pocieram razem nasze fiuty, a Ty wypycha biodra w moim kierunku, dając mi znać, że uważa dokładnie tak samo.

- Cz-cz-czekaj – mówi, łapiąc mnie za nadgarstek i powstrzymując mnie od doprowadzenia nas obu na skraj orgazmu.

Robię, o co prosi i zsuwam się z niego. Następnie on podchodzi do swojego biurka i grzebie w szufladzie, szukając czegoś. Obserwuję jak jego nagie ciało porusza się w ciemności, jego mięśnie spinają się z każdym ruchem, jego idealny tyłek jest taki napięty i mocny. Ty jest wielki i silny, i taki seksowny, że ledwo mogę to znieść.

Kiedy się odwraca, widzę, co trzyma w ręce i moje serce zaczyna walić tak mocno, że boję się, że zaraz wyleci mi z klatki piersiowej. Ty kładzie prezerwatywy i lubrykant na łóżku i patrzy na mnie.

O Boże. On chce, żebym... on chce, żebym go pieprzył. Czy to się dzieje naprawdę?

Ty wdrapuje się z powrotem na łóżko, a potem ustawia się na czworakach, jego dziarski, napięty tyłek skierowany jest wprost na mnie. Jego nogi są wystarczająco rozszerzone, by pośladki się rozchyliły, ukazując mi najpiękniejszy widok na jego zaróżowioną dziurkę.

Jęczę w odpowiedzi, a Ty odwraca głowę w moją stronę, sprawiając, że ślinka napływa mi do ust. Jasna cholera. Ustawiam się za nim i czuję jak moje ciało umiera cichą śmiercią przez widok Ty'a, mojego najlepszego przyjaciela, oddającego mi się tak chętnie, jakby rozumiał, że właśnie tego obaj chcemy i tak desperacko potrzebujemy.

- Nie w ten sposób – mówię mu. Sięgam pod niego i delikatnie pociągam go za brzuch. - Chcę cię na plecach. Chcę na ciebie patrzeć – szepczę, gdy rozwijam prezerwatywę na swoim kutasie.

Martwię się, że go zranię, ale jest za późno na wątpliwości. Wcieram zimny żel w dziurkę Ty'a i ulatują z niego te wszystkie zachwycające westchnięcia, które sprawiają, że moje jaja się kurczą i w sekundzie są gotowe do wystrzału. Przykładam dłoń do jego ust i wsuwam do nich palec, starając się go uciszyć. Ssie go, a to wysyła sensacje do mojego rdzenia i sprawia, że mój kutas pulsuje.

- Jesteś... jesteś tego pewien? – pytam, nie wiedząc, co pocznę, jeśli powie, że nie.

Ty tylko kiwa głową i bardziej rozszerza nogi, otwierając się na mnie. Spoglądam w dół i przystawiam główkę swojego osłoniętego kutasa do jego wejścia. Pieprzyłem się wcześniej z dziewczynami. Wieloma dziewczynami. Ale nigdy wcześniej nie byłem z kolesiem. Nigdy nawet nie próbowałem anala. I nigdy nie byłem z kimś, kogo... kochałem.

Wsuwam się w niego powoli, a oczy Ty'a wywracają się do tyłu, kiedy go rozciągam i otwieram. Wygląda tak pięknie i jest tak cholernie ciasny. Jego kanał przylega do mnie tak desperacko i wiem, że to nie potrwa długo.

Ty jęczy mi w usta, kiedy schylam się i go całuję, nadając swoim ruchom powolny i stały rytm. Potem czuję jak jego ciało drży pode mną i się trzęsie.

Patrzę w dół między nasze ciała, by zobaczyć jak z jego wspaniałego kutasa wyciekają białe strugi ciepłej, lepkiej spermy, wprost na jego brzuch.

- Ach! – jęczy Ty. – P-p-przepraszam.

Przybiera odcień szkarłatu i przez sam ten widok prawie dochodzę. Mój słodki, niewinny Ty.

- Ciii – szepczę mu do ucha, kiedy obniżam swoje ciało i ponownie się w niego wbijam. – Nie przepraszaj. Niesamowicie jest cię czuć i zaraz... O Boże!

Czuję jak bolą mnie jądra, kiedy przechodzi przeze mnie dreszcz uwolnienia, wypełniając kondom moim nasieniem. Leżę tak przez chwilę, zużyty i niezdolny do ruchu. Kiedy wysuwam się z Ty'a, patrzy na mnie wzrokiem, na jaki wiem, że nie zasługuję. Nigdy nie zasługiwałem na spojrzenie, jakim mnie obdarza.

- Momencik – odzywam się. – Pozwól mi się ubrać i cię wytrę.

Szybko wskakuję w bokserki i kieruję się wzdłuż korytarza do łazienki. Po zwilżeniu myjki ciepłą wodą, pospiesznie kieruję się z powrotem do pokoju Ty'a.

Ale kiedy opuszczam łazienkę, wpadam na coś, co mnie zaskakuje. Patrzę w górę na Rory'ego, który stoi przede mną, a jego wzrok płonie od gniewu... albo obrzydzenia.

- Kurwa, wiedziałem! – mówi Rory, popychając mnie o ścianę. – Ty chory pojebie.

- O czym ty, do diabła, mówisz? – odpowiadam głośnym szeptem.

- Sypiasz z nim, prawda? – mówi zgryźliwie.

- Rory. Cofnij się – ostrzegam go. – Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

- Nawet nie zaprzeczasz. Naprawdę jesteś popierdolony, Aus. Mój mały braciszek... - Kręci głową. – Powinieneś pójść siedzieć za to, co mu zrobiłeś. Za to, co z nim robisz. To nie jest właściwe.

Odpycham go na przeciwległą ścianę, unosząc pięść w górę, i potrzebuję całej siły woli jaką posiadam, by nie wybić mu tych jego pierdolonych zębów.

- Ja pierdolę, zamknij się, człowieku.

Rory wybucha śmiechem, przepychając się obok mnie i idzie do swojego pokoju. Staje w drzwiach i patrzy na mnie do tyłu.

- Jeśli, kurwa, nie przestaniesz, powiem wszystkim. Wiesz, co sobie o tobie pomyślą, gdy się dowiedzą? Kiedy dowiedzą się, że wykorzystaleś kogoś takiego jak Ty?

Ignoruję go i wracam do pokoju Ty'a. Moje serce wali, a ręce się trzęsą. Na języku czuję niesmak, którego nie było jeszcze pięć minut temu.

Gdy wchodzę do środka, Ty czeka na mnie tak, jak go zostawiłem. Wciąż nagi i lepki od spermy i seksu.

Podchodzę do niego i go całuję, następnie przecieram mokrą szmatką po jego brzuchu, wycierając go do czysta. Patrzy na mnie z takim zaufaniem w oczach. Ufa mi. Ufa, że zawsze będę wobec niego w porządku. Ufa, że nigdy go nie skrzywdzę.

I nagle paraliżuje mnie to, co przed chwilą powiedział Rory. Wykorzystuję Ty'a?

Odchylam jego nogi i gdy wycieram pośladki, nie mogę oprzeć się pokusie, by nie schylić głowy i nie pocałować wewnętrznej strony jego uda. Kiedy kończę, kładę się, wciągając Ty'a na moje ramię, i otaczam go w obronnym geście. Nikt nigdy nie powie niczego, co mogłoby zmienić to, co do niego czuję.



Budzę się zaskoczony. Zabiera mi chwilę, by moje oczy się przyzwyczyły i przetworzyły, gdzie się znajduję. Wciągam rękę i znajduję ciało. Twarde, umięśnione, ciepłe. Ty. Przysuwam się bliżej i zaciągam się jego zapachem. Znow mam dziewiętnaście lat i leżę w jego łóżku. Przytulając go. Kochając go.

Jego ciało się trzęsie i Ty sapie. Nie w sposób, który emanuje przyjemnością albo taki, który nakłoniłby mnie, by go tulić. Jest przerażony.

- Ratunku – chrypi i zdaję sobie sprawę, że nadal śpi.

Ma koszmar.

Siadam, otaczam go ramieniem, a on trzęsie się jeszcze bardziej i nagle zaczyna się miotać. Przyciskam w dół jego ramiona, by go utrzymać. Nawet jeżeli daleko mi do jego siły, to wydaje się to trochę mu pomagać.

- Ratunku! – znowu skrzeczy.

Ścieram łzy, które teraz spływają mu po twarzy. Nie wiem, co się dzieje, ale potrząsam nim, żeby się obudził. Jego oczy się otwierają i patrzy na mnie, a potem chwyta mnie i siłą ciągnie w dół na siebie.

- Ty – krzyczę. – Ty, to ja.

Trzyma mnie za ramiona i wpatruje się we mnie i zastanawiam się, czy wciąż śpi. Czy nadal tkwi w koszmarze. Czy gram w nim główną rolę. Ale wtedy jego spojrzenie łagodnieje i musiało dotrzeć do niego, co zrobił, bo jego uścisk się rozluźnia i puszcza mnie wolno.

- Ja... miałem koszmar – mówi.

- Wiem. Chcesz o tym porozmawiać? – pytam.

- Byłem... z powrotem w Afganistanie. Bomba... eksplozja była taka głośna. Próbowałem, próbowałem im pomóc, ale było za późno.

Och, Ty. Otaczam go swoimi ramionami i przeciągam bliżej do siebie, chowam twarz w odrastających włoskach na jego ogolonej głowie.

- Już dobrze, Tyler. Jestem tu. Mam cię.

Trzęsie się przy mnie, jego ciało jest twarde, umięśnione. Jest taki mocny. Taki silny. Ale wiem, że w środku ledwo się trzyma. Przywiera do mnie.

- Nie puszczaj mnie, Austin. Proszę, tylko zostań ze mną. Tylko dzisiaj, zostań ze mną.

ROZDZIAŁ 14



Budzę się we wczorajszych ciuchach i wszystko wydaje się być snem. Z wyjątkiem tego, że jakieś ciało wciąż jest przyciśnięte do mojego. Ciało Austina. W ustach mam sucho i nieświeżo, a moje oczy są podpuchnięte. Płakałem zeszłej nocy? Czy ja... *O Boże*, czemu przestałem się przed nim bronić? Wszystkie te mury, które przez lata budowałem, walą się w momencie, w którym Austin wkracza z powrotem do mojego życia.

Austin przesuwa się za mną. Nie odwracam się, ale wiem, że nadal jest w pełni ubrany, bo czuję jak jego dzinsy ocierają się o moje. Pomimo grubej warstwy ubrań pomiędzy nami, nadal mogę poczuć wybrzuszenie jego erekcji, dociskającej się do mojego tyłka, gdy leżymy na łyżeczkę.

Zeszłej nocy byłem całkowicie trzeźwy, ale czuję się jakbym obudził się po nocy ostrego picia. Mój umysł jest zamglony, a pamięć niewyraźna. A moje ciało... ono ma swój własny rozum, gdy ociera się o Austina. Jestem rozgrzany i napalony i potrzebuje teraz czegoś więcej niż tylko seksu. Muszę *poczuć*

Austina. Potrzebuję tego połączenia. Muszę wiedzieć jakie to uczucie być z mężczyzną, którego przez ostatnie osiem lat pragnąłem tak cholernie bardzo, że aż bolało.

Austin, jakby potrafił czytać w moich myślach, owija rękę wokół mojej talii i wsuwa ją pod koszulkę. Zamykam oczy i cieszę się uczuciem dotykającej mnie dłoni. Jego place są zrogowaciałe od gry na gitarze, tak jak to zapamiętałem. Chwytam go za dłoń i przesuwając ciężar ciała, odwracam się.

Austin wpatruje się we mnie, a jego oczy wypełnia tak wielkie pragnienie, że moje jaja są już ciężkie i obolałe. To jest coś, czego nie miałem od swoich osiemnastych urodzin. Nie tylko z nim, ale z nikim.

Faceci zawsze spodziewali się, że będę na górze, biorąc pod uwagę moje rozmiary i to, że hetero kolesie, z którymi się zadawałem w Marines nigdy nie chcieli czegoś więcej niż ręka czy zabawa ustami. Pieprzyłem trochę, kiedy byłem w mieście, ale zawsze, zawsze byłem na górze. Z Codym nigdy nie dyskutowaliśmy nad czymś innym, był to naturalny sposób, w jaki nasze ciała łączyły się ze sobą. Ale z Austinem czuję tęsknotę za tym, żeby mnie wypełniono. Tak jakby to znaczyło o wiele więcej niż tylko osiągnięcie orgazmu. Nachodzi mnie taka myśl, że kiedy on jest we mnie, tłumi cały ten ból, który jest wewnątrz.

Jego dłonie obejmują moją twarz i wiem, co zaraz nadejdzie. Nie ma sensu dalej z tym walczyć. Jego usta skradają się ku moim i kiedy powoli mnie całuje, jestem zelektryzowany. Moje ciało pulsuje z emocji. Pożądanie, złość, desperacja. Potrzebuję i pragnę tego mężczyzny bardziej, niż potrzebuję czy pragnę kolejnego oddechu.

- Nigdy nikomu o nas nie powiedziałem – mówię mu drżącym szeptem.

- Wiem – odpowiada, jego głos jest niski i ochrypły.

- To było nasze. Moje i twoje. Nikt nigdy nie miał się o tym dowiedzieć.

- Wiem – mówi ponownie, jego głos obniża się jeszcze bardziej, jakby się dławiał. Potem przyciągam go w swoje ramiona i czuję bicie jego serca przy moim własnym.

- Potrzebuję cię – szepczę mu do ucha. – Potrzebuję znowu tego, co jest nasze.

Austin wydaje z siebie dźwięk, jakby chrząknięcie z zaskoczenia, a następnie kiwa głową i wiem, że zrozumiał, co mam na myśli. Siada i zdejmuje swoją koszulę. W pewnym sensie jest tak, jakbym widział go po raz pierwszy. Jego ciało się zmieniło od ostatniego razu, kiedy oglądałem je osiem lat temu. Ma wytatuowane pół rękawa na każdej ręce i klatkę oprószoną czarnymi włoskami. Jego ciało jest smukłe i proporcjonalne, ale nie muskularne i właśnie w taki sposób wyobrażałem go sobie za każdym razem, gdy fantazjowałem o tej chwili. O tym ponownym zjednoczeniu. Nigdy nie wierzyłem, że kiedykolwiek naprawdę będę to miał. Miał jego, tutaj w moim łóżku. Nawet jeśli to jakiś popieprzony sen, nie dbam o to.

Śledzę palcem dzieło sztuki na górnej części jego ramienia. Gdzieś pomiędzy pięknym projektem ozdabiającym go znajduje się ukryty cholerny drozd. Uwielbiam to i jednocześnie nienawidzę, ale również jestem zdezorientowany jak ja pierdołę, ponieważ to było coś *naszego*. Nie mogłem zdjąć tego głupiego naszyjnika, który mi dał przez rok od jego wyjazdu, a kiedy zrozumiałem, że Austin nie wróci, zakopałem go na podwórku moich rodziców, mając nadzieję, że razem z nim pogrzebię także wszystkie wspomnienia. Bezskutecznie.

Zsuwa swoje dzinsy, dopóki nie zostaje tylko w bokserkach od Calvina Kleina. Przełykam sapnięcie, które grozi wydostaniem się, bo tu i teraz, on w tych obcisłych białych szortach rodem z reklamy w gazecie, to za dużo. Tylko, że to coś obscenicznego i prawdziwego, więc rozbieram się i dołączam do niego, prawie nagi, w niczym prócz bielizny.

Austin wciąga wdech i patrzy na mnie. Patrzy na mnie tak, jak nikt wcześniej tego nie robił. To spojrzenie, które widzi się tylko w pieprzonych filmach. To spojrzenie, które nie przytrafia się w prawdziwym życiu. Nikt nie patrzy na drugą osobę w ten sposób. Jakby... mnie kochał. Z wyjątkiem tego, że tak właśnie się we mnie wpatruje i może... może on mnie kocha. Może to nigdy nie minęło.

W jednej chwili jest na mnie, jego ręce są na moich ramionach, a jego ciało przyspila mnie do łóżka. Gorące wargi znajdują ponownie moje i całujemy się namiętnie. Dzwony alarmowe rozlegają się w mojej głowie. *Nie powinienem tego robić*, szepcze głos. Ale inny jest głośniejszy i mówi mi, żebym się poddał. Bym podporządkował się Austinowi i mojej nieśmiertelnej potrzebie tego mężczyzny.

Moje dłonie podążają w dół jego ciała, aż ściągam jego bokserki, a jego kutas wyskakuje na wolność, ociekając pierwszymi kroplami podniecenia na mój brzuch. Owijam pięść wokół niego, a Austin drży. Jego gruby fiut idealnie pasuje do mojej wielkiej ręki i gdy gładzę go powoli, Aus jęczy seksownie w moje ucho.

- Potrzebuję... - skamle. – O Boże, Ty, muszę się w tobie znaleźć. Potrzebuję znowu tego, co jest nasze.

Odpowiadam na to zbyt ochoczo, odpychając go i sięgając do szuflady w mojej szafce nocnej. Wyjmuję prezerwatywę i podaję mu ją, obserwując jak rozrywa ją zębami, wypluwa opakowanie i rozwija ją na swojej pulsującej długości.

Zdejmuję swoje bokserki, mój kutas ocieka, spoczywając na moim brzuchu. Przygotowuję się na niego, wyciskając chłodny lubrykant na palce i wcierając go w swoją dziurkę. Austin mnie obserwuje, jego usta są otwarte, a oczy pod ciężkimi powiekami są zaszkłone.

- Chodź tu – mówię do niego. – Chodź, przeleć mnie.

Austin jęczy głośno i nie muszę prosić dwa razy, nim usadawia się pomiędzy moimi nogami, pocierając fiutem o moje wejście.

- Ty – krzyczy, kiedy we mnie wchodzi.

Napieram na niego, bo potrzebuję zapomnieć o przeszłości i jaki to wszystko sprawia ból. Zamykam oczy i kiedy przyciska się do mnie i chwytają moje usta w swoje, widzę gwiazdy rozbłyskujące jasnym światłem i żywymi kolorami. Jestem rozpostarty dla niego, mój ciasny kanał otula jego grubość i gorąco ogarnia moje ciało.

- Austin – wykrztuszam.

- Och, kurwa, kochanie – udaje mu się powiedzieć, gdy wysuwa się odrobinę, a potem naciera, by kolejny raz wypełnić mnie do samej nasady.

Krzyczę. Posiadanie go w sobie jest niepodobne do niczego, co mogę wyjaśnić. Czuję się kompletny. W przeciągu jednego uderzenia serca, Austin jest we mnie i staję się całością. Rozpływam się w jego ciele, jestem czystym płynnym żarem, a niespiesznie powolne pchnięcia Austina są niczym tarcie odpalające zapalną.

Kiedy czubek jego kutasa uderza w moją prostatę, zatracam się w wyśmienitej przyjemności. Gorąco bijące z fiuta Austina wypala we mnie piętno, tak samo jak płomienie pędzące przez moje ciało, zaczynające się w kręgosłupie i rozprzestrzeniające się na każdy obolały i zdesperowany mięsień oraz kość w moim ciele.

Czuję go aż po rdzeń, pod skórą i w każdej części mojego jestestwa. On jest wszystkim, co widzę. Jest wszystkim, co znam. On... sprawi, że wybuchnę.

- Aus – wykrzykuję. – Kurwa, Aus. Nie przestawaj.

I Austin nie przestaje. Pompuje we mnie, gdy pod nim drzę, aż obezwładniająca przyjemność ogarnia każdy mój zmysł. Moje mięśnie napinają się i kurczą, zaciskając się na nim, aż zatracą się we własnym uwolnieniu. Jego ręce chwytają mnie za biodra, gdy się odsuwa. Obserwuję jego twarz, taką piękną i surową, przepełnioną emocjami. Jego żar wypełnia prezerwatywę, a moja prostata pulsuje, jakby rzeczywiście się we mnie spuszczał. Gęsta, biała, gorąca sperma tryska również ze mnie.

Austin opada na mnie, całuje moje gardło i zamykam oczy, pozwalając, by materac pochłonął mnie w całości.

ROZDZIAŁ 15



Spędzenie trzech dni w łóżku z Ty'em jest łatwe. Mieliliśmy do nadrobienia osiem lat. Osiem lat seksualnego napięcia, które doprowadziło nas do dzikiego, wybuchowego i pasjonującego seksu.

- Nigdy wcześniej nie zdawałem sobie z tego sprawy... ale to nie do Oak Falls wróciłem. Tylko do ciebie – mówię, trącając nosem nagą klatkę Ty'a.

Uśmiecha się i całuje moje czoło.

- Mogę cię o coś zapytać?

- O wszystko – mówię mu.

Wierci się pode mną i wiem, że intensywnie myśli o tym, w jaki sposób wyrazić to, o co chce mnie spytać.

- Jesteś biseksualny czy...?

- Nie wiem – mówię mu szczerze. – To znaczy, myślę, że jestem.
W przeciwnym razie to by nie miało sensu, prawda?

Nie, to nie miałoby sensu, bo spędziłem ostatnie trzy dni we wnętrzu drugiego faceta. Ssać jego kutasa. Pozwalając mu ssać swojego.

- To znaczy, że... nigdy wcześniej nie byłeś z innym facetem? – pyta Ty, z zaskoczeniem w głosie.

- Nigdy wcześniej nie chciałem być z innym facetem – przyznaję.

- Nie podobali ci się? – pyta nieufnie.

Wiem, o czym myśli. Też się nad tym zastanawiam. Jakim cudem mogę coś do niego czuć, skoro nigdy nie czułem czegoś podobnego do innego faceta?

- Oczywiście, że tak. Po prostu nigdy... nigdy nie czułem, że chcę ich przelecieć. Potrafię docenić męską urodę, ale zazwyczaj na tym się kończy.

- A co z kobietami? – pyta mnie.

- Mniej więcej tak samo. Mogę spojrzeć na kobietę i docenić jej piękno, ale nie czuję potrzeby, by się na nią rzucić – mówię, wzruszając ramionami.

- Więc co sprawia, że jestem inny? – duma Ty.

Obracam się i patrzę na niego. Jego niebieskie oczy świecą porannym światłem, gdy mi się przygląda, czekając na odpowiedź. Unoszę rękę do jego brody, a mój kciuk pociera jego krótki, jasny zarost. Wtedy go całuję, delikatnie i słodko. Wystarczająco, żeby wiedział, że nie ma się o co martwić.

- Wiesz, co sprawia, że jesteś inny? To że nikt nie jest w stanie wywołać we mnie tych uczuć co ty – szepczę, chwytając jego rękę i przyciskam ją do swojego serca. – Nikt tak jak ty nie sprawia, że moje serce pędzi. Nikt jak ty nie wywołuje we mnie takiego pragnienia.

Ty się uśmiecha, ale w jego oczach widzę niedowierzanie. Nie wiem czy to dlatego, że mi nie wierzy czy przez to, że nie wierzy, że ktoś mógłby do niego czuć coś takiego. Wzdycham.

- Marzę, żebyśmy mogli zostać tak na zawsze – mówię mu.

- Możemy – szepcze Ty, tak cicho, że nie jestem pewien, czy dobrze usłyszałem.

Zmieniam pozycję, obracając się tak, że przyszpilam go do materaca i patrzę mu głęboko w oczy.

- Co robisz? – pyta, leniwy uśmiech wpełza na jego twarz, gdy zamyka powieki.

Przysuwam usta do jego i szepczę. – Nadrabiam te wszystkie lata, przez które powinienem cię całować.

Moje usta rozbijają się o jego, a mój język lize jego dolną wargę. Odwzajemnia mój pocałunek z potrzebą i tak po prostu, kolejny raz się w nim zatracam.

Jest popołudnie, kiedy mój telefon zaczyna dzwonić. Ty jest w pracowni, a ja, co zaskakujące, spędziłem ostatnie kilka godzin, pracując nad słowami do nowej piosenki.

Wiem, zanim spoglądam na ekran, że to mój asystent, Paul ponieważ tylko on ma ten numer. Minął tydzień, odkąd ostatni raz z nim rozmawiałem. Cholera, muszę odebrać.

- Paul – odpowiadam.

- Austin – mówi. – W końcu odebrałeś.

- Ta, cóż, musiałem ogarnąć to całe gówno – mówię mu, nie będąc pewien, dlaczego zachowuję się agresywnie.

- Wiem. Przykro mi z powodu twojego ojca – mówi.

Śmieć mojego ojca to tylko część problemu. Ale nie mówię mu tego.

- Wiesz dobrze, że nie miałem z nim zbyt zażyłych kontaktów – oznajmiam, wzruszając ramionami.

- Ale wciąż był twoim ojcem – odpowiada Paul.

Niby zwyczajne oświadczenie, ale zostawia swój ślad. Przez ostatnie kilka dni, próbowałem dojść do ładu w kwestii swoich emocji związanych z całą tą sytuacją, a Ty za każdym razem mówił to samo. Nie ważne jaki był mój ojciec, czy jakie były moje uczucia względem niego – wciąż był częścią mnie.

- Dzięki – mówię. – Więc, co tam?

- Jimmy D pytał o ciebie – wypala.

Zamieram na krześle. Jimmy D był menagerem Vision X i grubą rybą, która zawsze pracowała z najbardziej znanymi artystami.

- Czego chce?

- Nie jestem do końca pewien – mówi Paul.

Jest moim asystentem od sześciu lat i jestem dość dobry w odczytywaniu go. Teraz, po tonie jego głosu, mogę stwierdzić, że ukrywa przede mną jakieś informacje.

- Paul – mówię. – Teraz nie jest najlepszy czas. – Cokolwiek to jest, może poczekać kilka dni.

- Cóż, więc kiedy będzie odpowiedni czas? – pyta.

- Potrzebuję kilku tygodni. Potrzebuję ciszy. Zostaję tutaj – informuję go.

Słyszę jak Paul wzdycha z frustracji. Dla niego to musi oznaczać, że straciłem rozum. Wie jak bardzo *nienawidzę* tego miejsca. Zna mnie wystarczająco, żeby wiedzieć, że nigdy nie chciałem tu wrócić.

- Rób, co musisz, szefie – mówi. – Jesteś pewien, że wszystko w porządku?

- Tak, jestem pewien – odpowiadam. – W rzeczywistości, mógłbyś mi przesłać jakieś rzeczy? Napiszę ci mailem, czego potrzebuję.

- Jasne. Dla ciebie wszystko, tylko daj mi znać.

Żegnam się i zaczynam pisać maila, kiedy Ty wchodzi do salonu. Jego spocona klatka łśni, gdy bierze szklankę wody i zaczyna z niej pić. Obserwuję go wyglodniałym wzrokiem, a Ty się do mnie uśmiecha.

- Jest niedziela, więc idę na rodzinną kolację do rodziców – mówi.

- Tradycja, hm?

- Możesz do nas dołączyć, jeśli chcesz – mówi Ty, gdy staje za mną i pociera moje ramiona.

Zamykam oczy. Boże, jego dotyk jest jak komfortowy koc, tak silny i satysfakcjonujący.

- W porządku, możesz iść beze mnie. Pracuję nad czymś i nie chcę stracić weny – przyznaję. W większości to prawda, ale część mnie jest cholernie przerażona na myśl o byciu w tym samym pomieszczeniu z Rorym. Szczególnie po tym, co robiłem z jego młodszym bratem przez ostatnie trzy dni.

- Przyniosę ci coś. Mama i Sarah zawsze przygotowują za dużo jedzenia.

- Brzmi świetnie.

ROZDZIAŁ 16



Niedzielne wieczory to tradycja w domu Lockhartów. Tak szybko jak wchodzę przez drzwi, moja czteroletnia bratanica, Cadence uczepia się mojej nogi, śmiejąc się histerycznie, kiedy ciągnę ją ze sobą do kuchni.

- Przyszedł wujek Ty! – oznajmia mojej matce i Sarah, które przygotowują sałatkę.

Mama przyciąga mnie do uścisku i przez chwilę widzę ciekawość na jej twarzy, i zastanawiam się, czy wie o Austinie i o mnie. Czy zawsze wiedziała.

- Austin naprawdę się u ciebie zatrzymał? – pyta moja siostra Sarah, gdy podaje mi napój gazowany.

- Skąd to wiesz? – pytam, mrużąc oczy.

- Cóż, przez ostatni tydzień na twoim podjeździe stał zaparkowany samochód i wiem, że nie jest twój. Celia Applebee mówiła, że widziała go, jak siedział na twoim ganku. – Spogląda na mnie wyczekująco.

- Ta, przez jakiś czas będzie u mnie nocował – mówię, widząc, że kłamstwo nie miałyby sensu.

- Myślałam, że przestaliście się przyjaźnić, kiedy wyjechał i stał się sławnym miastowym chłopakiem – mówi Sarah z oskarżeniem w głosie, które jestem pewien, że tylko sobie wyobraziłem.

- Ta, cóż, znowu jesteśmy przyjaciółmi – oznajmiam, marząc, by odpuściła.

- Powinieneś był go zapytać, czy do nas dołączy, Ty – wtrąca moja mama. – Chciałabym usłyszeć, co ostatnio porabiał.

- Miał coś do załatwienia. Może następnym razem – odpowiadam jej.

- Jak długo planuje zostać w mieście? – Odwracam się i widzę, jak Meg pochyła się za mną, nad kuchennym blatem. Uśmiecha się przyjaźnie, czekając na moją odpowiedź.

Zastanawiam się nad tym, marząc, by samemu ją znać. Marząc o tym, by wiedzieć, że to co mam teraz z Austinem nie jest jedynie chwilowym fizycznym eksperymentem przed jego powrotem do L.A. i ponownym zerwaniu kontaktu. Tak, jak to zrobił osiem lat temu.

- Nie interesuję się wszystkim, co się dzieje w jego życiu, okej? Nie mam pojęcia, jak długo zostaje ani czy wyjedzie jutro czy za kilka dni. Jeśli chcecie wiedzieć, musicie jego o to zapytać – mówię, mój głos jest szorstki i lekko podniesiony.

Moja mama i siostra patrzą na siebie w zaskoczeniu. Cholera. To na tyle z rozgrywaniem tego na chłodno.

- Skarbie, idź dołącz do swoich braci przy grillu – sugeruje mama.

- Dobrze mi tutaj – mówię jej. – Mam w czymś pomóc?

Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuję to moi bracia i całe to gówno, z którym zawsze mnie mieszają. Czy to odnośnie mojego zainteresowania facetami czy tym, że muszę się w końcu ustatkować i zacząć zarabiać prawdziwe pieniądze, żebym mógł kupić lepsze auto czy cokolwiek innego, dzięki czemu jak sądzą, będę szczęśliwy.

- Możesz przygotować sos do sałatki – odzywa się Sarah.

Kiwam i zaczynam przygotowywać składniki, karcąc się cicho za to, że nie byłem przygotowany na pytania o Austina, którymi moja rodzina mnie zasypała.

Kiedy kolacja jest gotowa, siadamy wokół wielkiego stołu. Łącznie jest nas dziesięcioro dorosłych, jeśli liczyć żony moich braci. Mąż Sarah, Derek pracuje do późna, a ja, jak zwykle jestem tu sam. Gdyby dołożyć do tego pięcioro dzieciaków, to jest nas razem piętnascioro i właśnie przez to wieczór jest przytłaczający i wyczerpujący.

Zazwyczaj, dzięki Bogu, oznacza to, że nikt nie zwraca na mnie uwagi. Nikogo z reguły nie obchodzi co u mnie słycać. Wszystkie rozmowy zazwyczaj odnoszą się do dzieci i tego, co dzieje się w klinice. Dziś z jakiegoś powodu nikt nie jest niczym bardziej zainteresowany niż tym, że Austin St. James wrócił do Oak Falls i tak się składa, że nocuje u mnie.

Czuję jak przez całą kolację oczy Rory'ego przeszywają mnie na wskroś. Za każdym razem, kiedy ktoś pyta mnie o Austina, patrzy na mnie wyczekująco. Nie jestem pewien, czego chce, ale nagle wszystko nabiera sensu. Kiedy Austin mi powiedział, że osiem lat temu Rory się o nas dowiedział, zastanawiałem się jak mogłem być tak ślepy. Teraz, widzę te wszystkie sygnały, wszystkie rzeczy, które wtedy przegapiłem, bo to właśnie one nadają temu sens.

Pamiętam, kiedy pierwszy raz powiedziałem mu, że jestem gejem. Wszyscy inni w mojej rodzinie przyjęli to lepiej niż myślałem. Moja mama

powiedziała mi, że na pewien sposób zawsze to podejrzewała, a mój ojciec nie wypowiedział się za bardzo w tej kwestii, ale to nie było nic nowego. Sarah, Jerry i Frank, powiedzieli, że będą mnie wspierać i że chcą, bym był szczęśliwy. Ale Rory wciąż powtarzał mi, że to wszystko było tylko w mojej głowie. Nie chciał mi uwierzyć. Meg przekonywała go, że to nie jest żaden żart i w końcu to zaakceptował. Choć ze wszystkich osób z mojej rodziny, to on był tym, który najwięcej mi dopieprzał.

- W takim razie gdzie śpi? – pyta Rory, odkładając sztucce. Jego wzrok jest przepełniony wyzwaniem.

- Co? – pytam, odwzajemniając jego spojrzenie.

Uwaga wszystkich jest skupiona na mnie i czuję jak moje policzki płoną.

- Pytam, gdzie śpi Austin. Twój wolny pokój jest zawalony gratami.

- Na sofie – mówię, biorąc udział w jego wyzwaniu.

Jeśli chce mi teraz dojechać, niech śmiało to robi.

Meg spogląda pomiędzy mną a Rorym. Nie wiem, co ona widzi w tym dupku. Wiem, że jest moim bratem, ale szczerze, czasem po prostu...

- Rory i ja musimy coś ogłosić – mówi, a uwaga wszystkich przenosi się na nią.

- Nie! – krzyczy Aleisha, żona Franka.

- Co, nie? – pyta Frank, wyglądając na zdezorientowanego.

Meg patrzy na Rory'ego, a jego srogość odrobinę mięknie. Kiwa, a ona zaczyna mówić.

- Spodziewamy się dziecka – oznajmia, rozglądając się dookoła.

Oto mój ratunek. Wszyscy zadają jej pytania przez kolejne dziesięć minut, podekscytowani, pytając, czy chcą chłopca czy dziewczynkę i czy planują przeprowadzić się do większego domu.

Jestem wdzięczny, że po raz pierwszy tego wieczoru pozbyłem się całej ich uwagi, ale nagle tęsknota ściska moje serce, taka, która uderza we mnie za każdym razem, kiedy jedno z mojego rodzeństwa oczekuje dziecka. To przez fakt, że nigdy tego nie będę miał. Przynajmniej moi rodzice już dłużej na mnie w tej sprawie nie naciskają, ale to nie jest ani trochę łatwiejsze.

Tak szybko jak Sarah pomaga mi sprzątać, żegnam się ze wszystkimi. Na tę chwilę czuję się zdezorientowany i chcę wrócić do domu, napić się piwa i obejrzeć coś w telewizji. Austin tam czeka i chcę go zobaczyć bardziej niż cokolwiek innego, ale nie mogę się pozbyć z głowy wszystkich tych dzisiejszych pytań i pozwalam im się we mnie wsiąknąć. Nie rozmawialiśmy o tym i prawda jest taka, że Aus może mnie zostawić w każdej chwili. Możliwe, że te kilka dni, które ze sobą dzieliliśmy były naszymi ostatnimi.

Idę do auta i gdy odpalam silnik, widzę jak Rory wybiega z domu, pędząc w moją stronę. Nie odjeżdżam i otwieram okno.

- Sypiasz z nim, prawda? – pyta.

- A co cię to, kurwa, obchodzi? – mówię ostro.

- Obchodzi, bo jesteś moim bratem, Ty – warczy Rory. – Proszę, powiedz mi, że nie jesteś taki głupi, żeby wpuścić go z powrotem do swojego łóżka po tym, jak ostatnim razem cię zostawił.

- O czym ty mówisz, Rory? Nic nie wiesz o mnie czy o nim, ani o *nas* – krzyczę wściekle.

- Wiem więcej, niż myślisz, Ty. Wiem, że lata temu cię wykorzystał. Wiem, że kiedy odszedł, to cię złamało. Wiem, że przestałeś go obchodzić

i znudził się tobą tak szybko, jak tym miastem, ponieważ nikim się, kurwa, nie przejmował. Zostawił cię i nie zadzwonił, nie wrócił. Nie ma żadnych was, Ty. Dlaczego w końcu nie dorośniesz i nie zobaczysz, że jesteś dla niego nikim?

Patrzę na niego i próbuję zrozumieć, o co, do cholery, chodzi. Próbuję zrozumieć, dlaczego Rory jest zdeterminowany, by rozdzielić mnie i Austina. Czemu się nim tak bardzo, kurwa, przejmuję. A potem się zastanawiam, czy wszystko, co mówi nie jest prawdą. Co jeśli naprawdę się o mnie martwi? Czy Austin naprawdę mnie wykorzystuje? Że planuje wyjechać. Że jestem dla niego nikim.

- Wracaj do Meg – mówię. – Nie wiesz, o czym mówisz.

- Ta, ta – drwi. – Tylko nie wracaj do mnie z płaczem, kiedy wyjedzie.

- Czy kiedykolwiek przyszedłem do ciebie z płaczem? – pytam.

I zanim może odpowiedzieć, wycofuję z podjazdu i jadę w ciemności, trzęsąc się ze złości i czegoś, co żyje we mnie, choć nie chcę się do tego przyznać.

ROZDZIAŁ 17



Ty wzdycha jakby z ulgą, kiedy wchodzi do domu i dostrzega mnie siedzącego w salonie i oglądającego telewizję.

- Jak się udała kolacja? – pytam go.

- Było... cholera, zapomniałem ci wziąć trochę tego, co zostało – mówi, krzywiąc się.

- Nie przejmuj się, mogę pojechać i przywieźć coś na kolację.

- Już będzie zamknięte. Małe miasteczka – wyjaśnia, wzruszając ramionami. – Coś ci przygotuję.

- Nie musisz tego robić – dodaję, gdy wstaję i podążam za nim do kuchni.

Dziwnie się zachowuje. Trochę dziko, a jego ręce drżą. Podchodzę do niego od tyłu i owijam wokół niego ramiona. Jego ciało się uspokaja i zatapia się we mnie.

- Wszystko w porządku? – pytam.

Zajmuje mu chwilę, nim mi odpowiada.

- Jest dobrze. Tylko... muszę mieć zajęcie. Muszę zająć czymś ręce. Co powiesz na makaron? – pyta.

- Makaron brzmi świetnie – mówię, starając się go zrozumieć.

Łapię krzesło i siadając na końcu blatu, obserwuję jak Ty pracuje w swojej małej kuchni. Zaczyna siekać pomidory i paprykę, nie odwracając wzroku od deski do krojenia. Wiem, że coś go dręczy, ale nie chcę naciskać. Udało mi się zdobyć jedynie maleńką cząstkę jego zaufania i wiem, że łatwo będzie ją stracić, gdybym spieprzył nawet odrobinę.

- Pracowałem nad nowym utworem – wyznaję, starając się odciągnąć jego umysł od wszystkiego, co go niepokoi.

- Tak? To wspaniale.

- To dzięki tobie – mówię. – Ty wprowadzasz mnie w taki stan, że wszystko co chcę robić, to pisać piosenki.

Uśmiecha się i patrzy na mnie.

- A w jaki sposób dokładnie to robisz? – drąży temat.

- Chyba jesteś moja muzą – mówię i puszczam mu oczko, a on wybucha śmiechem.

Jest coś niesamowicie seksownego w obserwowaniu go w kuchni. Jest zręczny i uważny we wszystkim, co robi. Krojenie warzyw, gotowanie wody, nawet sposób, w jaki wrzuca spaghetti jest finezyjne.

Zajmuję miejsce przy stole i Ty dołącza do mnie z dwoma miskami pełnymi makaronu z sosem pomidorowym. Pachnie bosko i burczy mi przez to w brzuchu.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że potrafisz ugotować taki posiłek. W gotowaniu najdalej posunąłem się, przygotowując makaron z serem w mikrofalówce i jakimś cudem i tak to spieprzyłem – mówię mu.

Instynktownie wydobywa się ze mnie jęk zachwytu, kiedy biorę kęs makaronu. W ustach czuję wybuch intensywnego smaku.

- Wiesz, w jakimś sensie to przez ciebie zacząłem uczyć się gotować – wyznaje.

- Przeze mnie? Dlaczego? – pytam, zwięzając oczy, gdy pakuję jedzenie do ust.

- Pamiętam, jak pewnego popołudnia przyszedłeś do mnie, by pomóc mi z projektem do szkoły. Byłem w tym całkowicie beznadziejny i ciągle powtarzałem, że nigdy w niczym nie będę dobry...

- Jesteś dobry w wielu rzeczach – przerywam mu, kładąc swoją dłoń na jego.

- Ale wtedy w to nie wierzyłem. – Wzrusza ramionami. – Opowiedziałeś mi historię o Buzz'ie Aldrinie¹ – śmieje się.

- Pamiętam to. Jego żona powiedziała, że był w stanie polecieć na księżyc mimo że nie wiedział nawet jak zaparzyć kubek kawy. Biedny koleś. Myślę, że jest trochę jak ja – mówię, kręcąc głową.

- To wszystko utkwilo mi w pamięci. Tak jakby w jakiś sposób nadało mi sens i dało nadzieję, że niektórzy ludzie są dobrzy w pewnych rzeczach, a beznadziejni w innych. Tak jak ja, jestem sprawny manualnie. Potrafię zrobić mebel, ugotować, a gdy coś stanie się z moją ciężarówką, zazwyczaj potrafię to sam naprawić – tłumaczy Ty. – Ale nigdy nie będę w stanie przeczytać książki, pójść na studia i tym podobne.

¹Buzz Aldrin - pułkownik Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, astronauta amerykański, brał udział w pierwszym lądowaniu na Księżycu.

- Mógłbyś pójść na studia. To znaczy, jeżeli tego chcesz – odpowiadam mu, marszcząc brwi.

- Nie chcę tego. I jestem realistą. O wiele bardziej wolę robić coś własnymi rękami. Uwielbiam robić meble i szafki, i takie tam.

- To dlatego dołączyłeś do Marines?

- Przypuszczam, że myślałem, że robię coś szlachetnego. Moi rodzice wiedzieli, że nie będę lekarzem jak każdy w mojej rodzinie. Chciałem wyrwać się z tego miasta. Musiałem poradzić sobie z faktem, że byłem gejem i nikt o tym nie wiedział. Za wyjątkiem Mony. W każdym razie, po prostu... nie mogłem być już dłużej rozczarowaniem.

Patrzę na Ty'a i boli mnie serce. Wiem, że jego rodzice nigdy nie pomyśleliby o nim w ten sposób, więc nie mogę zrozumieć, dlaczego on sam to robi. Czuję jakby było coś więcej w tej historii. Jakiś inny powód, dla którego tak strasznie chciał się stąd wydostać.

- Cieszę się, że ty i Mona się odnaleźliście – wyznaję mu.

- Ja też. Był taki czas, który nie wiem jakbym bez niej przetrwał. Cieszę się, że wróciłeś i starasz się naprawić sprawy między wami. Ona na to zasługuje. Oboje zasługujecie.

- Dzięki – odpowiadam. – To zabawne... nigdy bym nie pomyślał. No cóż, przez wszystkie te lata wyobrażałem sobie ciebie jako rodzinnego człowieka. Żonatego, posiadającego dwa i pół dziecka², biały płotek i labradora – śmieję się. –Wydaje się, że trafiłem z tą częścią o psie.

Jess stawia uszy do góry i podnosi się ze swojego kojca, patrząc na mnie wzrokiem, któremu trudno odmówić. Drapię ją po głowie, a ona wpatruje się we mnie wyczekująco, chcąc dostać trochę mojego makaronu.

² Potoczne określenie w USA na statystyczną liczbę dzieci w rodzinach.

- Kiedy byłem młodszy, też wyobrażałem sobie siebie z tymi wszystkimi rzeczami – wyznaje Ty.

Uśmiecha się, ale w jego oczach czai się smutek.

- Myślę, że to nie tak, że nie możesz mieć tego wszystkiego – tłumaczę się. – Nie chciałem tego tak powiedzieć, Ty. Ja tylko...

- Wiem – mówi. – I tak jestem zbyt popierdolony na całe to gówno. A poza tym Jess jest praktycznie moim dzieckiem. Co nie, dziewczynko? – mówi, zgarniając trochę makaronu na rękę i karmiąc ją.

- Myślę, że byłbyś kiedyś świetnym tatą. Jesteś wielkoduszny i uprzejmy, i dajesz świetne uściski...

Tyler wybuchą śmiechem i ja też. Nasze oczy się spotykają, zdesperowane poznanie odpowiedzi na pytania, których boimy się zadać.

- A co z tobą? Wiem, że byłeś przez chwilę zaręczony z tą aktorką z telenoweli – pyta Ty.

- Charlotte? Hehe, to w większości było coś, co połączyło naszych wydawców – odpowiadam szczerze. – Tak jak i nasze straszne zerwanie, spowodowane skandalami, które wywołałem po całym Calabasas³. Nic z tego nie jest prawdą. Jest moją dobrą przyjaciółką. Na tyle, ile można mieć dobrych przyjaciół w L.A.

- Brzmi na samotne miejsce.

- Może takim być – przyznaję.

- Miałem przez jakiś czas chłopaka – odzywa się Ty, jakby był w trakcie spowiedzi.

³ Miasto w Kalifornii.

Uśmiecham się, ale w moim wnętrzu zbiera się nieznajome uczucie, które mogę jedynie porównać do zazdrości.

- To był ten facet z jarmarku, prawda? – pytam, wracając myślami do młodego, atrakcyjnego mężczyzny, który rozmawiał z Ty’em.

- Cody. – Kiwa głową. – Jego rodzice przeprowadzili się do Oak Falls kilka lat temu, ale on mieszka w Nashville.

- To było coś poważnego? – pytam, nie będąc pewien, czy chcę poznać odpowiedź.

- Nie wiem jak mam na to odpowiedzieć. Byliśmy razem prawie dwa lata. Byłem zaangażowany. Troszczyłem się o niego. Ale to nie wystarczyło – wyznaje Ty, głęboko wzdychając.

- Jak mogłeś nie wystarczać? Ten facet jest szalony – mówię, kręcąc głową.

- Nie w tym sensie. Chodziło o mnie. Cody chciał przenieść nasz związek na następny poziom, a ja.... nie mogłem tego zrobić. Siedziałem w tym, byłem zaangażowany i chciałem tak strasznie, żeby się udało, ale ... - wzdycha. – Nigdy nie czułem, że tak powinno być. Wiesz?

Kiwam głową, bo wiem. Bo w każdym związku, jaki tworzyłem, zanim odszedłem, czułem dokładnie to samo. Nigdy nie czułem, że tak powinno być. Ale z Ty’em dokładnie tak jest. Choć wiem, że nie jesteśmy jeszcze gotowi, by o tym porozmawiać.

- Hej, wyglądasz na zmęczonego – zauważam. - Może weźmiesz prysznic i się położysz, a ja posprzątam.

Ty się zgadza i idzie wzdłuż korytarza. Kiedy kończę zmywanie, biorę prysznic. Nie mam pojęcia, co, do diabła, teraz wyprawiam, ale nie chcę

wyjeżdżać. Jest jeszcze tyle rzeczy do rozpracowania. Tak samo z Moną, jak i z Ty'em.

Kiedy wchodzę do łóżka, Ty nadal nie śpi. W ciemności dostrzegam rysy jego twarzy, kiedy przesuвам dłonią po nierównościach jego brzucha.

- Pomyślałem sobie, że może w ten weekend pojechalibyśmy na camping – szepcze. – Jeśli do tego czasu nadal tu będziesz. Nie wiem, co masz zaplanowane. Kiedy zamierzasz wrócić do L.A.

Krzywię się, zdając sobie sprawę, że zostawiłem Ty'a kompletnie na lodzie w sprawie moich planów. Gdybym tylko sam wiedział, co do diabła, robiłem. Ale wiem teraz, że zostanę tu trochę dłużej. Paul wysłał trochę moich rzeczy do studia w Nashville i zamierzałem ponagrywać tam trochę przez kilka następnych dni.

- Bardzo bym chciał – mówię mu.

Zauważam jego uśmiech w ciemności. Jest tak wiele murów, które każdy z nas postawił i nie wiem w jaki sposób uda mi się je zburzyć, ale to pewne jak cholera, że będę się starał.

ROZDZIAŁ 18



I takim właśnie sposobem życie toczyło się jak zwykle, ale nie było już dłużej zwyczajne. Utknąłem w stanie zwieszenia, nie żyjąc w pełni, tylko zachowując pozory. Wiem, że ludzie mówią tak, kiedy mają gorszy czas, ale wcale tak nie jest. Bardziej jakby moje lęki nieco osłabły, a koszmary przestały mnie nawiedzać wiele dni temu. Wiem, że to się ot tak nie skończyło, ale przygarnę pokój tak długo, jak tu jest.

Zbliża się przerwa na lunch, kiedy Meg wkracza do mojego warsztatu. Normalnie nie byłbym tym zdziwiony. Przywykłem do tego, że Meg wpada do mnie od czasu do czasu, ale teraz czuję się inaczej. Po tamtej nocy u moich rodziców, po tym, co zaszło z Rorym, nie wiem na czym stoimy.

- Hej – odzywa się, stając w drzwiach pracowni, z brązową, papierową torbą w dłoni. – Przyniosłam lunch.

- Właśnie miałem zrobić sobie przerwę – mówię, ściągnając rękawice i podchodzę od drzwi.

Pokonujemy krótki dystans dzielący warsztat od domu. Kiedy jesteśmy w środku, siadamy przy małym okrągłym stole. Meg spogląda na mnie nerwowo, podczas rozpakowywania naszych kanapek.

- Myślę o tobie jak o swoim bracie, wiesz?

- Wiem – przyznaję.

- I bardzo kocham twojego brata. Wiem, że możesz tego nie rozumieć, ale tak jest...

- Nie musisz mi się tłumaczyć, Meg. Jest jak jest. On jest jaki jest – mówię, wzdychając.

- Chciał dobrze – dodaje.

- Meg, nie chcę być dupkiem, ale czy ty w ogóle wiesz o co chodzi? – pytam się jej.

- Tylko przypuszczam, Ty – mówi. – Ty i Austin... coś się między wami dzieje.

- A co jeśli tak? Byłoby to takie straszne? Nie mam prawa być szczęśliwy? – Mój głos drży.

- Wszyscy chcemy twojego szczęścia, Ty – mówi szczerze. – Kochasz go?

- Nie mogę na to odpowiedzieć.

- Czemu nie?

- Bo jeśli to zrobię, jeśli powiem to na głos....wtedy to będzie prawda. A jeśli to prawda, to będzie bolało o wiele bardziej, kiedy mnie, kurwa, zostawi – mówię. – A Rory już mnie uświadomił, że właśnie tak się stanie.

- Naprawdę w to wierzysz? – pyta. – Skąd, do licha, Rory miałyby wiedzieć, jakie są intencje Austina?

Patrzę na nią i wzruszam ramionami. To ma sens. Wiem, że tak. Ale obezwładnia mnie strach. Wspomnienia i gniew.

- Wiedział za pierwszym razem. Wtedy to się zaczęło. Nigdy nikomu nie powiedziałem.

- A Rory wiedział? Jezu, Ty, tak mi przykro. Nie miałam pojęcia. – Przysuwa swoje krzesło bliżej mojego i pochyla się do mnie.

- Nie nienawidzisz mnie? – pytam. – Zwodziłem cię i Boże, byłem takim dupkiem. Nigdy nie byłem dla ciebie wystarczająco dobry. Nigdy nie zrozumieć, co we mnie widziałaś i dlaczego ze mną utknęłaś, podczas gdy nie dawałem ci tego, na co zasługiwałaś.

Meg śmieje się łagodnie. – Też tego nie wiem – mówi cicho. – Dla mnie zawsze byłeś wystarczająco dobry. Byłeś uprzejmy. Silny i cichy. Zawsze cię lubiłam.

- W niczym nie przypominam Rory'ego – stwierdzam.

- Być może tak ci się wydaje, ale wy dwaj jesteście bardziej do siebie podobni, niż przypuszczasz. Obaj dużo zatrzymujecie w sobie. Obaj wyglądacie na wielkich, silnych i nieustraszonych, ale w środku jesteście łagodni – mówi. – Rory nie jest idealny. On po prostu nie rozumie. Kiedyś Austin był też jego przyjacielem. Zostawił go dla ciebie. Wiem, że to nie to samo, ale sądzę, że w jakimś stopniu czuje się urażony tym, co mieliście.

Wykrzywiam twarz i myślę. Wydaje mi się, że to może mieć sens, że był wkurzony, kiedy baliśmyśm młodszy. Austin i Rory byli najlepszymi przyjaciółmi, zanim ja i on zaczęliśmy się spotykać.

- Masz rację, Meg. Zawsze masz – przyznaję.

- Austin czuje do ciebie to samo? – pyta. – Nawet nie miałam pojęcia, że jest gejem.

- Chciałbym ci powiedzieć, że tak, ale boję się, że tylko sam bym się oszukiwał. Jest biseksualny, tak sędzę, ale nawet on mówi, że nie wie jak to jest. – Biorę głęboki wdech. – Boję się, Meg.

- Zaslugujesz na szczęście. Jeśli on cię uszczęśliwia, jeśli nawzajem się uszczęśliwicie, to nie walcz z tym. Powiedz mu.

- Mówisz to, jakby było takie proste.

- Może i nie jest, ale czy nie jest warte ryzyka? Znam cię, Ty. Wiem, że masz się dobrze, ale zaslugujesz na coś więcej. Nie chcesz spędzić całego życia tylko na dawaniu sobie radę.

- Dobra, doktorze Philu⁴ - kończę, żartobliwie przewracając oczami.

Meg trzepie mnie w ramię.

- Tak uważam, Ty. Jeśli go kochasz, to mu to, kuźwa, powiedz. Życie jest zbyt krótkie, by spędzić kolejne osiem lat, czekając na przełom. Musisz sam tego dokonać.

Odtwarzam w głowie naszą rozmowę, kiedy jemy kanapki i zastanawiam się nad tym, czy Meg ma rację. Muszę przełamać ten cholerny strach, w którym żyję. Łatwo powiedzieć, ale wcielenie tego w życie to całkiem inna bajka.

Kiedy w dniu moich osiemnastych urodzin oddałem się Austinowi, byłem przerażony. Myślałem, że mnie odrzuci. Myślałem, że będzie uważał, że jestem obrzydliwy. Albo przynajmniej tak podpowiadały mi głosy w mojej głowie. Ale głęboko w środku wiedziałem, że tego nie zrobi. I nie zrobił i było, kurwa,

⁴Amerykański psycholog prowadzący w Stanach show telewizyjne, w którym analizuje problemy zaproszonych gości.

magicznie. Byłem przekonany, że mamy to za sobą. Że Austin wiedział i że mnie kochał.

Trzy noce później odszedł.



Kiedy się budzę, Austina nie ma. Serce mi wali, kiedy wciągam spodnie od dresu i zbiegam na dół. Tam też go nie ma.

- A-a-austin? – pytam Rory’ego, który siedzi przy wyspie kuchennej i je śniadanie.

- Wyszedł jakąś godzinę temu – odpowiada. – Wszystko w porządku?

Przygląda mi się podejrzliwie.

- Yyy, t-t-tak, w p-p-porządku – kłamię, kierując się z powrotem do swojego pokoju.

Jak on mógł wyjść rano bez pożegnania? Po ostatniej nocy... myślałem... Łapię poduszkę i chowam w nią twarz. Czy po królewsku spierdoliłem? To dlaczego czułem, że on pragnął tego tak bardzo jak ja?

To jak się o mnie po wszystkim zatroszczył. To jak mnie całował. To jak trzymał mnie, dopóki nie zasnąłem. I naszyjnik z drozdem. To nie może być tylko w mojej głowie. Prawda?

Kiedy nie zadzwonił tego dnia, zacząłem się martwić. Pojechałem rowerem do Cedar Crescent, ale kiedy tam dojechałem, zastałem tylko tatę

Austina, który powiedział mi, że nie widział go od kilku dni. Nie było w tym nic niezwykłego, zważywszy, że większość nocy spędzał w moim domu.

Pojechałem do miasta, do szkoły muzycznej. Carly, właścicielka, ze złością powiedziała mi, że Austin nie pojawił się na zajęciach, a kiedy zauważyła moje zmartwienie, zapytała: Myślisz, że coś mu się stało?

Ale nie potrafiłem na to odpowiedzieć. Austin przechodził trudny czas, odkąd zmarła jego mama i to było zrozumiałe. Myślałem, że się trzyma. Myślałem, że jeśli coś by się z nim działo, to przyszedłby z tym do mnie. Obiecał mi, że nie będzie przez to samotnie przechodził.

Nastala noc i znalazłem się sam w łóżku po raz pierwszy do dłuższego czasu. Dzwoniłem trzy razy, ale nie odebrał. Intuicja podpowiadała mi, żeby nie dzwonić już więcej. Wmawiałem sobie, że nie powinienem go niepokoić. Że ma się dobrze, tylko potrzebuje przestrzeni. Ode mnie.

Zjawiłem się w jego domu następnego dnia wcześniej rano i zastałem jedynie Monę, która powiedziała mi, że go nie ma i że tam nie nocował. To wtedy zacząłem panikować. Powiedziała mi, żebym się nie martwił, że Austin po prostu już taki jest. Że w ciągu dnia się pojawi i wszystko będzie dobrze.

Chciałem jej wierzyć, ale głęboko w klatce czułem ciężar. Niesmak w sercu, którego wcześniej tam nie było. Zostawił mnie. Mogłem poczuć to w ustach, cierpkość i mdłości, gdy zwracałem śniadanie do toalety.

- Ty, nie wyglądasz za dobrze – mówi moja mama, kiedy wchodzi do mojego pokoju, siada obok mnie na łóżku i przykłada dłoń do mojego czoła.

Mówię jej, że to dlatego, iż nie czuję się zbyt dobrze, a ona każde mi odpoczywać. Leżę w łóżku cały dzień, czując mdłości w brzuchu i jak idiota sprawdzając co minutę telefon.

Aus, proszę. Proszę, wróć do mnie.

Trzeciego dnia, kotłuje mi się w piersi. Jestem taki zły, że boję się, co mogę zrobić. Zły na Austina, że mi to zrobił, zły na siebie, że dałem mu taką władzę nad sobą.

Nie spałem i kiedy nastaje noc, przytulam ciasno swoją poduszkę i pozwalam łzom płynąć. Kiedy słyszę szokujące stukanie do okna, wycieram mokrą twarz. Wstaję i spoglądam przez okno.

Jest tu. Rzuca kamyki w moją szybę, jakbyśmy byli w jakimś kiepskim filmie z lat osiemdziesiątych. Otwieram okno i pozwalam mu wspiąć się do środka. Nie odzywam się, bo zaschło mi w gardle. Moje ręce trzęsą się niekontrolowanie. To właśnie ze mną to zrobiłeś.

- Przepraszam, że nie zadzwoniłem – odzywa się, zbliżając się do mnie.

Instynktownie się cofam. Nie mogę mu pozwolić, żeby mnie dotknął. Nie, kiedy wiem, co zamierza zrobić. Mogę to wyczuć. Jest we wszystkim, co nas otacza. On odchodzi. On naprawdę, kurwa, odchodzi.

- Ty – mówi niepewnym głosem. – Ty, muszę ci coś powiedzieć.

Kręcę głową. O nic nie musisz mnie prosić – myślę.

- Ty – dławi się. – Proszę, Ty.

Z moich ust ucieka dźwięk jakby zduszonego płaczu, ale, ja pierdolę, nic mnie to nie obchodzi.

- Przepraszam, że ci to zrobiłem . Przepraszam, że cię oszukałem.

Wzdrygam się. Oszukał mnie? Co to, do diabła, ma znaczyć?

Znów robi krok w przód i sięga po mnie, ale go unikam. Przerażony, że jeśli mnie dotknie, rozpadnę się na milion drobnych kawałków.

- P-p-proszę – słyszę swój własny szept.

- Przepraszam – powtarza Austin. – Mam nadzieję, że pewnego dnia będziesz w stanie mi wybaczyć, ale muszę odejść.

Kiedy się odwraca, kosztuje mnie to całą siłę woli, by nie sięgnąć po niego i nie przyciągnąć z powrotem. Albo żeby nie wybić mu zębów. Albo żeby nie wykrzyknąć, że go kocham i że nie może mnie tak zostawić.

Okno się otwiera i Austin przez nie wychodzi, a kiedy odwraca się ostatni raz, patrzy na mnie wzrokiem przepelnionym taką ilością smutku, że nie wiem, co mam robić. Okno się zamyka i jest tak, jakby zabrał ze sobą całe powietrze z pokoju.

Upadając na kolana, widzę na czerwono.

Ślepa furia. Tępy ból. Łkam, ale bardziej przypomina to krztuszenie się, bo tlen nie dociera do moich płuc. Nie mogę oddychać.

Austin odszedł. Moje powietrze odeszło.

ROZDZIAŁ 19



- Co jest? – pyta Ty, odwracając się do mnie z uśmiechem. – Wcześniej byłeś w stanie się tu wspiąć bez pocenia się.

- Nie mam już osiemnastu lat – sapię.

- Racja, zapomniałem. Jesteś teraz staruszkiem – mówi Ty, żartując. – Dwadzieścia siedem, jest jak osiemdziesiąt.

Krzywię się na niego i patrzę jak jego idealne ciało porusza się przede mną pomiędzy drzewami. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz uprawiałem jakąś aktywność fizyczną – nie licząc seksu. Prawdą jest, że należę do chudych osób i nigdy nie czułem, że muszę mieć sześciopak czy wielkie mięśnie, żeby czuć się atrakcyjnie.

Kiedy docieramy na znajomą polanę, wzdycham z ulgi. Jest tak samo jak wiele lat temu, kiedy Ty mnie tu zabrał, zaraz po śmierci Ma.

- Pamiętam tę noc, kiedy mnie tu przyprowadziłeś – mówię mu.

- Ta? – pyta. – Pamiętam, że ukradłem ojcu butelkę whisky. Myślał, że to jeden z moich braci i pozwoliłem na to, żeby to ich obwiniał.

Śmiejemy się, a potem wyciągam butelkę z plecaka.

- To powód, dla którego tak ciężko mi się szło – mówię, kładąc butelkę whisky na pniu.

Ty potrząsa głową i zaczyna wyciągać namiot. – Musisz tęsknić za przebywaniem na zewnątrz w taki sposób – mówi.

- Po części tak – odpowiadam. – Zazwyczaj byłem zbyt zajęty w trasie czy w studiu.

- Wciąż rozmawiasz z chłopakami z zespołu? – pyta mnie.

Chwytam drugą stronę namiotu i pomagam mu go rozłożyć.

- Byliśmy jak rodzina – przyznaję. – Ostatnio niewiele z nimi rozmawiałem. Sądzę, że wszyscy jesteśmy zajęci swoimi sprawami. Ale kiedy od czasu do czasu się spotykamy, jest tak, jakby wcale nie minęło tyle czasu.

- To zabawne, że tak się dzieje – mówi Ty, gdy wbija kołek w róg namiotu.

Jak sądzę, w naszym przypadku jest tak samo. Tak, jakby ten czas, który minął, nie istniał. Jakbyśmy znowu byli dziećmi. Ja i mój najlepszy przyjaciel.

Kiedy udaje nam się rozbić obóz, Ty namawia mnie na pieszą wycieczkę. Bez ciężkiego plecaka jest o wiele łatwiej, ale wciąż mam trudności z nadążeniem za Ty’em. Jest pięknie na dworze, wśród drzew, tylko nas dwóch. Liście szeleszczą cicho, a słońce przebija się przez drzewa wystarczająco, by dookoła błyszczało, i prowadzi nas tak długo, aż docieramy do najwyższego punktu na tym obszarze.

Obaj jesteśmy spoceni, gdy siadamy, pijąc wodę i podziwiamy tamtejsze widoki. Nie mogąc się oprzeć, pochylam się do Ty'a i całuję go. Smakuje męsko i słono. Kiedy się od siebie odrywamy, przyciąga mnie w swoje ramiona i tuli.

Mogę wyczuć, że chce coś powiedzieć, tak samo jak ja, ale mimo to, żaden z nas nie wypowiada ani słowa. *Coś* jest na rzeczy, zawsze było i nie chcę już dużej od tego uciekać.

Słońce zachodzi do czasu, gdy docieramy z powrotem do namiotu i siadam na jednym pniu, obserwując jak Ty rozpala ognisko. Zaczynam się zastanawiać, czy życie naprawdę może być takie proste. Czy mógłbym wrócić do Oak Falls i zapomnieć o swoim życiu w L.A. Mógłbym tworzyć muzykę z Ty'em u mojego boku. Mógłbym nagrywać w Nashville tak, jak robiłem to przez ostatnie dni.

- Co sądzisz o tym, żebym został tu w okolicy? – zaczynam, gdy siada obok mnie.

- Co masz na myśli? – pyta. – Mówisz o życiu tutaj?

- Ta – odpowiadam i przyglądam się jego twarzy.

Nie patrzy na mnie. Wpatruje się w ogień i marzę o tym, by wiedzieć co siedzi mu w głowie.

- Nienawidzisz tu być – mówi w końcu.

- Może już dłużej nie nienawidzę – przyznaję. – Mogłem zmienić zdanie, prawda?

Spogląda na mnie i posyła mi spojrzenie pełne uznania.

- Ta, ludzie mogą zmienić zdanie – mówi, niskim, zachrypniętym tonem.
– Po prostu nie chcę, żebyś się z tym śpieszył.

- Boisz się, że znowu wyjadę – mówię.

Ty wzdycha.

- Powinienem?

Chcę mu powiedzieć, że nie, ale jakim cudem on ma mi ufać? Miałem go chronić. Miałem o niego dbać, a go zostawiłem. Zostawiłem go zaraz po tym jak oddał mi siebie. Jak tchórz. Jak ktoś, kto nigdy nie zasługuje na wybaczenie. Część mnie nie ufała nawet samemu sobie. Wiedziałem, że nie byłem wystarczająco silny, żeby dotrzymać słowa. Nawet dla Ty'a.

- Obiecuję ci, Ty, że zrobię wszystko co mogę, żebyś znowu mi zaufał – mówię mu.

Przyciągam go do siebie i całuję, jego usta odwzajemniają mój pocałunek głęboko i powoli. Z wargami jedynie centymetry od jego warg, szepczę. – Zaczę teraz, w namiocie.

Ty się uśmiecha i nie muszę mu mówić dwa razy. Wstaje i kompletnie mnie zaskakuje, ponieważ podnosi mnie z ziemi i przerzuca przez ramię jak jaskiniowiec. Pozwalam mu się podnieść bez walki i wtulam się w jego ciało. Kuca i odpina wejście do namiotu, a kiedy je otwiera, wrzuca mnie do środka.

- Rozbieraj się – jęczy.

Robię to, o co prosi i patrzę jak ściąga koszulkę, a potem spodenki. Wchodzi do środka i kładzie się obok mnie, połyskujący i wspaniały. Mój palec się porusza i dociera do blizny po poparzeniu na jego ramieniu. Zasysa oddech w sposób, w który zawsze to robi, kiedy go tam dotykam.

- Co się stało? – szepczę do niego.

Nie mogę tego wyjaśnić, ale czuję, jakby w końcu był odpowiedni czas, by o to zapytać. Potrzebuję, by się przede mną otworzył. Chcę czuć się blisko niego. Zamyka na chwile oczy, a potem spogląda na mnie.

- Nie jest mi łatwo o tym mówić – ostrzega. – Ale chcę ci powiedzieć. Myślę, że część mnie tego potrzebuje.

- Dziękuję – mówię mu i całuję postrzępioną bliznę, która otacza jego ramię i kończy się w połowie pleców.

- Na ostatniej misji w Afganistanie byliśmy na patrolu, sprawdzając rejon wykrywaczem metalu w poszukiwaniu min – mówi. – Mój sierżant natknął się na drut przy drodze i poszliśmy wzdłuż niego do obszaru pełnego materiałów wybuchowych.

Pocieram jego klatkę i patrzę na niego, przerażony tym, co zaraz usłyszę, ponieważ wiem, że cokolwiek to jest, sprawia, że Ty jest przerażony.

- Wezwaliśmy saperów i czekaliśmy, ale nie trwało długo, zanim znaleźliśmy się w pułapce. Byliśmy ostrzeliwani z każdej strony. Nie mogliśmy zrobić nic więcej jak tylko odpowiedzieć ogniem. Do czasu kiedy zorientowałem się, co się działo, większość mojego zespołu leżała już na ziemi. Pociski latały dookoła mnie, roznosząc wszędzie kurz. Byłem przerażony, byłem pewien, że umrę.

Przyciągam go bliżej siebie i kołyszę go. *Nie umarłeś. Dzięki, kurwa, Bogu, że nie umarłeś, bo nie wiem, co bym wtedy zrobił.*

- Kiedy strzały ustały, tylko trójka z nas jeszcze stała na nogach. Zabraliśmy rannych i pomogliśmy im wrócić do jeepa. Przez chwilę, naprawdę myśleliśmy, że to koniec. Przejechaliśmy jedynie dziesięć metrów i musieliśmy najechać na bombę, ponieważ nagle poczułem wybuch i wyleciałem ze swojego siedzenia, wpadając do rowu.

- O Boże – mówię, zamykając oczy.

- Pamiętam, że wtedy myślałem... Kurwa. Nie wiem. Myślę, że część mnie chciała odejść, Aus – przyznaje.

- Nie – mówię, chwytając jego nadgarstek. – Nie mów tak.

- Byłem naprawdę poparzony. Ale tego dnia byliśmy razem w szóstkę, Aus i tylko ja przeżyłem. – Jego głos się łamie, kiedy mówi ostatnią część, a moje serce pęka.

Biorę jego usta w swoje i oddycham nim. Nasze języki wirują desperacko wokół siebie.

- Nie wiedziałem wtedy po co żyć – chrypi, kiedy się od niego odsuwam. – Teraz jest w porządku, wiem to, ale wtedy nie mogłem znaleźć żadnego powodu, dla którego chcę tu być. Wtedy zdecydowałem się przestać żyć w kłamstwie i przyznałem, kim jestem. Właśnie dlatego tak bardzo się starałem, żeby związek z Codym wypalił. Chciałem mieć coś, dla czego mogłem żyć, ale wszystko zawsze sprowadzało się... sprowadzało się do ciebie, Austin.

- Nigdy nie powinienem był odchodzić – przyznaję. – Marzę, by móc cofnąć czas. Marzę o tym, bym mógł sobą potrząsnąć. Powinienem być zostać. Powinniśmy być razem, ty i ja. Powinienem o ciebie dbać, Ty i nawaliłem.

- A ja nie powinienem pozwolić ci odejść. Powinienem wiedzieć, co się z tobą dzieje. Powinienem próbować bardziej i bardziej ci pomagać, bo przechodziłeś wtedy przez tak wiele – mówi mi.

Pocieram swoim policzkiem o zarost na jego brodzie. Jakim cudem tu skończyliśmy? Jaki cudem się zawodziliśmy, skoro wszystko, czego chcieliśmy to chronić siebie nawzajem?

- Przeleć mnie – szepczę do jego ucha. – Chcę cię poczuć, Ty. Chcę cię poczuć całego. Chcę tego, co nasze.

Burzliwe, niebieskie oczy Ty'a się rozświetlają. Chwyta mnie, nacierając swoimi ustami na moje i pożera je wygłodniałe. Kiedy się rozdzielamy, dysząc,

sięga do swojego plecaka i wyciąga małą butelkę lubrykantu i prezerwatywę. Biorę głęboki oddech i oczekuję tego, co ma nadejść.

- Robiłeś to wcześniej? – pyta mnie Ty, mrużąc oczy.

Potrząsam głową, nagle czując się mały przy jego wielkim ciele. Boję się. Nie tego, że będzie bolało, ale tego, że to mnie zmieni na zawsze. Że Ty jeszcze głębiej wejdzie w moje serce i nie będę wiedział co bez niego zrobić. Ale zdaję sobie sprawę, że już na to za późno. Może i jest wiele rzeczy, do których musimy dojść, ale wiem, że jestem w nim zakochany. Zawsze byłem.

Ty się uśmiecha i przygryza mój obojczyk, potem obniża głowę do mojego brzucha, rozsypując na nim delikatne pocałunki, gdy podąża dalej na południe. Kiedy dociera do mojego kutasa, jęczę. Spoglądam w dół i widzę jak bierze go do ust. Sam widok jego twarzy, powoduje, że moje jaja pulsują, błagając o uwolnienie. Jest niesamowity, z tymi swoimi rysami twarzy i chłopięcym uśmiechem.

Bierze mnie aż po samo gardło, a ja się wiercę, bo nigdy nie czułem czegoś podobnego. Jest taki doświadczony i denerwuję się, że nie byłem w stanie dać mu tego samego. Ale nie wydawał się narzekać, kiedy jednej nocy doszedł prosto w moje gardło.

- Jesteś cholernie seksowny – mówię mu. – Nikt mnie nie podnieca tak jak ty, Ty.

Uwalnia mnie i się uśmiecha.

- To uczucie jest odwzajemnione – mówi, jego głos jest zachrypnięty i pełen ciepła. – A ten tyłek – przyznaje, chwytając moje pośladki w swoje ręce i rozchyła je. – Nie mogę się doczekać, by w nim być. Ale pierw, chcę cię posmakować.

- O, kurwa, tak – syczę, czując elektryzującą i wręcz bolesną potrzebę.

Odsuwa moje nogi tak, że mój tyłek jest na widoku, potem rozchyła go swoimi rękami. Patrzą w dół i się rumienię. Nigdy nie byłem wcześniej tak wyeksponowany, nikt nigdy tam na mnie nie patrzył i mnie nie dotykał.

- Zrelaksuj się – szepcze Ty. – Jesteś piękny.

Zamykam oczy i próbuję robić to, co mówi. Z kutasa, prosto na mój sący się preejakulat. Tego chce moje ciało. Tego potrzebuje.

Czuję jak palec Ty'a pociera moją dziurkę, a potem niemal natychmiast zostaje zastąpiony przez jego język. Ciepły, mokry i tak zajebiście dobry. Liże mnie powoli, a impulsy wywołane przyjemnością suną w górę mojego kręgosłupa. To dla mnie nowy rodzaj zaspokożenia – jest delikatny i kuszący.

- Smakujesz cholernie dobrze – chrypi Ty, zanim nurkuje z powrotem i dalej mnie liże.

Zmienia rytm z powolnego na szybki, nacisk z mocnego na delikatny i zatracam się. Opadam swobodnie do miejsca, o którego istnieniu nie miałem pojęcia. Zatapiam się w nim.

Jęczę, kiedy się odsuwa, obserwując jak wyciska żel na swój palec, a potem czuję coś zimnego, gdy masuje moją dziurkę.

- Wiesz, że nie zrobię ci krzywdy? – pyta mnie, pochylając się.

- Ufam ci, Ty – mówię. – Chcę tego.

Całuje mnie delikatnie, w tym samym czasie wpychając swój palec przez obręcz mięśni. Początkowo czuję pieczenie i zaciskam się wokół niego, ale mijają zaledwie dwie sekundy nim mój kanał się dostosowuje. Jego usta przenoszą się z powrotem na mojego fiuta i patrzę, jak przesuwa językiem w górę, a potem w dół. Musi próbować mnie rozproszyć, bo podskakuję lekko, kiedy czuję jak usiłuje mnie rozciągnąć drugim palcem.

Wpycha je oba do środka. Jego oczy są skupione na moich, gdy obserwuję jak gorączkowo całuje mojego kutasa. Wtedy czuję w sobie wybuch przyjemności i wiem, że musiał potrzebować o moją prostatę.

- Czujesz to? – pyta mnie.

Jęczę, moje ciało przeszywają dreszcze, gdy próbuję znaleźć słowa. Nie widzę niczego poza gwiazdami i kiedy jego palce wsuwają się we mnie i wysuwają, za każdym razem docierając do tamtego punktu, niemal dochodzę.

- Ty – sapię. – Potrzebuję cię w sobie. Teraz, albo... O Boże!

Wysuwa ze mnie palce, a ja od razu odczuwam jego brak. Niemal natychmiast czuję się pusty i niekompletny, w sposób, w jaki nigdy nie chciałem się czuć. Ty bierze poduszkę i podkłada ją pod mój tyłek. Wsuwa prezerwatywę na swojego fiuta, a moje oczy się rozszerzają, kiedy zdaję sobie sprawę jaki jest wielki, a jaki ja ciasny.

- Zrelaksuj się – szepcze do mnie. – Obiecuję, że zrobię wszystko, by było ci dobrze.

Wierzę mu. Wiem, że cokolwiek się teraz stanie pobije każdy seks jaki kiedykolwiek w życiu uprawiałem. Wciera więcej żelu w moją dziurkę i zaczyna drażnić się z moim wejściem, przesuwając po nim swoją osłoniętą lateksem główką. Mój oddech staje się szybki i urywany, gdy wsuwa we mnie końcówkę. Zostaję rozciągnięty i czuję ból, ale nade wszystko to cholernie dobre.

Zamykam mocno oczy, a Ty szepcze do mnie cicho, że dobrze sobie radzę i żebym oddychał. Potem zostaję nim wypełniony, całkowicie. Wypełniony Tylerem Lockhartem, mężczyzną, który trzęsie moim światem.

Wysuwa się ze mnie niemal cały, zanim naciera z powrotem. Przez cały czas na siebie patrzymy, komunikując się między sobą naszym wzrokiem,

mówiąc sobie jak bardzo nam przykro. Jak bardzo nam na sobie zależy. Jego umięśnione ciało się napina i drży nade mną. Jest tak zajebiście piękny.

Kiedy Ty wbija się we mnie pod innym kątem, wszystkie moje mury się rozpadają. Nie mogę się dłużej powstrzymywać i przez sposób w jaki Ty zagryza mocno swoją dolną wargę, mogę powiedzieć, że on również nie może.

Naznacza mnie swoim ciepłem, raz za razem, a mój wrażliwy punkt płonie i grozi wybuchem.

Wtedy to we mnie uderza, szybko i mocno. Chwytam swojego fiuta w pięść, a moje nasienie strzela, zalewając mój pępek i klatkę. Czuję, że Ty jest blisko, kiedy jego kutas we mnie pulsuje, nacierając na moją prostatę, a sperma wciąż się ze mnie wylewa i czuję, jakby to trwało całą wieczność.

Wyciskam z siebie ostatnią kroplę, a Ty spuszcza się prosto w kondoma. Opada na mnie i przez długi czas po prostu tak leżymy, całkowicie zaspokojeni.

Obaj walczymy o oddech, a kiedy Ty w końcu odzyskuje swój, szepcze do mnie.

- Tak sobie myślałem... Jeśli planujesz tu zostać, to będziesz potrzebował własnego studia. Pozwolisz mi je dla siebie wybudować?

ROZDZIAŁ 20



To zabawne jak życie może się zmienić na zawsze w przeciągu trzech tygodni. Miłość twojego życia staje w obliczu tragedii, a ty, gdzieś w tym wszystkim znajdujesz ukojenie. To, że mam tu Austina z powrotem było dla mnie wszystkim i nie byłbym w stanie czuć większego spokoju, nawet jeśli bym próbował.

Austin rozglądał się w poszukiwaniu domu, a ja desperacko próbowałem nie wyprzedzać faktów. Chcę, żeby został. Chcę tego cholernie bardzo. Ale nawet po tych ostatnich tygodniach nie mogę sobie pozwolić na przywiązanie się do niego. Nie mogę.

- Hej – mówi Austin, gdy wchodzi do kuchni, po tym jak wraca do mojego domu.

- Hej – odpowiadam, odkładając nóż. Siekam warzywa do fajitas⁵, które przygotowuję. – Jak było w studiu?

Austin spędził ostatnie kilka dni w mieście, nagrywając nowy album. Mówił, że nigdy nie miał lepszej weny, a piosenki, które mi zagrał były jedynymi z tych, które ściskają za serce.

- Wszystko świetnie – mówi, choć ton jego głosu sprawia, że wątpię.

- Ale? – pytam.

Wzdycha. – Kiedy byłem w Vision X, mieliśmy managera – Jimmy’ego D – opowiada. – Właściwie to dzięki niemu odnieśliśmy taki sukces. Wiedział, że musimy stać się wielkimi gwiazdami. I doprowadził do tego.

- Dobra – mówię, odwracając się, żeby na niego spojrzeć.

- Mój asystent mówi, że on próbuje się ze mną skontaktować – oznajmia Austin.

- To chyba dobrze, prawda? – pytam, nie rozumiejąc sytuacji.

- Cóż, ta – odpowiada, idąc do lodówki i wyciąga z niej piwo. – Jeśli chce być moim managerem przy solowej płycie, to byłbym szalony, gdybym mu odmówił. Ale boję się, że będę musiał zmienić swoją muzykę. Na coś bardziej komercyjnego.

Kiwam, bo w końcu rozumiem jego rozterki. – To trudna sytuacja – zgadzam się.

- Część mnie chce się pożegnać z tą całą gównianą branżą. Chcę jedynie zostać tutaj i nagrywać swoje własne piosenki, nie martwiąc się, kurwa, tym, czy się sprzedadzą czy nie. Po prostu być tu z tobą i być szczęśliwy.

Patrzę na niego i się uśmiecham. Kurwa, to wszystko czego i ja chcę.

⁵ Meksykański naleśnik z mięsem, warzywami i serem.

- Ale również uwielbiam śpiewać dla ludzi. Kocham widownię. To głównie sprawia, że czuję się żywy, Ty. Zawsze myślę o pierwszych latach w Vision X, jako o dniach chwały. Każdy dzień był nowy i ekscytujący. Czuję się kimś.

- Jesteś kimś bez względu na te wszystkie rzeczy – mówię mu. – I ludzie kochają twoją muzykę, bo jest zajebiście niesamowita. Naprawdę, Aus, ten album będzie hitem.

- Tak myślisz? – pyta.

- Założę się, że tak będzie – mówię mu, moje ręce odnajdują jego talię, gdy spoglądam w dół w jego oczy.

- Dzięki, Ty – szepcze. – Potrzebowałem to usłyszeć. Muszę ogarnąć to piątkowe spotkanie. Jimmy D będzie w Nashville i nie mogę tego odłożyć. Już wie, że jestem w tych rejonach.

- Hej, chcę ci coś pokazać – mówię, gdy biorę go za rękę i prowadzę do pracowni.

Austin patrzy na mnie z rozbawieniem, podążając z tyłu. Kiedy wchodzimy do środka, zastanawiam się, czy wie nad czym pracuję. Od razu widzę, że nie muszę mu niczego wyjaśniać. Podchodzi do kilkunastu paneli ścian dźwiękoszczelnych.

- To do mojego studia – oznajmia.

- Nie mogłem się oprzeć i zacząłem. To dlatego są w osobnych panelach. Kiedy znajdziemy właściwe miejsce, zacznę odpowiednio przerabiać to pomieszczenie – obiecuję.

- Podoba mi się – mówi i potrząsa głową. – Dlaczego jesteś dla mnie taki dobry?

Biorę oddech, marząc, by mieć odwagę mu odpowiedzieć.

- Tak po prostu – odpowiadam.

Wracamy z powrotem do domu i kończę przygotowywać kolację. Austin zajmuje miejsce na końcu blatu, brzdąkając na gitarze i śpiewa dla mnie. Wygląda tak pięknie, kiedy tworzy muzykę. Jakby to była część niego. Cały smutek, jaki zazwyczaj ma w oczach, topnieje.

- Co u Momy? – pytam go.

- Wszystko dobrze. Chce wiedzieć, dlaczego, do cholery, jej unikasz – droczy się Austin.

- Wiesz dlaczego – mówię mu.

- Boisz się jej!

- Ta? A ty nie? Skopie mi tyłek i zrobi przesłuchanie – odpowiadam.

I wiem, że to prawda. Mona Lee nigdy nie wstydziła się dzielić swoimi odczuciami.

- Już większość rzeczy wie – mówi Austin.

- Więc, powiedziałeś jej, że my...

- Powiedziałem jej, że żyjemy z dnia na dzień. Przyznałem, że dzięki tobie jestem bardzo szczęśliwy – mówi Austin, podchodząc do mnie od tyłu i owija ramiona wokół mojej talii. – Powiedziałem jej, że już dłużej nie chcę z tym walczyć.

Uśmiecham się do siebie, pocierając jego ręce tam, gdzie spoczywają na moim napiętym brzuchu.

- No dalej, chodźmy jeść – mówię.

ROZDZIAŁ 21



Nie spodziewałem się, że kiedy dotrę do hotelu, zastanę tam Paula, mojego asystenta, który chciał mnie przywitać.

- Co tutaj robisz? – pytam się go.

- Przede wszystkim, martwiłem się o ciebie. Teraz, kiedy cię widzę, rozumiem, że niepotrzebnie. Wyglądasz na wypoczętego i... nie wiem, szczęśliwego?

- A zazwyczaj nie wyglądam na wypoczętego i szczęśliwego? – dopytuję, wprawiając go w zakłopotanie.

Paul przewraca oczami. W pewnym sensie, zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Odkąd sześć lat temu został moim asystentem, nie wiele było dni, podczas których się nie widzieliśmy. Można spokojnie powiedzieć, że te ostatnie kilka tygodni były naszą najdłuższą rozłąką. Nasze relacje były początkowo zawodowe, ale teraz stał się przyjacielem, a to oznacza, że możemy

być względem siebie wredni i sarkastyczni, kiedy tylko chcemy, w granicach rozsądku, oczywiście.

- Nie chcę cię załamywać, ale nie – mówi, przesuwając dłoń po swoich obstrzyżonych jasnych włosach. – I wyglądasz.... jakbyś przybrał na wadze. Kto cię karmił? - pyta podejrzliwie.

Śmieję się. Wiem, że inni ludzie mogliby nie potraktować tego jako komplement, ale zważywszy, że wyszło to od Paula, nie jest to kompletna zniewaga, skoro normalnie jestem chudy jak patyk. Myślę, że domowe posiłki Ty'a sprawiły, że wyglądam zdrowiej.

- Nikt - odpowiadam. – To znaczy, nikt, kim powinieneś się martwić. No dobra, jaki jest ten drugi powód, jeśli nie fakt, że tęsknisz za moim zwariowanym dupskiem?

- Śnij dalej – żartuje. – Chyba musi być prawdą to, co mówiłeś na temat Oak Falls, że tam kończy się cywilizacja. Naprawdę nie wiesz, po co tu jesteś?

Patrzę na niego i zastanawiam się przez moment. Czy coś mi umknęło? Nic nie przychodzi mi do głowy. Odwracam się w stronę wejścia do holu i widzę kilku paparazzi robiących mi zdjęcia. Tego zdecydowanie nie brakowało mi przez te kilka tygodni.

- Chodź – mówi Paul, kładąc rękę na moich plecach, i kieruje mnie w stronę pomieszczenia, kiedy orientuje się, że zostaliśmy zauważeni.

Zamyka drzwi od sali konferencyjnej, a ja siadam i z dzbanka na stole nalewam sobie wody do szklanki.

- Paul, nie mam pojęcia, co się dzieje – wyznaję. – Byłem... zajęty.

Uśmiecham się do siebie. Zajęty to niedopowiedzenie. Byłem całkowicie pochłonięty tą sprawą z Ty'em.

- Austinie St. James – mówi Paul, siadając naprzeciwko mnie. Wiem, że coś jest na rzeczy. Co to takiego? Jakaś małomiasteczkowa dziewczyna zwabiła cię do siebie? Kim ona jest? Dziecięcą miłością? Och, prasa to pokocha! Gwiazda rocka, frontman Austin St. James osiadł w rodzinnym mieście ze słodką i krzepką konserwatystką, którą poznał w przedszkolu.

- To nie tak - zarzekam się, zastanawiając się, o ile łatwiej byłoby, gdyby to było takie proste.

- Oooch, więc naprawdę ją lubisz? – pyta, unosząc brwi. – Nigdy nie sądziłem, że doczekam tego dnia.

- Kocham... – Chrząkam, nie będąc pewnym, czy jestem już gotowy, żeby się ujawnić. Wiem, że Paul by się tym nie przejął. W sumie nie byłbym zdziwiony, gdyby się okazało, że kręcą go faceci. Ale nadal nie jestem skłonny, żeby się tym podzielić. – Kocham ją – mówię.

- Tak? Cóż, dobrze dla ciebie, stary - mówi Paul. – Mam tylko nadzieję, że ona wytrzyma twój styl życia. Teraz byłoby trudno, biorąc pod uwagę to, że życie zupełnie inaczej, ale kiedy zespół zacznie trasę, to będzie...

- He? – przerywam mu. O czym on mówi?

Zanim może odpowiedzieć, drzwi się otwierają i wlewa się przez nie potok muzycznych znakomitości. Jimmy D wkracza ubrany w swoje słynne przeciwsloneczne awiatorki, jego łysa głowa połyskuje w świetle fluorescencyjnych lamp.

- Austin! – odzywa się, sięgając, aby uścisnąć mi dłoń. – Dobrze wyglądasz. Czyż on nie wygląda dobrze? – mówi, gestykulując do grupy ludzi, którzy zajęli już swoje miejsca wokół owalnego stołu.

W zgodzie kiwają głowami, mrużąc coś pod nosem. Siadam, starając się wszystko ogarnąć. Patrzę to na Paula, to na Jimmy'ego, czekając, aż ktoś powie mi, po co tu jestem i o co, do diabła, chodzi.

- Więc jak zakładam, wiesz dlaczego tu jesteś – mówi Jimmy, siadając naprzeciw mnie.

- Właściwie to nie – wyjaśniam.

Wszyscy patrzą na mnie z rozbawieniem.

- Tata Austina niedawno zmarł, on koncentruje się teraz na rodzinie – wtrąca Paul.

Cały stół w ciszy kiwa głowami. Jimmy wykonuje jakiś gest w stronę swojej asystentki, która zaczyna rozkładać papiery na stole.

- Moje kondolencje – mówi Jimmy. – Powodem, dla którego się tutaj spotkaliśmy jest to, że chcemy, by Vision X znowu się zeszło.

Spoglądam na Paula, który patrzy na mnie oczekująco, jakby spodziewał się odpowiedzi. Cały stół gapi się tylko na mnie.

- Co masz na myśli, mówiąc, żeby znowu się zeszło?

- Nowy album. Światowa trasa koncertowa. Cały ten kram, kochany – tłumaczy Jimmy. – Ktoś już szepnął słówko fanom i niedługo oszaleją.

Moja głowa wiruje, niepewna jak przyjąć to, co słyszę. Kiedy rozpadło się Vision X to był właściwy czas dla całego zespołu. Chcieliśmy innych rzeczy, szliśmy w innych kierunkach zarówno artystycznych jak i w życiu osobistym.

- A zespół w to wchodzi? – pytam. – Wszyscy?

Starłem się nie zwracać na siebie uwagi. Nie chciałem wiedzieć, co się dzieje poza Oak Falls. Poza Ty'em, Moną i radzeniem sobie ze swoim gównem. To dlatego, gdy opuszczałem L.A. wziąłem ze sobą telefon, na który tylko Paul

mógł mnie złapać. Wszystko, co zostało tu powiedziane, było dla mnie nowością.

Asystentka Jimmy'ego podsuwa mi papiery i zdaje sobie sprawę, że to kontrakt. Stuka długopisem na dole strony. Pozostali członkowie Vision X już się podpisali.

- Chcemy dać ci trochę przestrzeni, żebyś mógł poradzić sobie z odejściem ojca – odzywa się Jimmy. – Wszyscy są na pokładzie. Studio jest zaklepane na następny tydzień. Wszystko, czego chcemy to, żeby Austin St. James pojawił się i pokazał wszystkim, jak to się robi.

Wiem, że powinienem być w tym momencie szczęśliwy. To moja szansa na powrót. Na udowodnienie, że ciągle mam to w sobie. Na robienie muzyki wraz z zespołem jak za starych dobrych czasów. Każdego wieczoru inne miasto. Tysiące rozkrzyczanych fanów. To coś, za czym tak strasznie tęsknię, ale... nie mogę ot tak tego zrobić i zostawić Ty'a

- Jestem teraz z kimś... nie wiem, czy....

- Połowa zespołu jest już po ślubie, Austin – wyjaśnia Paul. – Możesz wziąć ją w trasę, będziesz wiedział, że ma dobrą opiekę.

On nie jest nią. I wiem, że Ty miałby opiekę, ale... Czy zechciałby pojechać? I czy jestem w stanie pogodzić się z tym, że cały świat dowie się, kogo kocham? Kręcę głową – *oczywiście*, że jestem.

- A co z solowym albumem? – pytam.

- Kontrakt obejmuje jedną płytę – mówi Jimmy. – Możesz wrócić do swojego solowego projektu, kiedy skończy się trasa. Spójrz, Austin, wiem, że przyparliśmy cię do muru, ale potrzebujemy odpowiedzi. Chcemy ci to ułatwić, cokolwiek zechcesz, tylko powiedz.

- Chce napisać połowę piosenek na płytę.

- Oczywiście, możesz współpracować z naszymi producentami.

- Nie tylko to. Chce mieć pełną twórczą kontrolę nad rzeczami, które napiszę – precyzuję.

Paul posyła mi spojrzenie, a potem się uśmiecha. Jimmy i reszta zarządu patrzą po sobie wkoło stołu.

- Zgoda – mówi Jimmy.

- Więc, zróbmy to.

ROZDZIAŁ 22



- Nigdy nie zgadniesz, co się stało – mówi Austin, gdy wchodzi do mojego warsztatu, ubrany w obcisłe czarne dżinsy i dopasowaną białą koszulkę, która pokazuje jego tatuaże i przedramiona.

Podziwiam go przez chwilę, zdejmuję słuchawki z uszu i zbliżam się do niego. Owijam wokół niego ramiona i całuję go.

- A to za co? – pyta, szczerząc się do mnie.

- Seksownie wyglądasz, to wszystko – tłumaczę, czując, jak rośnie mój wzwód, kiedy się do niego pochylam – Co chciałeś mi powiedzieć?

Obejmując mnie przez zużyte dżinsy, wyczuwa moją erekcję.

- Och... to może poczekać – mówi, padając przede mną na kolana.

Patrzę w dół na niego, a jego oczy w kolorze whisky wpatrują się we mnie. Biorę głęboki oddech i uśmiecham się do niego szeroko, kiedy rozsuwa mi zamek i zsuwa w dół spodnie.

- Mmm – odzywa się, pochylając się w stronę mojego okrytego bokserkami krocza. Jego ciepły oddech mnie tam owiewa i czuję wilgoć sączącą się z mojej szczeliny. – Kurwa, pachniesz tak dobrze.

Jęczę, kiedy kontynuuje pocieranie mnie przez bieliznę. Każdy dotyk to wspaniałe uczucie. Od naszej nocy na kempingu, kiedy otworzyłem się przed Austinem w sprawie Afganistanu, a on po raz pierwszy mi się oddał, sprawy między nami układały się wspaniale. Czuję się gotowy, by zaryzykować i stać się podatnym na zranienie. Na to, by się otworzyć i naprawdę powiedzieć mu, co czuję. Myślę, że teraz wierzę, że tu zostanie i nie chcę już więcej z tym walczyć.

Austin ostrożnie ściąga mi bokserki, aż mój kutas wyskakuje, lądując wprost na moim brzuchu. Jestem tak twardy, jakbym latami nie uprawiał seksu. Co jest całkowicie niezgodne z rzeczywistością. Kiedy Aus bierze mnie do ust, syczę.

Jego język wiruje po mojej szczelinie, zlizując pierwsze krople, które już tam są. Ssie mnie z uwielbieniem i zamykam oczy, marząc, by nigdy nie przestał. Moje palce odnajdują drogę do jego grubych, ciemnych włosów i chwytam je w garść. Nie naprowadzam jego głowy, tylko pozwalam mu przejąć inicjatywę, bo jest w tym zajebicie dobry i cieszy mnie pozwalanie mu, by mnie tak zadowalał.

Kiedy wsuwa mnie ze swoich ust, nitki śliny i lepka sperma zwisają mi między wargami i z główki mojego kutasa. Kręcę głową i przygryzam mocno dolną wargę.

- Jesteś taki seksowny – jęczę.

- A ty tak dobrze smakujesz – mówi, nim bierze mnie z powrotem do gardła.

Skamle, kiedy mój wrażliwy fiut uderza o gorące, mokre ścianki jego ust. Jego odruch wymiotny z każdym obciążaniem jest coraz mniejszy. Przytrzymuje mnie przy tylnej ścianie swojego gardła, a jego ręce chwytają mnie za tyłek, przyciągając do siebie. Czuję jak moje jaja się napinają, są takie ciężkie i gotowe, by obdarować Austina ładunkiem z mojego ciepłego nasienia.

Kładę rękę u podstawy fiuta i przytrzymuje go, obserwując jak usta Austina otaczają mnie, gdy porusza się w górę i w dół. Sposób w jaki ich różowy odcień przywiera do mojej długości to zbyt wiele. Wstrząs przyjemności ściska mój rdzeń i płynie aż do czubka mojego kutasa.

Spuszczam się w jego usta, przytrzymując się i obserwuję, jak otwiera się na mnie i bierze wszystko, co mu daję. Stoję tam i czuję, że każdy mięsień w moim ciele jest ociążały i zużyty. Austin połyka mój ładunek i patrzy na mnie w górę, jakby był cholernie z siebie zadowolony.

- Uwielbiam cię ssać – mówi.

- To uczucie jest odwzajemnione – zapewniam go, łapiąc go za rękę i pomagając mu wstać. – Więc, och... o czym chciałeś mi powiedzieć? – pytam wciągając dżinsy.

- Może wejdziemy do środka. Skończyłeś tu już, prawda?

- Tak.

Idę za nim do domu, a kiedy już jesteśmy w środku, obaj opadamy na kanapę. Patrzy na mnie, jakby się denerwował, więc zakładam, że to coś związanego ze spotkaniem z menagerem - grubą rybą, o którym mi opowiadał.

- No więc byłem dziś na tym spotkaniu – odzywa się. – I potoczyło się ono w całkowicie niespodziewanym kierunku.

- Ach, tak? – pytam, pocierając go po udzie.

- Chcą, żeby Vision X znowu się zeszło i nagrało ostatnią płytę – wyjaśnia, ale jego oczy patrzą wszędzie po całym pokoju tylko nie na mnie.

Marszczę brwi, bo nie rozumiem, dlaczego nagle zaczął się tak dziwnie zachowywać.

- Czy właśnie tego chcesz? – pytam się go. – Myślałem, że byłeś podekscytowany pomysłem solowego albumu, nad którym pracowałeś.

- Taa, jestem – odpowiada szybko. – Ale to coś wielkiego. Zgodzili się nawet, żebym napisał kilka piosenek na płytę. Będzie to coś innego, niż to co robiliśmy w przeszłości

- To fajnie, tak przypuszczam. Więc się zgodziłeś? – Pytam, mrużąc oczy.

Niewielkie ukłucie paniki uderza mnie prosto w płuca, bo w tym, co opowiada Austin jest coś, co nie pasuje do wszystkiego, co mówił przez ostatni tydzień. Nie pasuje do planów, które myślałem, że zaczęliśmy wspólnie tworzyć.

- Zgodziłem. Reszta zespołu już się podpisała, więc to wydawało się właściwe. – Zasysa powietrze i spogląda na mnie po raz pierwszy, odkąd usiedliśmy na kanapie.

- Spoko. Więc co to oznacza? Musisz pojechać do L.A. na nagranie, czy możesz zrobić to w Nashville? – pytam, ignorując fakt, że serce wali mi tak mocno w piersi, że grozi to pęknięciem mojej klatki.

- Chcą, żebym wrócił do L.A. w ten weekend – precyzuje. – Tak sobie myślałem, Ty. Myślałem, że może mógłbyś pojechać ze mną.

- Nie wiem – odpowiadam, a przerażenie zaciska mięśnie na moim karku. – Nie radzę sobie dobrze w wielkich miastach. Ci wszyscy ludzie... wrócisz za kilka tygodni, tak? – Spoglądam na niego.

Austin wpatruje się we mnie, jego ekspresja jest trudna do odczytania.

- Po tym jak skończymy nagrywać płytę, chcę, żebyśmy odbyli tournée po Europie.

Przełykam gulę w gardle, ale ona nie znika.

- Chcę, żebyśmy mieli napięty grafik. Kiedy tylko wyjdzie płyta, od razu pojedziemy w trasę. Europa, Ameryka Południowa, Japonia, Chiny...

- To kiedy wrócisz? – pytam.

- Nie wiem. Za jakiś rok.

- Och.

- Możesz pojechać ze mną, Ty. Możemy spędzić ze sobą cały ten czas, kiedy nie będę musiał zajmować się sprawami zespołu. Załoga będzie ci towarzyszyć. Niektórzy członkowie zespołu mają żony i...

- Nie – przerywam mu. – Nie mogę tego zrobić... Muszę mieć jakieś zajęcie. Nie chcę tylko siedzieć i czekać na ciebie. – *I tak spędziłem w ten sposób ostatnie osiem lat.* – Myślałem, że już więcej tego nie chcesz. Nie chcesz być marionetką w tej branży. Myślałem, że chcesz się oderwać i nagrać coś swojego, Austin. Tu w Tennessee. Miałem wybudować ci studio i...

Walczę ze wspomnieniami, które zaczynają zalewać mój mózg. *Austin odchodzi. Odchodzi, tak jak zawsze wiedziałeś, że to robi.*

- Tak jest. I zrobimy to. Ale to przedsięwzięcie jest duże. Na nowo zwróci na mnie uwagę i pomoże w solowym albumie, kiedy już będę gotowy, by znowu nad nim pracować – mówi, gdy wstaje i zaczyna chodzić po pokoju.

- Kiedy będziesz gotowy? Ty nie wrócisz, Austin – mówię chłodno.

- Czemu pokładasz we mnie tak mało wiary? – wrzeszczy.

- Bo już to wcześniej zrobiłeś. Jaki mam dowód na to, że nie zrobisz tego znowu? – też krzyczę.

- Jezu, Ty. Po tym wszystkim, co zaszło między nami przez kilka ostatnich tygodni, wydaje ci się, że mam zamiar wynieść się z twojego życia? Nie. Chcę, żebyś ze mną pojechał, Ty. Moglibyśmy dać twoje prace do galerii - mógłbyś dalej robić, to co kochasz. Zbiłbyś fortunę! Ciągłe ci powtarzam, że ludzie w L.A. pokochają twoje wyroby.

- Nie - warczę.

- Nie? – pyta, jakby nie był pewien, czy mówię prawdę czy też nie.

- Nie, Austin. Nie chcę jechać do Los Angeles. Oak Falls jest moim domem. Twoim domem. Sam to powiedziałeś, już zapomniałeś? Mieliśmy plany, Austin.

- Plany się zmieniają, Ty. Potrzebuję tego. Jeśli nie będziesz mnie w tym wspierał, to już twoja sprawa.

- Nie będę - stwierdzam. – I nie wierzę, że naprawdę tego chcesz. Uciekasz, Austin. Jesteś zbyt zaślepiony, by się sobie przyjrzeć, ale to właśnie robisz.

- Jezu Chryste, ja pierdołę, Ty! To co? Zrywasz ze mną?

- A mieliśmy w ogóle coś, co można zerwać, Austin? – pytam. – Nie, ponieważ nigdy nie chciałeś, żebyśmy cokolwiek mieli. I mam to wszystko na myśli, ale oczywiście ty nie.

- Dobra - krzyczy. – Miałem wyjechać w weekend, ale sądzę, że złapię dzisiaj pierwszy nocny lot. Kurwa, Ty. Myślałem, że w końcu się przekonałeś. Myślałem, że w końcu zacząłeś mi ufać.

- Też tak myślałem, ale potem udowodniłeś mi, że ani trochę się nie zmieniłeś.

Wypadam z pokoju, wracając z powrotem do mojego warsztatu. Widzę wszystko na czerwono, a moje ręce zaciskają się w pięści.

Jak mogłem być tak cholernie głupi? Jak mogłem pozwolić, by znowu mnie oszukał?

Sięgam po krzesło, nad którym pracowałem cały dzień i rzucam nim o ścianę. Roztrzaskuje się na kawałki, odłamki drewna eksplodują we wszystkich kierunkach.

- Kurwa! – krzyczę.

ROZDZIAŁ 23



Nie wierzę mu.

Zaczynam zbierać swoje rzeczy i wpychać je do walizki. Spoglądam na łóżko Ty'a. Nie jest posłane, pościel jest zwinięta w kulkę na samym środku i wracam myślami do tych wszystkich razów, kiedy się pieprzyliśmy i kochaliśmy, w ciągu ostatnich paru tygodni. Wszystkich sekretów, które dzieliliśmy. Myślę o tym, jak znowu daliśmy sobie to, co zawsze było nasze.

A teraz to koniec. Tak po prostu.

Chcę krzyczeć i wrzeszczeć, i powiedzieć, że przepraszam. Chcę pojechać z powrotem do Nashville i podrzeć cały ten kontrakt na oczach Jimmy'ego, ale czy to by w czymkolwiek pomogło Ty'owi albo mnie?

On mi nie ufa. Nigdy nie planował znowu mi zaufać. Teraz to widzę. Popelniałem błędy, ale Boże, próbowałem. Każdego dnia próbowałem być mężczyzną, którym powinienem. Być dla niego dobry. Ale teraz wiem, że to nigdy nie było wystarczające.

Właśnie dlatego wyjechałem. Dlatego zostawiłem Monę i ojca. Dlatego zostawiłem Ty'a i całe to cholerne miasto za sobą. Jestem dobry jedynie w sprawianiu ludziom zawodu. Jestem w tym najlepszy. Lepiej im będzie beze mnie.

Słyszę trzask drzwi ciężarówki Ty'a, a kiedy patrzę przez okno, widzę, jak wycofuje z podjazdu.

Więc to koniec. Kurwa mać. Opadam na kolana i wydobywa się ze mnie szloch. *Dlaczego nie potrafię niczego zrobić dobrze?*

Mija chwila, zanim doprowadzam się do ładu. Ale ostatecznie mi się to udaje. Jeśli jest coś, w czym jestem dobry, to właśnie w udawaniu. Potrafię tłumić swoje uczucia jak nikt inny.

Kiedy wychodzę na zewnątrz, spoglądam ostatni raz na sąsiedni dom. To dom, w którym dorastałem. Coś wewnątrz mnie nie daje mi spokoju. Muszę wejść do tego domu ostatni raz i naprawdę się pożegnać.

Klucze wciąż są pod wycieraczką i gdy je stamtąd wyławiam, odblokowuję drzwi. Deski podłogowe trzeszczą, gdy idę w kierunku swojej starej sypialni. Kiedy jestem w środku, zaczynam otwierać szuflady mojego biurka.

Szukam czegoś. Nie wiem jeszcze co to jest, ale się dowiem. Wyciągam małą drewnianą figurkę. To drozd, którego dał mi Ty. Przekręcam go w dłoni i zaciskam mocno, marząc, by mógł przeciąć mi skórę. Ale brzegi są zbyt gładkie i zostawiają jedynie ślady wgłębień.

Zamykam oczy, marząc, bym mógł cofnąć się do tego dnia. Chcę znowu go przeżyć. Chcę wrócić do czasów przed śmiercią Ma. Zanim zaprzepaściłem swoją szansę z Ty'em.

Obracam się dookoła, łzy w moich oczach rozmazują mi wzrok. Moja stopa trafia w nogę krzesła i upadam, lądując na małym, szarym pudełku. Od razu siadam prosto i na nie spoglądam. Nie rozpoznaję tego pudełka jako coś, co mogłoby należeć do mnie.

Moim pierwszym odruchem jest podniesienie pokrywy i kiedy to robię, czuję się dezorientowany, ponieważ tego nie rozumiem. W środku są *setki* wycinków z gazet i czasopism. Moje plakaty. Wywiady. Zdjęcia zespołu. Zdjęcia zrobione przez paparazzich. *Co to jest?*

Wyciągam zdjęcie i je odwracam. Na odwrocie jest coś napisane paskudnym pismem. To napisał mój ojciec. Wiem to, bo pismo jest okropne i ledwo czytelne.

Odkładam zdjęcie z powrotem do pudełka, a mój brzuch się zaciska. Mój ojciec trzymał to pudło... te wycinki o mnie, które wydrukował albo znalazł w gazetach. *Ale dlaczego?*

Wybiegam z tego domu, bo potrzebuję powietrza. Potrzebuję oddechu. Dlaczego mój ojciec trzymał te rzeczy?

Milion myśli przemyka przez moją głowę, ale jedyną logiczną rzeczą jest to, że w jakiś popieprzony sposób, którego nigdy nie zrozumie, mój ojciec się o mnie troszczył. Był ze mnie dumny. To rozdziera mnie na pół, a jednocześnie wypełnia pustą przestrzeń w moim sercu.

Wciąż kurczowo trzymając drozda w swojej dłoni, podchodzę do skrzynki na listy, która należy do Ty'a. Myślę o tym, by go tam zostawić, ale moje serce błaga, bym tego nie robił. Błaga mnie, żebym go zatrzymał, bo to ostatnia część jego, jaką mam.

Wsiadam do samochodu i odpalam silnik. Wiem, że prawdopodobnie nie powinienem teraz prowadzić, bo jestem zamroczony. Nie zdaję sobie sprawy

z tego, dokąd właściwie jadę, ale gdy zatrzymuję się na poboczu ulicy, na której znajduje się Lockhart Medical Center, dociera do mnie, co muszę zrobić.

Czekam ponad godzinę, jakbym był pierdolonym stalkerem. Wiem, że muszę to zrobić. Muszę mu powiedzieć, że się myli. Że zawsze się mylił. Nawet jeśli to dłużej nie ma znaczenia, to dla mnie wciąż się liczy. Potrzebuje tego, by Rory wiedział, że kocham Ty'a, że zawsze go *kochałem*.

Kiedy widzę jak wychodzi z budynku i idzie w kierunku samochodu, wysiadam ze swojego. Zauważa mnie i stajemy w odległości metra, wpatrując się w siebie.

- Myliłeś się – mówię mu, mój głos jest wysoki i drżący. – Osiem lat temu, powiedziałeś mi, że mój związek z Ty'em nie jest prawdziwy. Próbowałeś mi wmówić, że mi na nim nie zależy. Chcę, żebyś to wiedział, Rory, żebyś wiedział, że się myliłeś. Kocham twojego brata. Wiem, że dla ciebie mogę być chory. Możesz myśleć, że to złe. Ale cholera, kocham Ty'a, kochałem go, kiedy byliśmy dziećmi i kocham go teraz, i nie pozwolę tobie ani komukolwiek innemu wmówić mi, że to, co do niego czuję, nie jest prawdziwe.

Rory robi krok w tył, jego oczy się rozszerzają. Wygląda na zszokowanego, jakby nie wiedział co powiedzieć. Trzęsę się, ale czekam niecierpliwie. Potrzebuję, żeby coś mi dał. Cokolwiek. Nie ważne jak złe to jest, potrzebuję usłyszeć od niego, że przyjął do wiadomości to, co mu powiedziałem.

- Przepraszam – mówi, brzmiąc na pokonanego.

Przepraszam. *On przeprasza*. Te słowa odtwarzają się w mojej głowie. Przyszedłem tu, spodziewając się kłótni. Byłem przygotowany na mowę pełną nienawiści. Gotowy na to, że powie mi więcej na temat tego, co powiedział mi osiem lat temu. Ostatniej rzeczy jakiej się spodziewałem po Rorem Lockhartcie to słowo przepraszam.

Nie mogę na niego patrzeć. Nie jestem w stanie stawić mu czoła. Wracam do samochodu i ignoruję go, gdy woła moje imię. Po prostu chcę odejść.



Do L.A. przybywam trochę zmęczony i podpity od kilku szklanek burbonu, które w siebie wlałem podczas lotu. Paul pędzi do mnie, kiedy tylko przechodzę przez bramę lotniska. Biorę głęboki oddech, ciesząc się, że nie zostaję przywitany przez dziennikarzy.

Kiedy wsiadamy do jego auta, Paul na mnie patrzy. Mogę powiedzieć, że mnie ocenia. Prawdopodobnie wyglądam jak gówno. Z resztą tak samo się czuję.

- Przykro mi – mówi.

- Z jakiego powodu? – pytam, mój głos jest niski i złamany.

- Jak sądzę, nie przyjęła tego zbyt dobrze – mówi Paul.

- Nie przyjął – poprawiam go, nie martwiąc się dłużej tym, kto, kurwa, wie.

Paul patrzy na mnie, podnosząc brwi, a potem opada do tyłu na siedzenie kierowcy.

- Cholera, Aus. – Bierze oddech. – Nie miałem pojęcia.

- Po prostu zabierz mnie do domu – mówię mu. – Możemy porozmawiać o tym później. Na tę chwilę, nie jestem w stanie.

I bez żadnego słowa, Paul włącza silnik i zabiera mnie do miejsca, które, jak zaczynam zdawać sobie sprawę, w ogóle nie jest moim domem.

ROZDZIAŁ 24



- Zastanawiałam się, kiedy znowu się tu pokażesz – oznajmia Mona, gdy otwiera drzwi swojego domu. – Więc to prawda, że pieprzysz mojego brata? – mówi żartobliwie, uśmiechając się do mnie wyczekująco.

- On odszedł, Mona – przyznaję jej, niezdolny do ukrycia bólu w swoim głosie.

Dziś boli trochę mniej niż wczoraj. W większości dlatego, że teraz czuję się oziębiały. Moje wnętrze jest puste.

- Co masz na myśli, mówiąc, że odszedł? – pyta, wciągając mnie do środka i wlekąc natychmiast do swojego małego salonu.

Wzdycham przeciągle i ciężko, a potem na nią patrzę.

- Co, do cholery, się stało, Ty? – wypytuje mnie.

- Nie wiem – mówię, chodząc dookoła jej salonu. – Wszystko było dobrze. Mieliśmy plany, Mona. Chcieliśmy je zrealizować. Obiecałem mu studio.

- Wiem, że obiecałeś, kochanie – mówi, chwytając moje ramiona i ciągnie mnie w kierunku sofy, żebym z nią usiadł. – Powiedz mi, co się wydarzyło.

Patrzę na nią i zdaję sobie sprawę, że moje ręce się trzęsą. Całe moje ciało również. Musi to widzieć, ponieważ idzie do kuchni i wraca ze szklanką wody.

- Wypij to – mówi, podając mi ją do rąk.

Biorę łyka i próbuję zebrać myśli.

- Wczoraj pojechał na spotkanie. Był umówiony z tym menagerem i... –
Biorę głęboki oddech. – Jego zespół. Vision X. Mają z powrotem się zejść i nagrać nowy album. Potem jadą w trasę.

- Nie rozumiem – przyznaje Mona. – Przykro mi, Ty. Myślałam, że z tym skończył, myślałam, że naprawdę chce tu zostać.

- Ja też.

- Więc wyjechał? Tak po prostu? – Wstaje i sama zaczyna chodzić po pokoju.

- Pokłóciliśmy się. Wsiadłem do auta i pojechałem ochłonać. Potrzebowałem dystansu. Kiedy wróciłem do domu, jego samochodu już nie było.

- Pytał, czy z nim pojedziesz? – pyta mnie.

Zamykam oczy, zanim pomieszczenie zaczyna wirować.

- Nie mogłem tego zrobić – przyznaję.

- Ale on chciał, żebyś jechał.

Otwieram oczy z powrotem i na nią patrzę.

- To by nigdy nie zadziało.

- Ale on chciał, żebyś z nim tam był, Ty – mówi. – Wciąż mu na tobie zależy.

- Nie podoba mi się to. Nie podoba mi się jego powrót do zespołu – przyznaję, próbując utrzymać normalny ton głosu. – Powiedział mi, że nie wyjedzie.

- Wiem, że tak, Ty – podchodzi do mnie. – Dlaczego z nim nie pojechałeś?

- Nie mogłem tego zrobić – powtarzam. – Nie pasuję do jego świata. Nie chcę się za nim uganiać. Chcę, żeby chciał zostać. Tutaj. W Oak Falls. To jest nasz dom, Mona. Myślałem, że w końcu zaczął sobie z tego zdawać sprawę.

- Ja też tak myślałam – mówi. – Ale muzyka to część życia Austina. Jest dla niego ważna.

- Myślisz, że tego nie wiem, Mona? – podkreślam. – Ja tylko... Nie mogę się znowu dla niego poświęcić. Mogę nigdy nie uwierzyć, że będzie w pobliżu. Rozstanie boli. Kiedy wiem, że miałem szansę. Kiedy wiem, że to przeze mnie. Ale nie mogę z nim być i być jego małym eksperymentem.



Minął dopiero tydzień odkąd Austin wyjechał, ale czuję jakbym przeżywał na nowo te osiem lat bez niego. Wiercę się na łóżku. Nie jest wielkie

i zajmuję większość miejsca, ale z jakiegoś powodu, czuję jakby było kompletnie puste.

Odtwarzam w kółko w głowie tę scenę. Noc, w której odszedł Austin. Tę głupią kłótnię. Wyjechał i wiem, że muszę to, do cholery, wreszcie zaakceptować. Mój najlepszy przyjaciel zniknął, ale zdaje się, że nigdy nie miał z tym problemu, prawda? Dlaczego mój mózg ma taki wielki problem z przetworzeniem tego?

Doprowadzam się do ładu i zaczynam robić swoje. Muszę jechać do miasta z dostawą, ale zaraz po tym natychmiast wrócę do użalania się nad sobą. Jess czeka przy boku mojego łóżka i sięgam do niej, drapiąc ją po głowie.

- Wybacz, maleńka – mówię jej. – Tatuś szybko wróci do bycia dawnym sobą. – Szczeka i trąca mnie łapą. Jest tak, jakby wiedziała co się dzieje.

Kiedy daję Jess jeść, zabieram ją na krótki spacer i kąpię ją, a potem zaczynam pakować swoją ciężarówkę. Panele ściany dźwiękoszczelnej wciąż stoją w rogu mojej pracowni i wiem, że powinienem przenieść je w inne miejsce tak, żebym nie musiał na nie patrzeć i przypominać sobie o tym, co mogło być.

O pierwszej jestem w ekskluzywnym sklepie meblowym, do którego sprzedaję swoje meble, z dostawą stolika do kawy i fotela z podnóżkiem. Właściciel obserwuje, jak starannie wyciągam je ze swojego auta. Jest trochę kobiecy, kilka lat starszy ode mnie, ma czarne i wypielęgnowane włosy. Wiem, że ma coś do mnie, po sposobie, w jaki się na mnie gapi za każdym razem, kiedy przyjeżdżam z dostawą. Dziś nie jest inaczej.

- Nasi klienci uwielbiają twoje meble, Ty – mówi we flirtujący sposób. – Chciałbym, żebyś pozwolił nam zorganizować dla ciebie pokaz.

Obserwuje mnie tymi swoimi ciemnymi oczami, a jego jasnoróżowe usta się uśmiechają. Żałuję, że nie potrafię być teraz, do chuja, facetem, wziąć go na tyły i pieprzyć ten jego słodki tyłek tak długo, aż przestanę myśleć racjonalnie,

ale nigdy nie działałam w ten sposób, nie ważne jak bardzo bym chciał. Nie jestem gotowy, by być z kimś bisko, nawet jeśli to miałyby być tylko chwila przypadkowej intymności.

- Może kiedyś – mówię mu i widzę rozczarowanie w jego oczach, ponieważ wie, że nie mówię tylko o pokazie.

- Mam nadzieję – odpowiada.

Wychodzę przez drzwi i gdy niemal docieram do swojej ciężarówki, pojawia się Cody. Nasze oczy się spotykają i widzę jak się uśmiecha, a potem do mnie podchodzi. Jak zawsze, jest modnie ubrany w beżowe spodnie i dżinsową kurtkę. Przeczesuje palcami swoje wystylizowane miedziane włosy.

- Hej – mówię, mrużąc oczy.

- Hej – odpowiada. – Przyjechałeś z dostawą?

Kiwam i stoję niezręcznie. Nie widziałem go od czasu wieczoru na festynie – przed tym, widywaliśmy się co parę tygodni albo na pieprzenie albo zwyczajnie w celu nadrobienia zaległości.

- Zgadza się – przyznaję.

- Minęło trochę czasu. Właśnie szedłem na lunch, jeśli chcesz do mnie dołączyć – mówi. – O ile nie jesteś zajęty.

Myślę o tym przez chwilę. Cody jest ciepły i potrafi poprawić samopoczucie, a ja czuję, że mógłbym teraz skorzystać na jego towarzystwie.

- Jasne, nie jestem zajęty.

Idziemy do pizzerii na końcu ulicy. To jest to samo miejsce, w którym byliśmy wiele razy. Jest ciche, a łoże dają względnie trochę prywatności.

- Więc, co tam? Nie mieliśmy kontaktu przez chwilę – zaczyna Cody.

Moją pierwszą myślą jest to, by skłamać. Powiedzieć, że byłem zajęty zamówieniami czy coś takiego. Ale zanim zdaję sobie sprawę z tego, co robię, wszystko wylatuje z moich ust.

Mówię mu o wszystkim. Od samego początku. Opowiadam mu o tym, jak Austin i ja staliśmy się przyjaciółmi. Opowiadam o wszystkich razach, kiedy byliśmy blisko, by stać się kimś więcej. Mówię o moich osiemnastych urodzinach. O wyjeździe Austina. Potem mówię o tych ostatnich tygodniach i o tym jak wiele dla mnie znaczą. Cody siedzi i słucha. Nie mówi ani słowa. A kiedy kończę, jedynie na mnie patrzy.

- Powiedz coś – proszę go.

- Wow – udaje mu się wykrztusić. – Po prostu, wow...

Wzdycham i potrząsam głową, ale ręka Cody'ego przesuwana się przez stół i chwyta moją.

- Teraz wiele rzeczy nabiera sensu. Mówię o nas. O tym, że nie potrafiłeś być tym, kim chciałem, żebyś był – przyznaje Cody.

- Przykro mi – mówię mu. – Chciałem. Mam nadzieję, że wiesz, że chciałem tego bardziej niż czegokolwiek.

- Wiem – odpowiada Cody. – I cieszę się, że mi powiedziałeś. W pewien sposób to dla mnie ulga.

- Tak? Niby jaki?

- Spędziłem bardzo dużo czasu, zadręczając się tym, co mógłbym zrobić, żebyś mnie chciał. Naprawdę mnie chciał. Teraz zdaję sobie sprawę z tego, że tu nie chodziło o mnie. Tylko o ciebie. Czy może raczej o *niego*. Nigdy nie miałem być twój, a ty nigdy nie miałaś być mój, bo ty i on już do siebie należycie. Po prostu obaj jesteście zbyt głupi, by to zobaczyć.

- Ale on wyjechał – mówię.

- A ty zostałeś – odpowiada Cody. – Jesteś idiotą, Ty. Nie możesz wciąż się wszystkiego bać.

- Boże, dzięki.

- Mówię poważnie – żartuje Cody. – Przestań z tym walczyć.

Zastanawiam się, czy ma rację. Tak czy inaczej, czy jest coś, co mogę teraz zrobić? Austin odszedł.

- Dzięki za wysłuchanie mnie – mówię mu, szczerze mając to na myśli.

- Zawsze – odpowiada mi Cody.

ROZDZIAŁ 25



W tym momencie powinienem być szczęśliwy. Powinienem się czuć, jakbym był na samym jebanym szczycie świata. Jak za dawnych czasów jestem w studiu wraz z zespołem, nagrywając coś, co najprawdopodobniej będzie naszym najlepszym jak do tej pory albumem.

Zamiast tego, czuję się jak skorupa czegoś, czym jestem. Nie mogę jeść. Nie mogę spać. Nie mogę jasno myśleć. W mojej piersi jest pusta dziura w miejscu, gdzie kiedyś było moje serce. I nie mogę się, kurwa, skoncentrować na tworzeniu muzyki, bo wszystko, o czym mogę myśleć to Ty i to jak bardzo spierdoliłem wszystko między nami.

- Ale kicha – stwierdza Hank, nasz producent, kiedy patrzę na niego zza szyby i słyszę jego głos w słuchawkach. – Zacznijmy jeszcze raz od początku.

Patrzę wkoło na resztę zespołu. Wiem, że zaczynają być przeze mnie sfrustrowani. Każdy z nich daje z siebie wszystko, podczas gdy ja ze wszystkim nawalam. Mój wokal jest niechlujny i nieobecny.

- A może zrobimy pięć minut przerwy? – proponuję.

Bez wahania wszyscy odkładają swoje instrumenty i wychodzą z sali nagrań. Wypuszczam głębokie westchnięcie i podążam za nimi.

Kyle, nasz basista podchodzi do mnie, kiedy jesteśmy już w salonie i szturcha mnie lekko pięścią.

- W porządku, stary? – pyta.

- Ta – odpowiadam szybko. – Wszystko dobrze. Po prostu trochę zardzewiałem.

- Jesteś pewny, że tylko o to chodzi? – naciska, unosząc brew.

Rozglądam się po pokoju. Pozostali członkowie zespołu bawią się swoimi telefonami, nie zwracając uwagi na otoczenie. Nikt nie wydaje się być podekscytowany z faktu, że tu jesteśmy. To już nie ten sam entuzjazm i frajda co kiedyś.

- Po co my to robimy? – pytam się ich. – Chcecie w ogóle tu być?

Zespół patrzy po sobie, bez przekonania kiwając głowami.

- Hej, jestem z wami, jeżeli wy jesteście – odzywa się Kyle. – Masz wątpliwości, Austin?

- Ja... nie wiem – kłamię, nie chcąc sprawić zawodu kolejnej osobie.

- No weź, chłopie, będzie jak za starych dobrych czasów – krzyczy Bert z kanapy.

- Aby na pewno? – pytam, naprawdę się nad tym zastanawiając.

- Austin ma rację – stwierdza, Mitch, nasz perkusista. – Jesteśmy teraz innymi ludźmi. To znaczy, nie zrozumcie mnie źle, zajebiście was kocham, chłopaki. Jesteście moimi braćmi. Ale nie wiem, kurwa, co ja tu robię. Kiedy urodziła się Lily, przysiągłem sobie, że nie będę jednym z tych ojców, którzy

cały czas spędzają w trasie. Nie chcę przegapić tego jak rośnie, nawet w najmniejszym stopniu. Kiedy Jimmy powiedział, że już się zgodziliście, nie chciałem was zawieść. Teraz zastanawiam się, czy to jest coś, czego którykolwiek z nas chce.

- Zostawiłem jedyną osobę, jaką kiedykolwiek kochałem, by tu być – wyznaję. – I nie mogę nic na to poradzić, że zastanawiam się, czy to nie był największy błąd w moim życiu.

Zespół patrzy się na mnie, zszokowany moim wyznaniem.

- To dlaczego, do diabła, ją zostawiłeś? – pyta Hugo, nasz gitarzysta w końcu włączając się do rozmowy,

- To nie ona, to on... I dlatego, że jestem pojebanym idiotą. – Wzdycham i wypływa ze mnie potok zwierzeń.

Opowiadam im o wszystkim, a oni słuchają. Nikt mnie nie ocenia. Wiedziałem, że nie będą, ale mimo tego ogarnia mnie fala ulgi, że faceci, z którymi spędziłem tyle lat, akceptują to, że jestem zakochany w drugim facecie.

- Nie możesz pozwolić mu odejść – stwierdza Kyle. – Musisz znaleźć sposób, by dowiedział się, jak bardzo ci na nim zależy.

- Dokonałem wyboru. Wybrałem to – mówię, wskazując wkoło po pokoju. – Nie chciał być częścią tego. Wiedziałem, że nie będzie chciał, a mimo to posunąłem się dalej i podpisałem kontrakt.

- Jesteś naprawdę pojebanym idiotą – kwituje Hugo.



- To koniec – wyznaję Paulowi.

- Co masz na myśli, mówiąc koniec? – pyta.

Siedzimy w moim domu. Wydaje się być wielki i pusty – otwarta designerska przestrzeń już nie sprawdza się dla mnie tak jak wcześniej.

- Mam na myśli, że koniec z zespołem – tłumaczę. – Oszczędłem, a reszta zrobiła to samo.

- A co z kontraktem, Austin? – pyta, wyglądając na zdezorientowanego.

- Będziemy się tym martwić później – stwierdzam. – Teraz, muszę zacząć myśleć nad tym, w jaki, kurwa, sposób mam odzyskać Ty’ a z powrotem.

Mogę powiedzieć, że sądzi, iż oszalałem, ale nie walczy ze mną.

- O czym myślisz?

- To musi być coś dużego – mówię. – Wielki, romantyczny gest. On musi się dowiedzieć... że go kocham.

- Czemu nie polecicie na weekend do Paryża? Nie ma nic bardziej romantycznego niż Paryż – proponuje Paul.

Wybucham śmiechem na myśl o Ty’ u siedzącym na ruchliwej paryskiej uliczce, ubranego w swoją flanelę i znoszone dżinsy. Choć bardzo chciałbym podróżować z Ty’ em po całym świecie, to nie sądzę, by to za bardzo do nas pasowało.

- Nie – protestuję. – To musi być... osobiste. Coś, co zrozumiemy tylko on i ja. Ale jednocześnie muszę wykrzyczeć całemu pierdolonemu światu, że kocham tego mężczyznę.

- Piosenka?

- Piosenka – zgadzam się. – I występ na żywo w The Late Show.

- Okej. To na pewno ambitne. Jak mam ci załatwić udział w The Late Show w tak krótkim czasie? Ty też musisz mieć czas, by napisać piosnkę.

- Właściwie już jedną mam – wyznaję. – Napisałem ją, kiedy się u niego zatrzymałem. Jeszcze jej nie słyszał. A co do The Late Show, to możesz pociągnąć za parę sznurków, prawda? Prowadzący, Logan jest gejem, więc jest to jakiś punkt zaczepienia. Deklaracja gejowskiej miłości w wykonaniu gwiazdy rocka? Nikt nie zrezygnuje z takiego skoku w rankingach popularności.

- Masz całkowitą rację. Zobaczą co da się zrobić

ROZDZIAŁ 26



Niedzielną kolacja jest hałaśliwa jak zwykle. Cieszę się tym rozproszeniem uwagi i siadam, mając nadzieję, że uda mi się przejść przez kolację bez pytań o Austina.

Wiem, że Meg nikomu o nas nie powiedziała, ale mam przeczucie, że wszyscy już się połapali. Rory unikał ze mną kontaktu wzrokowego przez cały wieczór tak, jak robił to za każdym razem od czasu naszej kłótni. Zaakceptowałem to, że nigdy nie zrozumie tego człowieka.

Sarah i ja jesteśmy w kuchni, zmywając po kolacji i mogę wyczuć niezręczną ciszę kłębiącą się między nami, gdy co minutę przestaje wykonywać swoje czynności, zamyśla się nad czymś i wzdycha sama do siebie. Chce coś powiedzieć i wiem, że jest taką papłą, że to tylko kwestia czasu, nim zacznie pytać.

- Po prostu wyrzucić to z siebie – odzywam się do niej, kładąc kolejny talerz na stos naczyń, które skończyłem wycierać.

Wpatruje się we mnie intensywnie przez dłuższy czas.

- Nie byłeś w nastroju przez ostatnie kilka tygodni, Ty – mówi, mrużąc oczy. – Wszystko u ciebie w porządku?

- Wszystko czyli nic? – kwituję sarkastycznie.

- Celia Applebee powiedziała, że Austin znowu wyjechał z miasta.

- Co z tego? Nie mieszka tutaj. Ma życie, do którego w końcu musiał wrócić.

- Powiedziała też, że pewnego wieczoru widziała was przytulonych na twojej werandzie. I biorąc pod uwagę twój emocjonalny zwrot o sto osiemdziesiąt stopni, zgaduję, że ta twoja czarna rozpacz ma coś wspólnego z jego wyjazdem.

Biorę głęboki oddech i jestem przekonany, że wyraz mojej twarzy mówi jej wszystko, co podejrzewa.

- To już skończone – mówię. – To wszystko, co musisz wiedzieć.

- A to skurwiel! – wykrzykuje.

Robię krok w tył, w połowie zszokowany a w połowie rozbawiony jej reakcją.

- Załamał ci serce, prawda?

Odwracam się, by spojrzeć przez okno. Co, u licha, mam na to odpowiedzieć?

- Taa – przyznaję cicho.

- Przykro mi, Ty – mówi mi. – Sądzę... sądzę, że zawsze podejrzewałam, że coś było między wami. Po tym jak za pierwszym razem wyjechał, stałeś się inny. Kiedy się ujawniłeś, myślałam o tym coraz więcej. Myślałam, że czułeś coś do niego, a on nie mógł tego odwzajemnić, czy coś.

- Nie było *dokładnie* tak – mówię, odrobinę defensywnie.

- Więc Austin też jest gejem? – pyta.

- Austin i ja... nie da się do tego przykleić etykiety. Jest jak jest. Albo raczej jak było.

- Nie mogę w to uwierzyć! – jęczy. – Skopię mu dupę, jeśli go jeszcze zobaczę.

- Nie, jeśli ja skopię ją pierwsza – wtrąca się kolejny głos.

Oboje odwracamy się i zauważamy stojącą tam mamę. Krew odpływa mi z twarzy.

- Jak długo tu stoisz? – pytam. – I nie będzie żadnego kopania tyłków, dziękuję. Aczkolwiek doceniam propozycję.

- Wystarczająco długo, by wszystkiego się dowiedzieć – wyznaje i podchodzi, by mnie przytulić.

- Boże, to takie żenujące – jęczę.

- Nie, skarbie. Żenujące jest to, że wiedziałam o tym od ośmiu lat i nic nie powiedziałam – mówi mama i wzdycha, chwytając mnie za rękę.

- Wiedziałaś?

- Dodałam dwa do dwóch, kiedy znalazłam opakowane po prezerwatywach w twoim pokoju. To było niedługo przed tym, zanim Austin opuścił miasto. A ty byłeś taki smutny, kiedy wyjechał. Domyśliłam się, ale byłam zbyt zakłopotana i zszokowana, by cokolwiek powiedzieć na ten temat.

Sarah wybuchła śmiechem i czuję, że gorąco oblewa moje policzki. Mama wiedziała, że Austin i ja uprawialiśmy seks. Patrzę na Sarah, bo nie ma mowy, bym mógł teraz spojrzeć mojej matce w oczy.

- Powinnam była coś w powiedzieć, kochanie. Ale nie wiedziałam co. Nie wiedziałam nic o tym, jak to jest mieć syna geja. Nie żebym była kiedykolwiek na ciebie zła, wiesz, że zawsze cię akceptowałam, Ty. Ale... to również dla mnie było nowe. Pomyślałam, że to ty powinienesz być tym, który mi o tym powie, a nie odwrotnie.

Muszę się z nią zgodzić. Nie wiem, co bym wtedy zrobił, gdyby powiedziała mi, że wie o mojej seksualności. Nie byłem gotowy, żeby się ujawnić i upokorzyłoby mnie to, gdyby mama to zrobiła. Zwłaszcza przez sposób, w jaki się dowiedziała.

- Już dobrze – mówię jej. – Ale nigdy więcej o tym nie rozmawiajmy.

Po tym moja mama wybuchła tym swoim donośnym rechotem, a ja się przyłączam i śmiejemy się tak mocno, aż Sarah, mama i ja trzymamy się za brzuchy.

Kiedy idę do swojej ciężarówki, by wrócić do domu, dogania mnie Rory. Zwracam się w jego stronę, bo nie chcę radzić sobie z jadem, którym ma zamiar mnie opluć.

- Co jest? – pytam. – Chcesz wytrzeć mi tym twarz? Powiedzieć, a nie mówiłem? Ta, on odszedł, Rory. Wygrałeś, dobra?

Odwracam się do ciężarówki, ale ręka Rory'ego wyprzedza moją i chwyta za klamkę, zanim ja mogę to zrobić. Odwracam się, niemal gotowy, by zadać cios.

- Ty, tylko mnie wysłuchaj, dobra?

- A dlaczego powinienem?

- Bo chcę cię cholernie przeprosić – mówi.

Moje oczy się rozszerzają, gdy na niego patrzę. W jego głosie jest autentyczna szczerłość. Rory naprawdę mnie przeprosza.

- Myliłem się – kontynuuje. – Myliłem się co do ciebie i Austina.

- Co masz na myśli? – pytam.

- Myślałem... myślałem, że... – przerywa na chwilę. – Do diabła, nie wiem, co sobie myślałem. Ale wiem, że cokolwiek to było, było nieprawdą. On cię kocha.

- Nie, Rory. Najbardziej popierdolone w tym wszystkim jest to, że miałeś rację. Wcale go nie obchodzę. A ty masz to, czego chciałeś, on odszedł.

- Wiem, że odszedł. Przyszedł do mnie przed swoim wyjazdem.

- Co? – dukam w końcu.

- Tej nocy, kiedy wyjechał, przyszedł do mnie. W znacznej mierze, by posłać mnie do diabła. Powiedział, że cię kocha, że zawsze tak było i zawsze tak będzie i że nie pozwoli, by ktokolwiek wmawiał mu, że jest inaczej.

W głowie mi się kręci i przytrzymuję się samochodu, żeby utrzymać równowagę.

- On cię kocha, Ty. A ty kochasz jego, prawda?

- Zawsze tak było i zawsze będzie – odpowiadam drżącym głosem.

- Więc się nie poddawaj. Udowodnij wszystkim, że się mylą, nawet samemu sobie. Jesteście sobie przeznaczeni. Nie walcz z tym już więcej.



Minął ponad tydzień od mojej rozmowy z Rorym i z każdym mijającym dniem zaczynałem coraz bardziej wierzyć w to, co mi powiedział. Musiałem uwierzyć, bo to jedyna rzecz, która ma sens.

Jestem zakochany w Austinie St. Jamesie. Zawsze byłem. Zawsze będę. I nie chcę być już dłużej bez niego.

Więc gdy tego popołudnia jego zdjęcie miga na ekranie mojego telefonu wraz z wiadomością, moje serce zaczyna wywijać koziołki. Odpalam aplikację głosową, która odczytuje mi tekst wiadomości.

Ty, wiem, że źle zakończyła się nasza ostatnia rozmowa, ale musisz wiedzieć, że od tamtego czasu nie było dnia, żebym nie myślał o tym, jak wielki błąd popełniłem. Nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze będziesz chciał mnie usłyszeć, i nie martw się, jeśli nie, to jest ostatni raz, kiedy się z tobą kontaktuję. Ale mam nadzieję, że będę mógł cię poprosić, byś zrobił dla mnie jeszcze jedną rzecz. Dziś wieczorem o dziewiątej, mógłbyś włączyć The Late Show? To ostatnia rzecz, o jaką kiedykolwiek cię poproszę, obiecuję.

Przez chwilę powtarzam w głowie, co chcę odpowiedzieć. Chcę mu powiedzieć tu i teraz, że mu wybaczam i chcę, żeby wrócił, ale on poprosił, bym coś zrobił, więc najpierw muszę się przekonać, dlaczego zależy mu na tym, bym obejrzał dziś ten program. Nagrywam wiadomość zwrotną z krótką odpowiedzią:

Okej.

Dzień mija boleśnie wolno, gdy odliczam każdą godzinę do dziewiątej. Jestem niespokojny, a moje ręce nie przestały drżeć, odkąd otworzyłem tę wiadomość.

Zaczynam ją odtwarzać, analizując w kółko wszystko, co powiedział. Poczynam zaczynać się martwić. Wydaje mu się, że nie życzę sobie, żeby się ze mną kontaktował? I to... to jest ostatnia rzecz, o jaką kiedykolwiek mnie

poprosi. Nie chcę tego. Chcę, żeby każdego dnia mnie prosił o różne rzeczy. Błahe rzeczy. Duże rzeczy. Po prostu chcę, żeby wrócił.

Kiedy dochodzi dziewiąta, siadam przed telewizorem i czekam. Program się zaczyna, a prowadzący, Logan zapowiada, że w dzisiejszym odcinku wystąpi Austin St. James i wykona jeden ze swoich nowych utworów. Moje serce zamiera, kiedy słyszę jego imię. Kiedy wiem, że za kilka minut ujrzę go w telewizji.

To program, w którym gospodarz rozmawia o bieżących imprezach i ostatnich popkulturowych happeningach. Jakoś udaje mi się to wytrwać, zirytowany, że tak długo zajmuje dotarcie do części, w której wystąpi Austin.

- No dajcie już Austina! – krzyczę do telewizora.

A w telewizorze, jakby jakimś cudem mógł mnie usłyszeć, prowadzący zapowiada *legendarnego lidera Vision X, Austina St. Jamesa*.

Pochyliam się do przodu na kanapie. Wygląda tak dobrze, że przeklinam w duchu, że nie mogę sięgnąć i go dotknąć. Ubrany jest w elegancki garnitur, a jego utrwalone żelem włosy są zaczesane do tyłu. Po prostu wpatruję się w niego, przyswajając to wszystko. Wszystko, poza tym, co mówią, bo nie zwracam uwagi o czym rozmawiają on i gospodarz.

Ale słowa znowu zaczynają do mnie docierać. *Kontrowersyjne ponowne rozstanie Vision X*. Znowu się rozpadli. Wydanie płyty i trasa zostały odwołane. Austin był w studiu, bo nagrywał swój nowy album „*Drozd*”. Słowa wirują w mojej głowie, ale słucham dalej. Słucham wszystkiego. Austin już więcej nie odejdzie.

Wywiad się kończy i Logan zapowiada, że Austin wykona swój najnowszy singiel. Następnie kamera najeżdża na zaciemnioną scenę i Austina stojącego z gitarą zawieszoną na ramieniu.

- Tę piosenkę dedykuję mężczyźnie, który posiada moje serce – zaczyna, wpatrując się w ekran telewizyjny, jakby patrzył prosto na mnie. – Całe swoje życie czegoś szukałem, ale okazało się, że to miałem, tylko nie zdawałem sobie z tego sprawy. Tym czymś była miłość. Jeżeli to dzisiaj oglądasz, Ty, to musisz wiedzieć, że jest mi przykro. Ale przede wszystkim musisz się dowiedzieć, że cię kocham. I jeśli też mnie kochasz, a wydaje mi się, że może tak być, to musisz mi wybaczyć, żebym mógł wrócić do domu.

Cholera jasna. Siedzę tu, nie wiedząc, kurwa, co mam zrobić, myśleć ani powiedzieć. Austin mnie kocha. Ja pierdolę, powiedział w końcu, że mnie kocha. I chce wrócić do domu. Światła na scenie wokół niego się zapalają, a on zaczyna uderzać w struny gitary.

- Ta piosenka nazywa się „*Marzenia za centa*”.

Wstrzymuję oddech, gdy zaczyna śpiewać. Jego głos jest męski, ale łagodny i czuję jak moje serce topnieje, a całe ciało staje się płynne.

Kocham cię, wiesz, że tak jest.

Życie bez ciebie przyniosło tylko chmury i deszcz.

Kiedy znów cię spotkałem, dotarło do mnie to, co od zawsze wiedziałem.

Że to dla ciebie wszystkie marzenia z jednocentówek zachowałem.⁶



6

Te cholerne centy. Pamiętał. Głupia historyjka z czasów, gdy byłem dzieckiem.

Podnoszę telefon i wysyłam mu wiadomość głosową.

Gdzie jesteś? – pytam.

Sekundę później on odpisuje.

Otwórz tylko te cholerne drzwi.

ROZDZIAŁ 27



Ty chwyta mnie, jak tylko przechodzę przez drzwi. Nasze ciała natychmiast się ze sobą równają. Cholernie się trzęsę, ponieważ jestem jednocześnie zdenerwowany i strasznie szczęśliwy, że mogę znowu być w jego wielkich, silnych ramionach.

- Kocham cię, ty idioto – mówi, Ty niskim i głębokim głosem.

Jego usta są na moich i całuje mnie tak mocno, że jestem pewien, iż będą posiniaczone. Jednak mnie to nie obchodzi, bo odwzajemniam jego pocałunek tak samo mocno, gdy próbuję poprowadzić nasze ciała w kierunku jego sypialni.

- Kocham cię, Ty – szepczę. – Boże, jak mogłeś nie wiedzieć, że zawsze cię kochałem?

Całuje mój kark, trącąc go nosem. Nie golił się przez tak długo, że zapuścił brodę, a ona łaskocze moją delikatną skórę, wysyłając dreszcze w dół kręgosłupa. Wygląda tak seksownie. Pachnie drewnem i płynem do płukania, a to zapach, którego tak bardzo mi brakowało, zapach, który mówi mi, że jestem w domu.

- Wiedziałem. W pewien sposób. Po prostu byłem zbyt przerażony, by w to uwierzyć – przyznaje.

- Tak bardzo cię kocham – powtarzam, popychając go lekko na łóżko.

Zamyka oczy i uśmiecha się leniwie. Jest tak, jakby moje słowa go uspokajały. Jakby były wszystkim, co zawsze chciał usłyszeć i przeklinam się za to, że tak długo mi zajęło, by je powiedzieć. Ale nie mogę już zmienić przeszłości. Wszystko, co mogę zrobić, to w dalszym ciągu pokazywać Ty'owi, że do niego należę.

Jego ramiona owijają się wokół mnie, gdy przyciąga mnie w dół do siebie. Całujemy się tak długo, że czuję, jakby czas się zatrzymał. Ten pocałunek to coś więcej niż tylko przyjemność. To pocałunek pełen obietnic i przeprosin, i takiej ilości miłości, że czuję jakby moje serce miało wybuchnąć mi w klatce. Z każdą chwilą pocałunek łączy nas ze sobą, wywołując prądy płynące pomiędzy naszymi ciałami. Pomiedzy naszymi sercami. Czuję, jakby minęły godziny, nim w końcu się rozdzielamy.

Patrzę w oczy Ty'a. Są ciężkie i błyszczące z przyjemności. Czuję, pod sobą, że jest twardy, a mój własny kutas jest tak kurewsko sztywny w moich dżinsach, że to niemal bolesne.

- Pamiętałeś – mówi. – Pamiętałeś o mojej głupiej historii z centami.

- Zbierałeś je ze względu na mnie? – pytam, uśmiechając się.

- Sporo czasu ci zajęło, by to zrozumieć – odpowiada, przyciąga mnie do siebie i całuje.

- Pragnę cię – mówię mu, jęcząc w jego usta, podczas gdy podniecenie pulsuje w moim kroczu. – Tak bardzo cię pragnę.

- Więc mnie weź – szepcze Ty.

Rozbieram nas obu, kiedy on wciąż leży, rozciągnięty pode mną. Jest niesamowity. Jego szerokie ramiona i wypukłe bicepsy. Jego napięty brzuch i potężne uda. Jego przejmująco piękny kutas z wystającymi żyłami, wyglądający tak zapraszająco.

- Kurwa – mamrocze pod nosem.

Całuję jego szyję, a potem moje usta podążają w dół do blizny, obsypując ją delikatnymi pocałunkami. Ty się nie wzdryga, tak jak normalnie to robił, gdy go tam dotykałem. Wygląda na zrelaksowanego. Spokojnego. To sprawia, że moje serce puchnie.

Mój język oblizuje jego sutek, a warknięcie, które wydostaje się z ust Ty'a, powoduje, że moja erekcja pulsuje. Biorę go do swoich ust i zasysam, gdy moja ręka odnajduje drogę do jego włosów, delikatnie za nie pociągając.

- Tak bardzo za tobą tęskniłem, kochanie – mówi mi.

Przesuwam nosem w dół przez jego ciało, po każdej nierówności, krzywiznie i wgłębieniu. Kiedy docieram do jego długości, oblizuję ją od główki po nasadę, zanim biorę go do ust. Jego ciało przeszywa dreszcz i leży pode mną bezbronny. Wszystko, czego chcę, to żeby czuł się dobrze. Chcę, żeby wiedział ja *bardzo* go kocham.

Chwytam jego biodra i popycham go do tyłu, eksponując jego tyłek. Oblizuję językiem jego niesamowitą, różową dziurkę. Moje ręce rozchylają jego pośladki, gdy zagrzebuję twarz głębiej. Smakuje tak dobrze. Smakuje jak Ty.

- Austin – jęczy bez tchu.

Nie przestaję. Nie mogę. Jestem uzależniony od jego smaku. Mój język liże i zasysa jego wrażliwe wejście, a ciche i desperackie jęki, jakie wydaje z siebie Ty, jedynie bardziej nakręcają mnie do działania.

- Potrzebuję cię, kochanie. Potrzebuję cię w sobie – mówi mi, przekręcając się w stronę szafki przy łóżku i wyciąga prezerwatywę i lubrykant.

Sięgam po żel, zanim przesuвам po nim językiem ostatni raz. Wtedy nawilżam jego dziurkę swoimi palcami, kręcąc nimi delikatnie i napierając na niego drażniący.

- Taki piękny – udaje mi się wyszeptać, gdy mój palec wsuwa się do jego wnętrza.

Wpycham go do środka i wysuwam, zanim dokładam drugi palec, rozciągając go i pocierając wewnątrz. Moje palce się zginają, ocierając o jego prostatę, na tyle lekko, by nie doprowadzić go do orgazmu. Ty drży, spoglądając na mnie z miłością, a jego wzrok jest pełen ciepła. Rozciągam go bez pośpiechu, chcąc jedynie czuć go na swoich palcach. Chcąc go masować i sprawić, żeby czuł się dobrze. Jakbyśmy mieli cały czas tego świata.

Mój kutas przyciska się do jego uda, ociekając na nie, a Ty sięga i chwyta mnie w swoją dłoń. Zamykam oczy i relaksuję się przy jego ręce. Jest gorąca i zaczynam na nią nacierać, kiedy moje palce wciąż poruszają się w jego tyłku.

- Boże – jęczę. – Mógłbym tak zostać na zawsze. W tobie. Odkrywając cię.

Oddech Ty'a jest ciężki i obserwuję jak jego klatka się unosi i opada, gdy wciąż zginam w nim palce.

- Tak – sapie. – Tak, Austin.

Wsuwam w niego trzy palce i patrzę jak jego oczy się wywracają. Przyjmuje je jak zawodowiec, kiedy wpycham je do środka, a potem wysuwam. Gdy go rozciągam, wypełniając na więcej niż jeden sposób.

- Kurwa, potrzebuję być w tobie – mówię mu szybko, uwalniając go, gdy sięgam po prezerwatywę.

Rozwijam ją na swojej długości i wyciskam więcej żelu na dziurkę Ty'a. Jest tak nawilżony, kiedy przyciskam do niego swojego kutasa, że praktycznie od razu wchodzę do środka. Obaj jęczymy głośno, patrząc sobie w oczy, gdy wypełniam go delikatnie. Pieprzę go powoli i głęboko. Za każdym razem wypełniając go, czuję łagodne uczucie nacisku. Powolne spalanie, które pochłania każdy zmysł w moim ciele, dopóki nie wibruję. Dopóki nie wibruję całkowicie z miłości. Cały mój świat redukuje się do Tylera Lockharta, leżącego pode mną, z rozmarzonym wzrokiem i uległego.

- Kocham cię – szepczę przy nim. – Kocham cię. Kocham cię. Kocham cię.

Ty odpowiada tym samym, a ja nie przestaję. Powtarzam to jak mantrę, za każdym razem, kiedy go wypełniam. Nigdy nie będę miał tego dosyć. Ty jest częścią mnie. Jest wpleciony w tkaninę, z której utkane jest moje serce i nie ma nic, co mogłoby to zmienić. Nie ma możliwości, bym kiedykolwiek przestał do niego to czuć.

Gdy kolejny raz na niego nacieram, czuję jak mój orgazm ściska mnie mocno za jaja. Nie mogę go powstrzymać, nawet jeśli bym chciał, bo jestem już stracony.

- Dochodzę – warczę w jego ucho, czując jego gorący oddech na swoim policzku, gdy sapie.

Mój kutas pulsuje i zamiera wewnątrz niego, a moje nasienie wypełnia prezerwatywę. Ty jest zaraz za mną.

- Austin – jęczy głośno, przyciągając moje ciało do swojego.

Leżymy spleceni razem, gdy jego lepka i ciepła sperma wypływa pomiędzy naszymi ciałami.

Płaczę w jego ramię, ponieważ nie wiem, co innego mógłbym zrobić. Jestem przytłoczony przez wszystko, czego nasze ciała właśnie doświadczyły. Jestem przytłoczony przez to, że w końcu mam jedyną rzecz, której zawsze chciałem.

Walka skończona.

EPILOG



Rok później

Wracam z powrotem do naszego salonu i znajduję Austina, który trzyma krzyczące dziecko. Naszą bratanicę, Olivię.

- Ona płacze – mówi Austin, podając mi ją.

Śmieję się z niego, potrząsając głową.

- To dziecko. Dzieci płaczą – zapewniam go.

To nasz pierwszy raz, jeśli chodzi o pilnowanie Olivii. Meg i Rory potrzebowali nocy dla siebie, a ja zgłosiłem się na ochotnika. Austin był tak samo entuzjastycznie nastawiony do tego pomysłu. Ale potem zdałem sobie sprawę, że on nie ma żadnego doświadczenia z dziećmi i może nie mieć pojęcia co robić. Biorę ją od niego i przytulam, kołysząc ją delikatnie, dopóki się nie uspokaja.

- Lubi cię – oznajmia. – Z kolei mnie nie bardzo.

- Hej, jesteś w tym nowy. Nie trzymałeś jej tak jak powinieneś. Ona lubi być blisko, jak teraz – mówię mu, przyciągając Olivię do swojej klatki.

Zajmuję miejsce obok niego. Patrzy na nią z uwielbieniem i chwyta paluszki jej stóp w swoje palce.

- Jest taka mała – mówi, uśmiechając się do mnie.

- I piękna – odpowiadam, pocierając jej drobne blond włosy swoim kciukiem. – Masz, spróbuj jeszcze raz ją potrzymać.

Austin nerwowo bierze ją z moich ramion i stara się naśladować sposób, w jaki ja ją trzymałem. Płacze przez chwilę, ale Austin kołysze ją delikatnie przy sobie i się uspokaja.

- O mój Boże! – szepcze. – Myślę, że zasnęła. Co mam zrobić?

Pochylam się, całuję go w policzek i patrzę na niego. Wygląda uroczo, ubrany cały na czarno i z tatuażami na wierzchu, trzymając Olivię, która jest ubrana na białą i różowo.

Nigdy nie przyzwyczaję się do faktu, że Austin jest teraz moim mężem. Czasem się budzę i muszę się uszczypnąć. Ale on wciąż jest, siedzi obok mnie i w każdej chwili mogę złączyć swoje usta z jego.

Wzięliśmy ślub pół roku temu. Austin zapytał, czy za niego wyjdę, miesiąc po swoim powrocie. Wszyscy myśleli, że to było zbyt poehopne i martwili się, że działamy zbyt szybko. Nie sądzę, by ludzie zrozumieli, że było zupełnie na odwrót. Kochaliśmy się na odległość przez całe swoje życie – nie chcieliśmy tracić więcej czasu.

Ślub był skromny, tu w Oak Falls z całą naszą rodziną i przyjaciółmi. Pojawilo się również kilku sławnych przyjaciół Austina i zostaliśmy namówieni

na artykuł w magazynie Gay Pride. To był najlepszy dzień mojego życia i przysięgam na Boga, od tamtej pory jestem na hajju.

Po występie Austina w The Late Show, jego album „*Drozd*” był prawdziwą bombą. „*Marzenia za centa*” stało się numerem jeden, a media oszalały na wieść, że był zakochany w innym mężczyźnie. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy jaką inspiracją dla ludzi może być nasza miłość. Że może przekonać innych celebrytów czy zwyczajnych ludzi do ujawnienia się.

Razem wprowadziliśmy się do nowego domu. Był wystarczająco duży, żeby Austin mógł mieć w nim swoje studio, a ja wybudowałem dla siebie na podwórku nową pracownię.

- Myślę, że powinniśmy ją położyć – mówię mu, biorąc go za rękę i pomagam mu wstać.

Austin zanosí Olivię do kołyski i kładzie ją delikatnie, przykrywając kocykiem.

- Myślisz... – zaczyna Austin, przerywa i patrzy na mnie. – Myślisz, że pewnego dnia będziemy mieli swoje własne? – zastanawia się.

- Dzieci? – pytam.

- Tak – odpowiada, uśmiechając się do mnie.

- Oczywiście, myślałem o tym – przyznaję.

- Ja też – oznajmia, biorąc moją rękę i przyciska swoje ciało do mojego.

Przyciągam go bliżej siebie, kochając sposób w jaki idealnie pasuje do moich ramion.

- Chłopca czy dziewczynkę? – pytam go.

- Jedno i drugie? – prosi, odsuwając się i spogląda na mnie.

- Czy kiedykolwiek mówiłem ci, jak bardzo cię Kocham, panie St. James?
– mówię przekornie.

- Powiedz mi jeszcze raz, panie St. James – szepcze w moją szyję. – Albo
lepiej mi pokaż.

Koniec 

POWYŻSZE TŁUMACZENIE JEST JEDYNIĘ FORMĄ PROMOCJI
TWÓRCZOŚCI AUTORKI.
NIE CZERPIEMY Z TEGO ŻADNYCH KORZYŚCI MATERIALNYCH.

**NIE ZEZWALAMY NA CHOMIKOWANIE TŁUMACZENIA,
UMIESZCZANIE NA BLOGACH, FB CZY TEŻ W INNYCH
MIEJSCACH W INTERNECIE!**